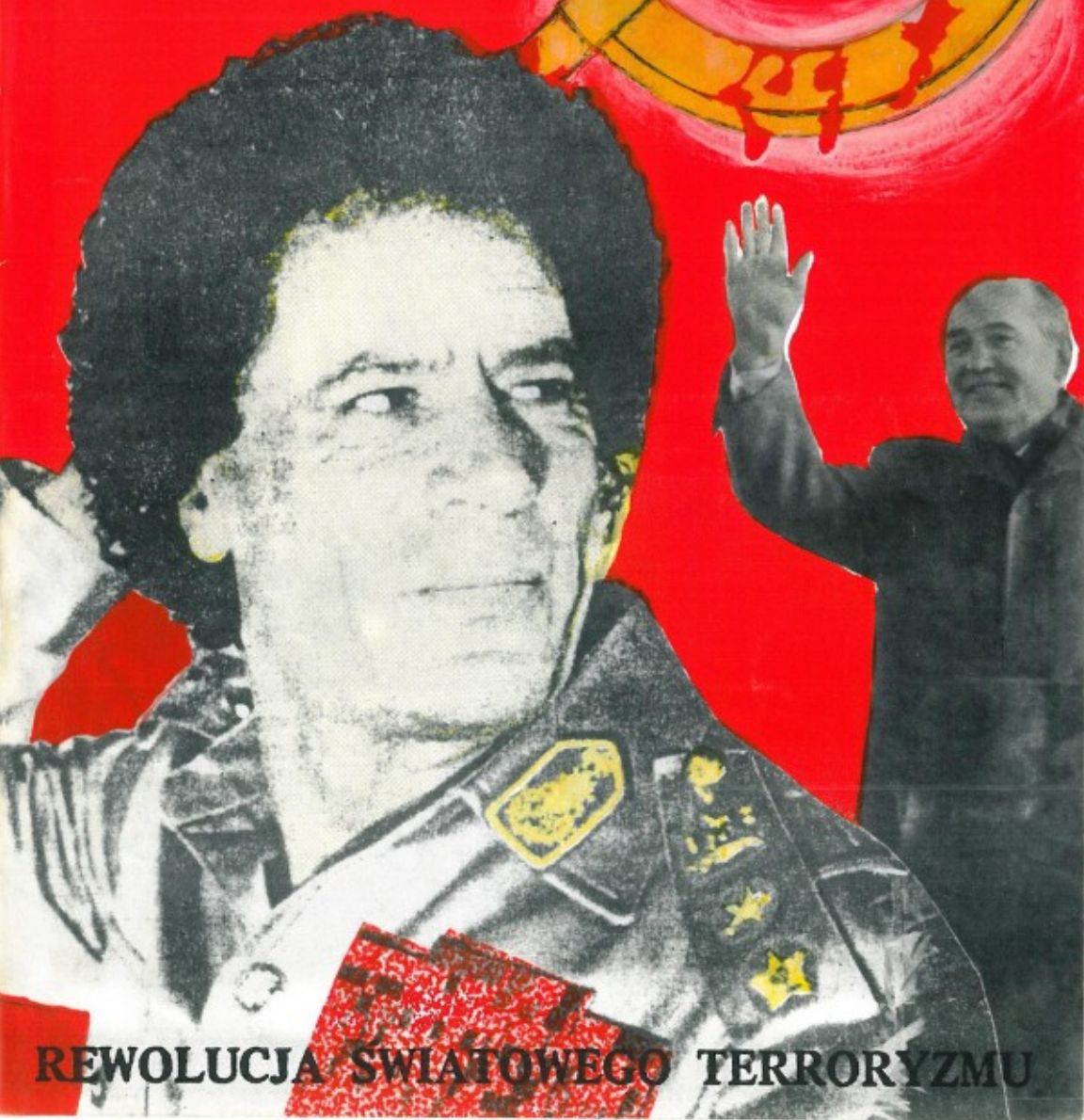


Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność” e.V.  
Berlin, 19. 01. 1986 r. Rok V, nr 1 (99)

A 9878 D

# Pogląd



**REWOLUCJA ŚWIATOWEGO TERRORYZMU**

|   |    |
|---|----|
| <i>Marek Lehnert</i>                              |    |
| Rzeź na Fiumicino .....                           | 1  |
| <i>Grzegorz Ziętkiewicz</i>                       |    |
| Revolucja światowego<br>terroryzmu .....          | 6  |
| <i>Maciej Radwan</i>                              |    |
| Prywatne rozmyślenia .....                        | 13 |
| <i>Konrad W. Tatarowski</i>                       |    |
| Ruch oporu w Polsce<br>po 13 grudnia .....        | 16 |
| <i>P. I. Lont-Beger</i>                           |    |
| Na niewidzialnym froncie ....                     | 20 |
| <b>SĄSIEDZI</b>                                   |    |
| <i>Andrzej Wirecki</i>                            |    |
| Sąsiedzi .....                                    | 23 |
| <i>Ewa Maria Ślaska</i>                           |    |
| Przymus pamiętania<br>i ucieczka od pamięci ..... | 28 |
| <i>Hans Schmidt</i>                               |    |
| List z za Odry .....                              | 32 |
| <i>Leszek Budrewicz</i>                           |    |
| Wiersze .....                                     | 34 |
| <b>RECENZJE, OMÓWIENIA</b>                        |    |
| <b>POLEMIKI</b>                                   |    |
| <i>Maria Bugucka</i>                              |    |
| Na samym dnie .....                               | 36 |
| <i>Andrzej Szulczyński</i>                        |    |
| Historiozofia Sołżenicyna ....                    | 38 |
| <i>Jerzy Hoffmann</i>                             |    |
| „Gorzkie żniwa” .....                             | 41 |
| Z Indii... ..                                     | 44 |
| Pieczeń rzymska .....                             | 45 |
| Raport – Polska 5 lat<br>po Sierpniu .....        | 50 |
| Notatki .....                                     | 55 |
| KRONIKA EMIGRACYJNA ..                            | 57 |
| Listy do redakcji .....                           | 59 |

Oddano do druku dn. 17.01.86 r.

Okładka: Jacek Kotala

## interlinie

Czytając artykuł Andrzeja Wireckiego "Sąsiedzi" o Litwie, Łotwie i Estonii "(...) uprzytomniamy sobie ze zdumieniem, że te trzy narody, od setek lat związane ściśle z kulturą europejską, pozbawione są nie tylko niepodległości, lecz także należnej im pamięci".

Z wolna uświadamiamy sobie, że powinność pamiętania ciąży i na nas, Polakach. Na nas ale nie dla nas, lecz dla nich.

Czy podolamy takiemu obowiązkowi? Czy potrafimy pokonać stereotyp nacjonalizmu?

Takie pytania zdaje się zadawać sobie i nam Wirecki - strona 23.

Marek Lehnert

## Rzeź na Fiumicino

Potem ujrzałem anioła, zstępującego z nieba, który miał klucz od Czełusci i wielki łańcuch w ręce. I pochwycił Smoka, Weża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wtrącił go do Czełusci, i zamknął, i pieczęć nad nim położył, by już nie zwodził narodów, aż tysiąc lat się dopełni.

(...) A gdy się skończy tysiąc lat, z więzienia swego szatan zostanie zwolniony. I wyjdzie, by omamić narody z czterech narożników ziemi, Goga i Magoga, by ich zgromadzić na bój, a liczba ich jak piasek morski. Wyszli oni na szerokość ziemi i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane, a zstąpił ogień od Boga z nieba i pochłoniął ich. A diabła, który ich zwodzi, wrzucono do jeziora ognia i siarki, tam gdzie są Bestia i Fałszywy Prorok. I będą cierpieć katusze we dnie i w nocy na wieki wieków.

(Apokalipsa św. Jana 20, 1-10)

To było święto autora Apokalipsy: San Giovanni Evangelista. 27 grudnia 1985. Piątek. Dzień słoneczny. Gdzie indziej nazywało by się to „złotą jesienią”, a tymczasem to rzymska zima. Nastrój świąteczny wszędzie, także na stołecznym lotnisku „Leonardo da Vinci” we wsi Fiumicino, na osuszonych przez Mussoliniego mokradłach. Mówią, że to czwarte lotnisko Europy, wierzyć się nie chce; podają więc liczby: dwieście odlotów dziennie, trzynaście milionów pasażerów rocznie.

27 grudnia w hallu dworca lotniczego było około pięciuset osób. Na ich oczach rozegrała się straszliwa jednogminutowa wojna. W kieszeni aresztowanego terrorysty – Mohameda Sharama, przedstawiającego się jako „męczennik za Palestynę” – znaleziono kartkę tej treści: „Znamy drogę, jaką przebyły samoloty syjonistów, które zbombardowały siedzibę Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Tunisie. Za każdą kroplę przelanej tam czy gdziekolwiek krwi – spłynię krew wasza całą rzeką. Tak jak wy napadliście na nasze ziemie, zraniłicie nasz honor, okaleczyliście nasz naród – tak i my, w zamian, zaatakujemy wszystko, nie cofniemy się przed niczym. Dobierzemy się nawet do waszych dzieci, wtedy poczujecie, jak smakuje smutek dzieci palestyńskich. Za łyż, któreśmy wylali, zapłacicie krwią. Wojna zaczyna się właśnie w tym momencie. W imię dzieci męczenników narodu arabskiego z grupy zamęczonych w Tunisie. Niech żyje wolna Palestyna. Podpisano: Męczennicy Palestyny”.

Wszyscy czterej członkowie „komanda” przed wejściem do hallu pozegnali się właśnie z życiem. Należeli przecież do jednej z setek, a może tysięcy? grup „al assifaani”, czyli tych, którzy „wybrali śmierć pośród burzy”. Trzech nie podniosło się już z zalanej krwią posadzki rzymskiego lotniska. Czwarty, o mało nie zlinczowany przez oszalałych ze strachu i rozpaczli ludzi, leży teraz w wojskowym szpitalu. Najpierw nie mówił nic, a kiedy minęło działanie narkotyku (jak ZOMO!), zapowiedział dalsze zamachy, następane rzezie niewiniątek.

Z prasy podziemnej



„ZJEDNOCZYĆ SIĘ WOKÓŁ  
TEGO, CO MÓWI SUMIENIE...”

Wywiad z Iriną Iłowajską-Alberti, redaktorką *Russkiej Mysli*

Pytanie: „*Russkaja Mysl*”, którą Pani kieruje rejestruje wszelkie przejawy zmagania polskiego społeczeństwa z „totalitarnym reżymem”. Czym wytłumaczyć, że Polska stale zajmuje tak imponujące miejsce na Waszych łamach?

Odpowiedź: Myślę, że ma to kilka przyczyn. Najbardziej oczywistą jest niezwykłość i waga tego, co się zdarzyło i nadal dzieje w Polsce. Jak powiedział młody radziecki marynarz, z którym wywiad opublikujemy: „Lud wziął swój los w swoje ręce i podjął o niego walkę”. Razem z inteligencją i razem, może dokładnie mówiąc przy poparciu i pomocy Kościoła.

Kiedy myślę o przyszłości ludzkości, dla której największym zagrożeniem jest według mnie komunizm, to jedyną nadzieję widzę w tym, że to, co dzieje się w Polsce – w takiej czy innej formie – powtórzy się w innych zniewolonych krajach i wylecza się one z tej diwnej choroby ducha, którą jest komunizm. Polska oparła się tej słabości i poszła dalej, nie wróciła z drogi, a zaczęła rozwijać nowe samodzielne formy myślenia i społecznej organizacji. Moim zdaniem jest to dla wszystkich krajów, które dostały się pod władzę komunizmu jedyną drogą wybawienia i dlatego przykład Polski ma pierwszorzędą wagę.

Dalej, mamy moralny obowiązek oddać sprawiedliwość tej walce, męstwu, niezadko bohaterstwu. Im obójtniej zachodnia prasa odnosi się do zdarzeń, które już nie wydają się jej „sensacyjne”, tym częściej i do-



kładniej musimy o nich opowiadać my – my, którzy wiemy.(...)

Wreszcie, w moim życiu Polska i Polacy grali i grają bardzo ważną rolę. Zawsze miałam uczucie palącego wstydu z powodu krzywd, które Rosja (przed rewolucją) wyrządziła temu narodowi – najbliższemu jej duchem. (...) Teraz wszyscy jesteśmy ofiarami tej samej potwornej choroby. Wydaje się, że jednocześnie się w walce z nią jest konieczne. Może ono doprowadzić do wzajemnego zrozumienia i pojednania. Wydaje mi się, że bez pojednania między Rosjanami i Polakami nie ma przyszłości dla świata. (...) Opowiadanie o losie Polski i Polaków jest, moim zdaniem, obowiązkiem każdego uczciwego Rosjanina.

Te opinie i uczucia podziela wielu moich współpracowników. A bez pomocy Natalii Gorbaniewskiej w ogóle nie mogłabym realizować swoich zamiarów.

*Co dla Pani oznaczało powstanie „Solidarności”?*

„Era Solidarności” – to okres, kiedy zniewolony przez komunistów naród „wziął swój los w swoje ręce”. To jest właśnie ta postmarksistowska, postkomunistyczna era, o której mówiłam. (...) Jest ona dowodem na to, co mogą zdziałać ludzie, jeśli zjednoczą się wokół tego, co mówi sumienie, bez skomplikowanych gier i rachub politycznych. Myślę, że jej konsekwencje są nieodwracalne.

Spoglądając nie tylko na Wschód, ale i na wszystko, co dzieje się na Zachodzie, można powiedzieć, że to jest właśnie to, czego szuka, do czego zmierza ludzkość świadomie lub podświadomie. Dlatego uważam, że jest to, po przewrocie październikowym 1917 roku, największe wydarzenie naszego wieku, tylko że tamto było wydarzeniem w pełni negatywnym, a to – w pełni pozytywnym.

*Często spotkać się można z poglądem, że totalitarne rządy komunizmu nie są obce mentalności Rosjan. To miałyby tłumaczyć jego zwycięstwo w Rosji i pogodzenie się z nim narodu rosyjskiego. Co Pani o tym sądzi?*

Dobrze znam ten pogląd. Stykałam się z nim niejednokrotnie u ludzi Zachodu i u Polaków też. Pytanie sformułowane zostało bardzo łagodnie, ale często można usłyszeć je w o wiele ostrzejszej, nawet pogardliwej formie. Również nasi emigranci nierazko bronią tego właśnie punktu widzenia z jakąś chorobliwą zaciekłością.

Postaram się odpowiedzieć tak uczciwie i spokojnie jak tylko zdołam, albowiem i dla mnie jest to pytanie bolesne. Myślę, że Rosjanin jest rzeczywiście człowiekiem z natury

W zamachu zginęło trzynaście osób. Dwie zmarły w szpitalu. Rannych jest ponad siedemdziesiąt, wielu bardzo ciężko. Są, jak zawsze, ofiary i tragedie anonimowe, są dramaty, o których rozpisuje się prasa. Victor Simpson, korespondent amerykańskiej agencji *Associated Press* w Rzymie, stracił trzynastoletnią córkę, drugie dziecko, młodszy syn, jest ciężko ranny; on sam gołymi rękami usiłował zastrzelić ich oboje przed gradem kul... Inny ojciec, Włoch, zastrajając swego nastoletniego syna, stracił życie; może lepiej będzie powiedzieć: oddał.

Obiektem ataku terrorystów był punkt odprawy pasażerów izraelskich linii lotniczych El-Al. Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. Świadkowie opowiadają, że gdy jeden z izraelskich urzędników skrył się za ladą, terrorysta podbiegł tam natychmiast, wyciągnął go za włosy i strzałem w tył głowy pozbawił życia. Opowiadają też, że podobnie (?) zginął jeden z Palestyńczyków z ręki izraelskiego agenta bezpieczeństwa, broniącego biura EL-Al na Fiumicino. Terrorysta leżał na podłodze ranny, agent podszedł do niego i z niewielkiej odległości strzelił mu w twarz. „Nie chcieli załadunków, nie chcieli nikogo szantażować ani targować się o nic – pisze jeden z rzymskich dzienników – chcieli tylko zabić. Zabić jak najwięcej Żydów”. Paradoksalnie, to, czego nie udało im się dokonać w czasie porwania statku „Achille Lauro”, kiedy mieli w garści życie kilkuset osób, ale celem było wygarnięcie z kałasznikowa do największej możliwej grupy Żydów w Izraelu – udało się teraz. Mniej to widowiskowe, ale o ileż skuteczniejsze...

W tej chwili, zdaniem prowadzących śledztwo, najpilniejszą sprawą jest wykrycie rzymskiej bazy terrorystów palestyńskich. Na pewno baza taka istnieje. Terrorysty, którzy przybyli do Rzymu 6 grudnia, nie mieli ze sobą broni, a zaledwie mały podręczny bagaż. Kiedy nadszedł moment wykonania zadania, wydano im pistolety maszynowe i granaty. Nie wiemy jeszcze, kto i gdzie. Wiemy ile – dużo. Każdy miał kałasznikowa, paręset sztuk amunicji i mnóstwo granatów. Przy jednym z zabitych znaleziono cały ich wianuszek.

Pierwszy granat rzucili w grupę ludzi przy barku kawowym. Drugi w stronę lady El-Al. Trzeci wylądował przy odprawie TWA.

Zarówno komentatorzy, jak i politycy włoscy zgodni są co do jednego: że zamachu dokonała duża, sprawnie działająca i dobrze wyszkolona organizacja. Dowodzi tego chociażby dokonany w tym samym czasie zamach w stolicy Austrii. Jeszcze w dniach porwania statku „Achille Lauro” tu i ówdzie odezwały się głosy, że autorami porwania są opętani straceńcy, grupka desperatów, działających w całkowitym oderwaniu od większych struktur (czytaj – OWP), a nawet wbrew ich interesom. Dzisiaj premier Craxi mówi o poplecznikach wśród krajów arabskich. Sekretarz komunistyczny Natta, w komentarzu na pierwszej stronie dziennika *Unita*, wzywa premiera, by powiedział, kogo ma konkretnie na myśli (komuniści są obecnie jedynym stronnictwem, które nie stać na wymienienie nazw Syrii i Libii; wszyscy pozostali, od skrajnej lewicy po prawicę, nie mają złudzeń co do udziału tych krajów w organizowaniu światowego terroryzmu). Komentator mediolański *Corriere della Sera* zwraca uwagę, że szefa rządu nie sposób zmusić do ujawnienia swych prywatnych domysłów, kieruje więc wezwanie Natty do – Jassira Arafata. Mówił on już kiedyś, że pewne siły sabotują obecny kurs OWP i szkodzą sprawie palestyńskiej. Jeżeli więc on





Rzym, 27. 12. 85. Libijska agencja prasowa Jana - „bohaterskie wyczyny”.

Sam jest nią nadal zainteresowany, powinien nie zlekakając podzielić się tym, co wie, z opinią publiczną. Powinien wiedzieć, kto kryje się za gotowymi na śmierć - własną i cudzą - bojownikami. Przypomina się jednocześnie, że Abu Abbas, szef rywalizującego z Arafatem Frontu Wyzwolenia Palestyny, oskarżony obecnie o przygotowanie porwania włoskiego statku, w chwili rozstania ze swymi podwładnymi na lotnisku wojskowej bazy NATO w Sigonella na Sycylii, obiecał im, że zrobi wszystko, by Włosi gorzko pożałowali swej gorliwości w schwytyaniu terrorystów i postawieniu ich przed sądem. Przypomina się również, że niejaki Omar Saadat Fattah, „pułkownik OWP”, którego nakryto w Weronie z całkiem przyzwoitym arsenałem broni palnej i materiałów wybuchowych w piwnicy, za co sądzony był w trybie natychmiastowym, w chwili odczytywania

cierpliwym i że gdzieś w jego podświadomości tkwi przekonanie, że cierpienia i wyrzeczenia są nieuniknione i trzeba je znosić w pokorze. Źródłem takiej postawy jest, jak się wydaje, światopogląd chrześcijański, a wykorzystuje ją w bezwstydnym sposób ustrój komunistyczny, który ujarzmił Rosję, proponując jej surogat religii. Nieszczęsna historia Cerkwi rosyjskiej, która utraciła wolność i część autorytetu moralnego, odegrała tu niemałą rolę.

Wydaje mi się jednak, że przekonanie o tym, że naród rosyjski bez szemrania znosi władzę komunistyczną, dlatego że jest mu bliska, dlatego że jakoby chce jarzma, można obalić bardzo łatwo studiując prawdziwą historię Związku Radzieckiego. Historia ta jest przemilczana, była świadomie fałszowana przez radzieckich historyków (jeśli można ich tak nazwać), a te deformacje, choć może się to wydawać dziwne, przyjęte zostały przez wielu zachodnich uczonych; a ci spośród naszych emigrantów, którzy krzyczą, że Rosjanie mają duszę niewolników też bardzo źle znają historię Związku Radzieckiego, dokładniej Rosji Radzieckiej - na początku ZSRR jeszcze nie było - i, co gorsza, nie chcą jej znać.

Nie będę mówić o wojnie domowej, o której stworzono legendę, że była ona walką klasową.

Zapewne mało kto w Polsce na przykład kiedykolwiek słyszał o istnieniu robotniczej dywizji w szeregach „białej” Armii Ochotniczej - dywizji utworzonej spontanicznie przez robotników z dużych fabryk rosyjskich. Ale już po zakończeniu wojny domowej, buntów, powstań, strajków i najrozmaitszych prób oporu była niezliczona ilość. Chłopi bronili swoich gospodarstw, wierzący bronili duchownych i cerkwi, robotnicy próbowali wywalczyć sprawiedliwość, tę samorządność, która była im obiecana i wydawała się słusznym rozwiązaniem problemów itd. I całe dziesięciolecie kraj tonął we krwi i umierał z głodu. Nie jestem pewna, czy ludzie mówiący o niewolniczej naturze Rosjan zdają sobie sprawę, czym jest terror w rozmiarach stosowanych w Rosji Radzieckiej. Psychikę i siłę duchową ludzi bezwzględnie łamano, tamszono i niszczone. W związku z moją pracą rozmawiam z ludźmi, którzy przyjeżdżają ze Związku Radzieckiego - w ciągu ostatnich 15 lat poznałam ich wiele tysięcy. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nie spotkałam a ni jednego człowieka, w którego biografii albo historii jego rodziny nie byłoby jakiejś wstrząsa-

jącej tragedii, spowodowanej przez komunistyczną władzę.

Trzeba do tego dodać nieustanne pranie mózgu, szczelną izolację od świata zewnętrznego i stałe kłamsstwo i przekupstwo ze strony władzy.

Cóż wiemy o tym, co dzieje się w ZSRR? Czasem, przypadkowo, dochodzą okrucy informacje: tam był strajk, tu była próba powstania. Zdławiono, utopiono we krwi. Mieszkańcy sąsiednich obwodów dowiedzą się z kilkuletnim opóźnieniem.

Wydaje mi się, iż słuszniej byłoby za zupełnie niezwykły uznać fakt, że opór istnieje, że istnieje duchowo i moralny sprzeciw, że ludzie szukają prawdy, że rwą się do prawdziwej kultury i do religii, nie wiedząc dokładnie do czego dążą. I to po 70 latach. Rodzicom-ateistom rosną wierzące dzieci. Rodzicom-bossum partyjnym rosną dzieci nie uznające komunizmu.

Nieustannie słyszy się pytanie: Więc dlaczego nic nie robią? Amerykaninowi można je wybaczyć, ale boli kiedy zadawane jest przez ludzi, którzy wszystko to przeżyli sami – Polaków, Czechów. Choć w u was rozgrywa się to czterdzieści lat, a nie siedemdziesiąt i nie tak, mimo wszystko, nie tak bezwzględnie krwawo. Codziennie publikujemy relacje o tym, co dzisiaj dzieje się w sowieckich obozach i szpitalach psychiatrycznych, jak dzisiaj wygląda życie „zwykłego radzieckiego człowieka”. Sądzę, że ludzie nie chcą o tym wiedzieć, nie czytają, nie wczuwają się. Dlatego wciąż żyje legenda o niewolniczej uległości Rosjan. A przecież nie tylko Rosjanie zostali ujarzmieni, ale i Ukraińcy z ich uporem i buntowniczością, i narody Kaukazu, a nawet krajów nadbałtyckich. (...) Ludzie muszą odzyskać mocny duchowy i moralny kręgosłup, żeby wyzwolić się od tej bezlitosnej, zżerającej zarazy. Bardzo potrzebna jest im pomoc z zewnątrz – od tych, którzy już wyzdrowieli. Według zasady obowiązującej w organizacji Alcoholics Associations: Kto uwolnił się od choroby alkoholowej pomaga wyzdrowieć innym. I jest bardzo ciężko, i gorzko, i bardzo boli, kiedy odtrąca się Rosjan, wdeptuje w błoto, z góry odmawiając im zaufania. To tak jakby człowieka, który próbuje wydobyć się z przepaści, znowu tam zepchnąć.

*W czym upatruje Pani szansę walki o obalenie komunizmu? Jakie nadzieje wiąże Pani z Zachodem?*

Z czym związane są nadzieje na przyszłość? Z Zachodem – że nie ustąpi, nie da się pokonać ani zniewolic. Jeśli Zachód będzie silny, przy-

wroku (14 lat) wstał i najspokojniej w świecie zapowiedział krwawe i bezlitosne formy odwetu.

Trafna, a w każdym razie jednomyślna analiza źródeł terroryzmu, nie prowadzi jednak wszystkich do tych samych wniosków. Premier Craxi domaga się większej współpracy z państwami basenu Morza Śródziemnego, mając na myśli kraje arabskie – umiarkowane i gotowe za niewielką cenę uznać istnienie Izraela (np. Maroko, Tunezja czy Egipt). Ale już minister obrony, republikanin Spadolini, który właśnie na tle różnicy zdań w sprawach polityki zagranicznej obecnego gabinetu sprowokował niedawny kryzys rządowy, wysuwa inną propozycję: jego zdaniem do walki z międzynarodowym terroryzmem przyłączyć się musi również ZSRR. Spadolini spodziewa się, że zmusi to sowieckich podopiecznych, Syrię i Libię, do powstrzymania się od pomocy Palestyńczykom. Zwraca się uwagę, że dotychczasowa włoska polityka w rejonie bliskowschodnim – polityka uśmiechów w stronę Damaszku czy Trypolisu, nie przyniosła żadnych rezultatów, raczej odwrotnie. Wszystkie oczy skierowane są więc na głównego reżysera tej polityki, ministra spraw zagranicznych Andreottiego, który na razie zachowuje milczenie.

Pochwały zbiera tymczasem włoska służba bezpieczeństwa. Od 24 listopada – tragedii na lotnisku w La Valletta na Malcie – zastrzono środki ostrożności na Fiumicino. Co do biur El-Al, to izraelska służba bezpieczeństwa roztoczyła nad nimi opiekę znacznie wcześniej – były tam już zamachy bombowe, podobnie zresztą, jak i na biuro tych linii w centrum Rzymu. Włoskie ministerstwo spraw wewnętrznych podkreśla szybkie zlikwidowanie bandy terrorystów, natychmiastową ewakuację lotniska i pomoc lekarską, sprawną jak nigdy dotąd. Zdaniem policji, gdyby nie jej natychmiastowa reakcja, ofiar mogłoby być więcej. Środki bezpieczeństwa na lotnisku Fiumicino nie pozostawiają więc nic do życzenia. „Nie możemy przecież postawić metalodetektorów na Placu Weneckim” – mówi włoski minister spraw wewnętrznych. Pozostają wtedy inne rozwiązania, jak np. zaostrezenie kontroli przy wjeździe do Włoch. Posiadacze paszportów takich państw, jak właśnie Maroko czy Tunezja wjeżdżają do Italii – bez wizy. A tak się złożyło, że zarówno porywacze statku, autorzy zamachu na lotnisku na Malcie, zamachów bombowych w śródmieściu Rzymu, jak i członkowie grupy samobójców na Fiumicino – wszyscy mieli paszparty marokańskie.

Ciekawa jest w całej tej sprawie reakcja Włochów. Świadkowie masakry, stając w kilkanaście minut potem przed kamerami telewizji, nie okazywali zdziwienia tym, co się wydarzyło, nie powstawali, nie rwali włosów z głowy. Starali się natomiast rzeczowo, w miarę dokładnie opowiedzieć, co widzieli. Skrupulatnie wyliczali leżących obok zabitych i rannych („było ich siedmiu, nie, przepraszam, sześć, tak, jestem pewien”). Wszyscy, jak po jakimś kursie, od razu na odgłos strzałów rzucili się na ziemię. Podobno ci, którzy zostali wyproszeni na zewnątrz, niecierpiwili się, że tak długo trwał sprzątanie po zamachu. A personel lotniska, żeby pokazać obecnym, że już jest „po wszystkim”, miejsce masakry zastawił zaraz białymi parawanami. Środki masowego przekazu natychmiast puściły w świat wiadomość, że na Fiumicino życie wróciło do normy. Telewizja włoska także wiele sobie nie robiła z zamachem. Tam, gdzie szedł film, film szedł dalej, gdzie był show, szedł show; tylko do-

łem ekranu biegł drobny napis: za chwilę nadamy specjalne wydanie dziennika na temat zamachu na Fiumicino...

Wielbicielem X Muzy – dorzucam jeszcze coś z tej branży. Wśród świadków – i niedoszłych ofiar – strzelaniny na Fiumicino, była włoska aktorka Sandra Milo. Ongiś czarująca wydatnym biustem i blond warkoczem, dzisiaj gra rolę sympatycznej, nieco postarzelonej ciotki (prowadzi program dla śpiewających pierwszoklasistów). Nigdy nie uchodziła za wielką aktorkę, tym bardziej, że typ słodkiej idiotki przeniosła z filmowego planu na swoje „wystawione na sprzedaż” życie osobiste. I oto ta Sandra Milo postawiona teraz przed kamerą i opowiadająca o tym, co widziała na lotnisku 27 grudnia o dziewiątej rano – „zagrała” naprawdę wielką rolę. Na tle opanowanych i niczym nie zdziwionych rachmistrzów, wyliczających usłyszane strzały i podeptanych rannych, Sandra Milo okazała się jedynym obecnym tam wówczas człowiekiem z krwi, kości i łoż. Śmierć zajaśniała jej w oczy, to wystarczyło. ■

wódcy komunistyczni nie tak łatwo zdecydować się na ostateczną zgubną awanturę. A wyjść zbrojnie wyczerpuje – ich gospodarka już teraz z trudem utrzymuje się nad poziomem katastrofalnym. (...) Zewnętrzne ciśnienie – bardzo powoli, ale mimo wszystko – działa.

Nadzieje na przyszłość wiąże jednak przede wszystkim ze zmianami, które mogą zająć w ludziach w ZSRR, o ile przezwyciężą strach i uświadomią sobie potworność rzeczywistości, w której żyją – i zechcą „wziąć swój los w swoje ręce”. I właśnie dlatego nasza współpraca jest niezbędna.

Myślę, że ogromną rolę odgrywa w tym przebudzenie wiary i tęsknot religijnych.

Totalitarnemu naciskowi władzy komunistycznej nie może przeciwstawić się żaden ruch polityczny czy partia. Do tego potrzebne jest wyłączenie całej istoty człowieczeństwa. Nota bene, przykład Polski i Afganistanu są tego dowodem.

I w tym sensie Polska jest „losowością” krokiem do przodu. Ale bez upadku centralnej władzy komunistycznej – tej w Moskwie – nie może się nic nigdzie dokonać. Dlatego zawsze zdumiewają mnie teorie, które czasem wypowiadane są przez ludzi nawet u was – „događamy się z władzą radziecką, obiecamy im, że nie będziemy im przeszkadzać w żaden sposób, że będziemy lojalni, tylko niech dadzą nam choćby względną wolność”.

Po pierwsze, wolność nie może być względna: albo jest albo jej nie

ma. Po drugie, idzie nie o wolność nawet, ale o przywrócenie tych moralnych, etycznych kryteriów i wartości, które komunizm nie tylko odrzuca, lecz próbuje zniszczyć. Jeśli te kryteria i wartości zostaną w sposób jawny przywrócone w którejkolwiek „provincji”, metropolia nie uniknie zarazy. I tego właśnie władza komunistyczna nie może znieść. Przecież jej faktycznym, ukrytym celem jest przekształcenie człowieka, jego natury. (Jestem osobą wierzącą i dlatego formułuję to też w sposób następujący: potrzebny im jest człowiek nie stworzony na obraz i podobieństwo Boga, lecz wyprodukowany według ich przepisu, a przede wszystkim pozbawiony sumienia). Dlatego też sądzę, że Polska to bohaterski początek tej wielkiej walki, która czeka nas wszystkich, walki w obronie człowieka i jego historii. A kompromis z komunizmem właśnie dla nas byłby zgubny.

*Zachód powoli i z wielkimi oporami poznawał prawdę o istocie rządów komunistycznych. Prawdziwego przełomu dokonał tu Sołżenicyn. Jest on dla nas dużym autorytetem moralnym i wybitnym bojownikiem. Co sądzi on o wydarzeniach w Polsce?*

Sądzę, że poglądy Sołżenicyna na wydarzenia w Polsce zasadniczo pokrywają się z tym, co tu powiedziano. Wiem, że z miłośnią i pietyzmem odnosi się on do „Solidarności”. Na pewno wiecie, że również on wysunął kandydaturę Wałęsy do nagrody Nobla (mógł to zrobić jako

laureat). Był rozgoryczony, kiedy nagrody nie przyznano i zareagował ogromną radością, kiedy Wałęsa ją otrzymał. Sołżenicyn widzi w Polsce przykład, wzór, lekcję i śledzi rozwój sytuacji u was z niepokojem i serdecznym współczuciem. Wiele miejsc poświęca Polsce w swych wystąpieniach, mowach, wywiadach. Sołżenicyn z natury jest bojownikiem i w walce, która toczy się w Polsce, widzi pierwszy krok ku odzrodzeniu. Jednocześnie z całą ostrością zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest to nie do przyjęcia dla władzy komunistycznej.

*Pytanie osobiste. Proszę opowiedzieć o sobie i swojej drodze do „Russkiej Myśli”.*

Ostatnie pytanie dotyczy mnie. To jest zawsze najtrudniejsze. Postaram się powiedzieć krótko, co wydało mi się najistotniejsze dla mojej działalności. Jestem córką emigrantów pierwszej fali. Rodzice – inteligenci – pochodzili z rosyjskiej szlachty. Przodkowie ze strony ojca byli Kozakami, ze strony matki zaś – mieszanina krwi litewskiej, gruzińskiej, rosyjskiej. Wyrosłam w tradycji tej rosyjskiej inteligencji, która pielęgnowała szacunek dla Polski i poczucie winy wobec niej. Urodziłam się w 1920 r. w Jugosławii, tam ukończyłam rosyjską szkołę średnią, a wyższą – już po wojnie – we Włoszech i Anglii. (...) Zawsze praca moja związana była z rosyjską kulturą i jej przekazywaniem tym na Zachodzie, którzy się nią interesowali. Po II wojnie światowej ja, która wyrosłam w środowisku ściśle związanym z tradycją rosyjską i żywą wiarą w wyzwolenie Rosji spod władzy komunizmu, zupełnie przestałam wierzyć w tę możliwość. Wydawało mi się, że narody ZSRR naprawdę zaakceptowały komunizm i nie mogłam się z tym pogodzić. (...) A potem przyszła odwilż, zaczął docierać na Zachód samizdat, i nagle dowiedzieliśmy się o Sołżenicynie. (...) To było jak wybuch, punkt zwrotny, kiedy nagle zrozumiałam, że żyje tam duch, sumienie, dobro, żyje człowiek, a nie komunistyczny robot. Na przekór tym dziesięcioleciom kłamstwa i terroru. I wtedy powróciłam do pracy na rzecz i w obronie tych ludzi ze wszystkich sił, wszędzie, gdzie mogłam. (...) W 1980 r. zaproponowano mi kierownictwo czasopisma *Russkaja Myśl*. (...) Mogę powiedzieć tylko, że zbliżenie i dialog z Polską, przyjaźń z Polakami, są dla mnie nieustającą radością i źródłem nadziei





15.-24. 12. 1985

**CZWARTA ROCZNICA  
WPROWADZENIA  
STANU WOJENNEGO**

Joerg Bremer, korespondent  
*Frankfurter Allgemeine Zeitung* pisze  
z Warszawy:

„Po raz pierwszy zdarzyło się, iż w związku z rocznicą wprowadzenia stanu wojennego zabrakło z podziemia nawoływań do strajków lub innych akcji protestacyjnych. To co zdarzyło się w niedzielę 13 grudnia przed czterema laty zapadło głęboko w świadomości Polaków. Jednakże A. D. 1985 wrażliwość do tej daty niechętnie. Niektórzy mówią, że stan wojenny był jedynym rozwiązaniem w obliczu narastającego chaosu, ale dodają jednocześnie, że szanse na stworzenie nowego porządku zostały stracone. Bezpowrotnie.”

Należy odnotować, że czwarta rocznica wprowadzenia stanu wojennego nie spotkała się ze zbyt wielkim echem w gazetach niemieckojęzycznych. Normalizacja?

**WYPowiedź Wałęsy  
Z OKAZJI 15 ROCZNICY  
WYDARZEŃ GRUDNIOWYCH**

„Polski przywódca robotniczy podkreślił, iż opozycja nie zamierza być w Europie czynnikiem, który przyczyni się do destabilizacji”, uważa berliński *Der Tagesspiegel*. Wałęsa powiedział: „Nie chcemy i nie możemy być elementem destabilizującym w Europie. Nie możemy też dopuścić, aby ktokolwiek traktował sprawę polską jako narzędzie do realizacji swoich celów. Musimy uważać na interesy naszych sąsiadów... Jednocześnie jednak musimy posiadać prawo do rządzenia się w naszym

# Rewolucja światowego terroryzmu

*Jestem zarówno przeciwnikiem terroryzmu jak i wprowadzeń samolotów. (...) Naszym celem jest stworzenie nowej światowej cywilizacji i nie musi to być cywilizacja arabska. (...) Jeśli to konieczne będziemy jedli tylko chleb i cebulę. (...) Cały libijski naród jest uzbrojony.\**

Do „absurdalnej eskalacji” – jak określił to hamburski magazyn informacyjny *Der Spiegel* – doszło po mających miejsce 27 grudnia w Wiedniu i Rzymie, atakach terrorystycznych na biura izraelskich linii lotniczych El-Al. Terrorysty rozrzucaли granaty ręczne i strzelali na oślep. Zginęło 19 osób z tego również czterech terrorystów, 120 dalších osób zostało rannych. Mordercy z Wiednia – jak powiedział austriacki minister spraw wewnętrznych Karl Blecha – są najprawdopodobniej członkami radykalnej grupy palestyńskiej pod przywództwem Abu Nidala, grupy znanej z 60 tego typu akcji w ciągu ostatnich 8 lat, w wyniku których śmierć poniosło wiele setek osób. Precyzyjne przeprowadzenie obu akcji w Rzymie i w Wiedniu przemawia za tym, iż zostały one wykonane przez grupę kierowaną przez Abu Nidala. On sam zaś korzysta z opieki przywódcy państwa libijskiego, zwanego również szefem tzw. zielonej rewolucji, Muammara el Kaddafiego. Rządowa agencja prasowa Libii – Jana – określiła zresztą morderstwa na lotniskach w Wiedniu i w Rzymie bez owijania w bawełnę jako „bohaterskie wyczyny”. I chociaż rząd w Trypolisie zdystansował się od komunikatu swej własnej agencji prasowej, to jednak, jak powiedział austriacki minister spraw zagranicznych Leopold Gratz, jego rząd uznaje meldunek agencji Jana jako reprezentatywny dla stanowiska rządu libijskiego. Z równie ostrą reakcją spotkały się ataki terrorystyczne w Rzymie i w Wiedniu w wypowiedzi izraelskiego premiera Szymona Pereza, który nazwał Libię państwem morderców, załatwiających kryminalistycznymi metodami swoje interesy. Wezwał on również do międzynarodowego bojkotu Libii.

W Waszyngtonie stratedzy wojskowi rozważyli możliwość ewentualnego ataku przeciwko Libii. Stacjonujący w Neapolu amerykański lotniskowiec „Coral Sea” otrzymał rozkaz skierowania się na południowy zachód, w kierunku Libii właśnie. Odpowiedź Kaddafiego brzmiała: „Jeśli nastąpi atak na mój kraj wypowiadam wojnę bez końca. Na ulicach Ameryki rozpoczniemy polowania na Amerykanów, na terenie okupowanej Palestyny na Izraelitów”. Bo przecież jemu, jak i wspomaganym przez niego terrorystom palestyńskim, chodzi cały czas o to, by osiągnąć jedność wszystkich Arabów i wszelkimi dostępnymi środkami zwalczyć, to, co określa jako syjonistyczny i imperialistyczny nacisk i zniewolenie.

„Wszelkie dostępne metody” wyrażają się w pragnieniu mordowania dorównującym jedynie samobójczej nienawiści do własnego życia – to właśnie cecha „nowoczesnego” terroryzmu. Wszystkie slogany i strzępy ideologii używanej przez komandosów, nie tylko arabskich,

\* – pułkownik Kaddafi w wywiadach dla prasy zachodniej.

sprawdzą się od dawna do faszystowskiego hasła: Viva la Muerte — niech żyje śmierć.

Ostatnio przywódca Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jasser Arafat i reszta wiernych mu Palestyńczyków zaczęli „wrażać żal” z powodów aktów terroru na lotniskach w Rzymie i w Wiedniu, a więc działań, którym przez dziesiątki lat patronowali, prowadzili i wychwalali. Jaki jednak sens te słowa żalu mają obecnie w ustach szefa OWP, dzisiaj nie ma on już żadnego wpływu na różnorodne ugrupowania, które oderwały się od kierowanej przez niego organizacji i zwalczają się wzajemnie. Zamachowcy z lotnisk w Rzymie i w Wiedniu mają na celu zniszczenie już nie tylko państwa izraelskiego, lecz również religii możeszowej.

Jak bardzo świat zachodni radzi sobie ze sterowanym przez pułkownika Kaddafiego arabskim terroryzmem niech świadczy historia 11-dniowego dramatu, jaki wydarzył się na wiosnę 1984 roku w Wielkiej Brytanii. Przypomnijmy: demonstracja przed ambasadą Kaddafiego w Londynie zorganizowana przez żyjących w Wielkiej Brytanii emigrantów libijskich. I oto nagle w oknie tego dyplomatycznego przedstawicielstwa pojawia się karabin maszynowy, od którego strzałów ginie między innymi brytyjska policjantka. Na brytyjskie żądania wydania mordercy Kaddafi obstawia ambasadę Wielkiej Brytanii w Trypolisie jednostkami wojskowymi, czyniąc w ten sposób z pracowników brytyjskiego korpusu dyplomatycznego swoich zakładników. Londynowi nie pozostaje nic innego, jak zgoda na wypuszczenie 30 pracowników libijskiego przedstawicielstwa, wszystkich chronionych immunitetem dyplomatycznym. Wśród nich również morderców. Bo przecież w grę wchodziło jeszcze 5 tys. Brytyjczyków pracujących na stałe w Libii przy wydobyciu ropy.

Muammar el Kaddafi. Cały libijski naród jest uzbrojony.



kraju suwerennie, według własnych tradycji i doświadczeń. Społeczeństwo polskie jest pluralistyczne (...) i dlatego ludzie o różnych światopoglądach powinni mieć prawo do uczestniczenia w życiu publicznym. Powrót do porozumień z Sierpnia 1980 roku przyczyni się do odprężenia pomiędzy Wschodem a Zachodem. Leży to także w interesie krajów socjalistycznych”.

Wałęsa krytykował ponadto w swoim oświadczeniu ostatnią falę czystek w szkołach wyższych oraz żądał zwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Poddał również krytyce „nierrealistyczne programy powstające we własnych szeregach”, które „zamiast posuwać nas naprzód, dostarczają jedynie argumentów przeciwnikom”, poinformowała *Sueddeutsche Zeitung*.

#### HONECKER W WARSZAWIE

16 grudnia przebywał w Polsce, z jednodniową „roboczą” wizytą polityjny i państwowy przywódca NRD, Erich Honecker. *Die Welt* komentuje: „Honecker musiał łagodzić irytację i niepokój rządu warszawskiego, wywołane nasilającą się współpracą pomiędzy obydwojoma państwami niemieckimi. W rozmowie odbytej w „cztery oczy” z generałem Jaruzelskim (która trwała dwukrotnie dłużej niż przewidziano) musiał się Honecker z pewnością tłumaczyć ze „specjalnego statusu” jaki nadaje Berlin Wschodni stosunkom z Republiką Federalną Niemiec.”

„Obawy, iż zbliżenie niemiecko-niemieckie, odbędzie się kosztem polskich interesów, wydają się być obecnie rozwiane. Warszawa nie powinna już chyba mieć żadnych obiekcyj wobec wizyty Honeckera w Bonn”, zauważa *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

#### JACEK SZYMANDERSKI W WIĘZIENIU

18 grudnia przeprowadzona została w mieszkaniach Henryka Wujca, Jacka Szymanderskiego i Anatola Lawiny rewizja, po której milicja aresztowała wszystkich trzech działaczy opozycji. Wujec i Lawina zostali po pewnym czasie zwolnieni. Szymanderskiego zatrzymano w areszcie. Prokuratura warszawska zarzuca mu „przygotowywanie nielegalnej akcji protestacyjnej”, poinformowała *Sueddeutsche Zeitung*. Wyżej wymienieni działacze „Solidarności” brali w ostatnich tygodniach aktywny udział w działaniach na rzecz uwolnienia więźniów politycznych.

## 175 WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH W POLSCE

Według wypowiedzi PRL-owskiego ministra sprawiedliwości, Lecha Domeradzkiego, w dniu 19 grudnia znajdowało się w polskich zakładach karnych 175 więźniów „niekryminalnych”. W okresie od 8 listopada do 18 grudnia zwolniono 212 osób, których czyny „miały podłoże niekryminalne”. W liczbie 175 nadal więzionych, 125 osób znajduje się w aresztach śledczych, a 49 odsiaduje wydane wyroki.

## URBAN KONTRA WAŁĘSA

Na kolejnej „audiencji” udzielonej dziennikarzom zagranicznym Urban bardzo ostro zaatakował Lecha Wałęsę, oskarżył go o „zdradę interesów polskich”. Według zdania rzecznika warszawskiego rządu „Wałęsa (w wywiadzie udzielonym zachodniemiejskiemu dziennikowi *Die Welt* – przyp. red.) postawił pod znakiem zapytania polskie granice zachodnie i wbił narodowi i państwu polskiemu nóż w plecy (sic!)”.

24. 12. 1985-5. 01. 1986

## „ZDRAJCY” POZBAWIENI OBYWATELSTWA

Zdzisław Najder, Romuald Spasowski i Zdzisław Ruraz, trzej, przebywający na Zachodzie, „zdraycy narodu polskiego”, skazani już uprzednio zaocznie na śmierć, zostali dnia 23 grudnia pozbawieni przez Radę Państwa PRL obywatelstwa, poinformowała *Neue Zuercher Zeitung*. „Są to pierwsze od czasów stalinowskich akty pozbawienia obywatelstwa przez PRL”, stwierdza w komentarzu *Die Welt*.

## LIST MORAWIECKIEGO SFAŁSZOWANY?

Trwają niejasności wokół listu, jaki przywódca „Solidarności Walczącej”, Kornel Morawiecki wystosował do przewodniczącego zachodniemiejskiej SPD, Willy Brandta, w związku z jego wizytą w Polsce. Warszawskie biuro *Associated Press* otrzymało telefon, w którym „ktos podający się za członka „Solidarności” nazwał list Morawieckiego fałszerstwem”, podała *Die Welt*.

Przedstawiciel „Solidarności Walczącej” w Moguncji (RFN) wyraził jednakże przekonanie, iż list ten jest prawdziwy, tym bardziej, że

Według szacunków amerykańskiego magazynu *Newsweek* Kaddafi wspiera tzw. ruchy wyzwolenicze i grupy terrorystyczne w ponad 40 krajach świata. Pomoc ta przybiera różnorakie formy – są to pieniądze względnie broń. Obszar działania tych grup jest szeroki. Od powstańców muzułmańskich w południowych Filipinach poprzez irlandzką armię republikańską IRA w północnej Irlandii aż do Guerrilleros w Ameryce Łacińskiej. Nic nie przeszkadza Kaddafiemu wzywać również rdzennych mieszkańców Nowej Kaledonii do walki przeciwko francuskiemu kolonializmowi, a czarnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych do tego, by „zburzyli” swój kraj. A w walce o „nową cywilizację” nie przebiega się w środkach. Niezbędnymi wydają się wręcz tacy ludzie jak chroniony przez Kaddafiego przywódca terrorystów Abu Nidal. On również marzy o tym samym – o *zjednoczonym arabskim narodzie*. Nie tylko zresztą o tym: Na pytanie hamburskiego tygodnika *Der Spiegel*, czy na jego liście ofiar śmierci znajduje się na przykład Reagan odpowiada *oczywiście*. O Muammarze el Kaddafim mówi natomiast jak o bracie: *Łączy nas głęboka i mocna przyjaźń. Nienawidzi on amerykańskiego imperializmu z całego serca. Jest dla nas wielką pomocą*.

Nidal dysponuje w Libii komfortową bazą. Liczbę członków jego organizacji pod nazwą *Rewolucyjna Rada Ruchu Fatah* szacuje się na około 4 800, ale do ścisłej czołówki zalicza się tylko kilka setek. Są oni wykształceni przez Nidala i podlegają surowej dyscyplinie. W jego otoczeniu rządzą inne prawa niż u Jassera Arafata. Cała organizacja podzielona jest na małe grupki, nie przekraczające dwóch do trzech osób. Tylko niewielu jej członków zna większą ilość towarzyszy, względnie jest w stanie podać dokładne dane o całej organizacji. Ten styl działania umożliwia Abu Nidalowi pozostanie niejako w cieniu prowadzonej przez siebie samej działalności. Śmiertelny wróg Abu Nidala, szef sił bezpieczeństwa kierowanej przez Arafata OWP, mówi o nim: *Jego organizacja podlega tylko i wyłącznie jemu samemu. Jest jedynym w krajach arabskich, który uchronił się przed wtyczkami innych służb bezpieczeństwa*.

Młodzi bojownicy pod komandem Abu Nidala rekrutują się z tych kręgów Palestyńczyków, dla których polityka prowadzona przez szefa OWP Arafata, zwłaszcza po wydaleniu go z Bejrutu w 1982 roku, stała się już nieatrakcyjna. Charakterystyczne jest zdanie jednego z nich: *Ciągle słyszę w radiu, iż Jasser Arafat przyjmowany jest przez tego czy innego prezydenta. Ale cóż wynika z tego dla nas?*

Szósta flota amerykańska powróciła do baz nie oddawszy ani jednego strzału. W jakim więc celu zbliżyła się w ogóle do Libii? Chociaż wiadomo, że Kaddafi jest aż za bardzo winny, jednak sam proklamuje się za niewinnego i trudno udowodnić jego odpowiedzialność. Wojskowa akcja odwetowa pochłaniająca życie tysięcy osób, również cywili i cudzoziemców pracujących w Libii byłaby niezrozumiała dla zbyt wielu i doprowadziłaby do niebezpiecznego zaostrzenia konfrontacji, nie tylko ze światem arabskim. Bo przecież w Libii znajdują się – jak to się oficjalnie określa – sowieccy współpracownicy w liczbie 2 tys. I nie wykluczone jest, że libijskie siły zbrojne znajdują się pod sowieckim dowództwem. Kto zresztą wie, czy tylko sowieccy „współpracownicy” mają udział w wojskowym potencjale państwa zielonej rewolucji.

W efekcie również Izrael odrzucił wezwanie prezydenta Reagana do wzięcia wojskowego odwetu na Libii za akty terrorystyczne na lotniskach w Rzymie i w Wiedniu. I chociaż podstawową zasadą polityki Izraela jest odpowiadanie siłą na każdy akt terroryzmu, to jednak nie po to aby się mścić, lecz ponieważ kraj ten otoczony wrogami arabskimi nie może okazać się słabym. Premier Perez zapowiedział więc, że



nie zatakuję Kaddafiego, chociaż zamierza we właściwym momencie ukarać zamachowców z lotnisk Wiednia i Rzymu. Dla Izraela walka z terroryzmem nie była nigdy najważniejszym czynnikiem polityki w dziedzinie stosunków zagranicznych i ochrony bezpieczeństwa. Walka ta musi być uzgodniona z innymi celami, do których w chwili obecnej zalicza się za przykład, wysunięty przez króla Jordanii Husajna, projekt rokowań delegacji Izraela z delegacją jordańsko-palestyńską w ramach międzynarodowej konferencji do spraw Bliskiego Wschodu z udziałem ZSRR oraz zaciśnięcie stosunków z Egiptem. Wszystko to rozwiłoby się jak sen, gdyby Izrael zaatakował Libię. W ten sposób — niestety — kontynuowanie przez premiera Izraela Pereza i prezydenta Egiptu Mubaraka polityki Begin i Sadata z Camp David ogranicza możliwości Izraela w walce z terroryzmem kierowanym z Libii. Z kolei Arafat ze swej strony oświadczył, że oba napady na lotniskach w Wiedniu i Rzymie miały za swój główny cel zdyskredytowanie wiarygodności OWP i jego samego oraz podważenie wszelkich szans dialogu izrael-

„znajdują się w nim ustępy jednoznacznie powołujące się na deklarację programową „Solidarności Walczącej”, informuje *Sueddeutsche Zeitung*.

#### PAP KRYTYKUJE VON WEIZSAECKERA

*Polska Agencja Prasowa* skrytykowała bożonarodzeniowe przemówienie prezydenta RFN Richarda von Weizsaeckera. „W krajach, które tak jak nasz doświadczone zostały okropnościami ostatniej wojny i okupacji, wystąpienie na rzecz uwolnienia Rudolfa Hessa musi wzbudzić sprzeciw”, czytamy za *PAP-em* w *Sueddeutsche Zeitung*.

#### URZĄD BEZPIECZEŃSTWA PRZED SĄDEM

Jeden z sądów rejonowych w Krakowie uznał winnymi „spowodowania obrażeń cielesnych” 21-letniej Agaty Michałek, członków krakowskiego aparatu służby bezpieczeństwa. Michałek i towarzyszący jej Ryszard Majdzik, zostali 2 maja ub. roku wciągnięci siłą do samochodu, przetrzymywani 48 godzin w areszcie i pobici przez funkcjonariuszy. Agata Michałek, studentka jednej z krakowskich uczelni, działająca aktywnie w opozycji, złożyła pozew przeciwko krakowskiej SB o „próbę porwania i pobicie”. Sąd uznał „organa bezpieczeństwa” winnymi i skazał na karę... wypłacenia powódce odszkodowania w wysokości 5 tysięcy złotych oraz wpłaty także 5 tysięcy na konto Polskiego Czerwonego Krzyża, poinformowała *Die Welt*.

#### „WPADKA” DRUKARNI

Dwóch mężczyzn w wieku 27 i 32 lat (nazwisk nie podano) zostało aresztowanych podczas drukowania tekstu pt. „Przeżyjemy”, podała za *Życiem Warszawy Sueddeutsche Zeitung*. Wydarzenie to miało miejsce w Częstochowie. Milicja skonfiskowała powielacz, białkóWKi i papier.

Jacek Kuroń powiedział, w rozmowie telefonicznej z dziennikarzem *Associated Press*, że „aresztowani należą do kręgu opozycji i że ostatnio zostały aresztowane w Warszawie i Elblągu dalsze trzy osoby, którym zarzuca się rozpowszechnianie nielegalnych druków”.

#### PROCES KPN

Proces przeciwko pięciu przywódcom Konfederacji Polski Niepod-



Libijska armia. Pod sowieckim dowództwem?

sko-arabskiego. Izrael jest przekonany, że odpowiedzialność za zwalczanie terroryzmu ciąży na całej wspólnocie międzynarodowej i zanim przystąpi się do akcji wojskowych, należy wyczerpać arsenał nacisków politycznych i gospodarczych na Libię. W tej materii Waszyngton usiłuje wywrzeć wpływ na stolice zachodnioeuropejskie: bojkot libijskiej ropy naftowej pozbawiłby Kaddafiego głównej jego pomocy dla terrorystów: dolarów.

Jak dotychczas na sankcje gospodarcze wobec Libii zdecydował się rząd Reagana i rząd kanadyjski. Ze strony amerykańskiej nie będzie już dalszych kredytów dla rządu w Trypolisie, zabroniony został import towarów libijskich do Stanów i jakkolwiek eksport amerykański do Libii. 1 500 obywateli amerykańskich przebywających w Libii otrzymało polecenie natychmiastowego jej opuszczenia. Amerykańskie firmy wydobywania ropy naftowej otrzymały zakaz dalszej pracy na terenie Libii. Amerykanie, którzy zdecydowali się na pozostanie w Libii, muszą liczyć się z karami Waszyngtonu. *Ci, którzy sądzą, iż sankcje gospodarcze nie mają żadnego znaczenia* — powiedział prezydent Reagan — *nie próbowali najprawdopodobniej jeszcze nigdy uczynić z nich skutecznej broni*. Póki jednak co, zachodnioeuropejscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych wczuli w stosunku do amerykańskich sankcji wobec

ległej z Leszkiem Moczulskim na czele, który rozpoczynając się miał 30 grudnia ub. roku odroczonej został na czas nieokreślony, poinformował *Der Tagesspiegel*. Według wypowiedzi współpracownika warszawskiego sądownictwa, powodem tej decyzji jest choroba jednego z oskarżonych. Cała piątka znajduje się od marca 1985, po zatrzymaniu przez funkcjonariuszy SB w czasie „nielegalnej demonstracji”, w areszcie śledczym.

#### SYLWESTROWE WYPOWIEDZI JARUZELSKIEGO I WAŁĘSY

Według wypowiedzi Jaruzelskiego (który wystąpił w sylwestrowy wieczór przed kamerami telewizji polskiej) każdy, kto znajduje się wobec rządu warszawskiego w opozycji „działa świadomie lub nieświadomie w interesie obcych sił, przeciwko normalizacji i idei porozumienia narodowego”, podała *Sueddeutsche Zeitung*.

Lech Wałęsa ogłosił list, będący rodzajem orędzia noworocznego. Wałęsa nazwał rok 1985 „rokiem straconych szans i możliwości”; nadzieje na przyszły rok widzi on „w ciągłych przemianach jakie zachodzą w społeczeństwie polskim pod wpływem ugruntowania się w świadomości Polaków idei „Solidarności”, czytamy w *Neue Zürcher Zeitung*.

#### KOCIOŁEK ODWOŁANY Z MOSKWY

Stanisław Kociołek odwołany został z funkcji ambasadora PRL w Moskwie, którą sprawował od czerwca 1982 roku. Jego miejsce zajął „zawodowy dyplomata, Włodzimierz Natorf”, podaje *Der Tagesspiegel* i komentuje jednocześnie, iż „Natorf jako zastrzeżony Jaruzelskiego (w przeciwieństwie do Kociołka, zaliczanego do przeciwników generała) będzie reprezentował bardziej rzeczowo i pewnie kurs przewodniczącego Rady Państwa PRL wobec Związku Sowieckiego”.

#### OŚWIADCZENIE KURONIA

Jacek Kuron, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników, wypowiedział się „na rzecz porozumienia narodowego, które jest warunkiem ponownej odbudowy zrujnowanego kraju”. Oświadczenie Kuronia nadała 3 stycznia berlińska rozgłośnia radiowa *RIAS*, poinformował *Der Tagesspiegel*.

Libii zimną obojętność. Charakterystyczny w tej materii jest stosunek rządu Republiki Federalnej Niemiec. *Rząd federalny był oczywiście pierwszym z tych – czytamy w berlińskim dzienniku Der Tagesspiegel – który jeszcze przed jakimikolwiek wypowiedziami prezydenta Reagana co do ewentualnego wspólnego bojkotu gospodarczego Libii, odrzucił swoje w nich uczestnictwo. Naturalnie w oświadczeniu z Bonn mówi się o zaostreniu działań przeciwko terroryzmowi. Ale wprowadzanie metod policyjnych w państwach demokratycznych na dłuższą metę nie stanowi żadnej zadowalającej odpowiedzi na kwestię terroryzmu. Zwłaszcza gdy istniała możliwość, by wypełnić go z korzeniami we własnym państwie.*

Dwunastu zachodnioeuropejskich ministrów spraw zagranicznych państw-członków Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej będzie się jeszcze zajmowało problemem ewentualnych sankcji gospodarczych wobec Libii na przewidzianym na dzień 21 stycznia br. posiedzeniu w Hadze. Czy zapadną jednak jakieś konkretne decyzje?

I wreszcie aspekt kolejny, nieodłącznie związany z państwem „zielonej rewolucji”, której szef tak beztrząsowo mówi o „cebuli i chlebie”. Bo przecież wystarczą. Nie od dzisiaj funkcjonuje w Warszawie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Libijskiej, którego przewodniczącym – nie przypadkiem – jest generał (członek WRON-y zresztą) Hupałowski. Nie przypadkiem też w Warszawie ukazuje się wydawany przez to towarzystwo periodyk o nazwie *As-Sadaka*. Nie przypadkiem wreszcie w Polsce kształcą się młodzi Libijczycy, w Libii pracują polscy „specjaliści”. *Z Libią łączą Polskę stosunki przyjaźni i długoletnia wzajemnie, korzystna współpraca w wielu dziedzinach – tyle generał Jaruzelski z okazji swej przyjacielskiej wizyty w Trypolisie 1 grudnia ubiegłego roku. Libijska Ludowa Dżamahirija – bo tak w języku komunistycznej nowo-mowy nazywa się państwo kierowane przez Kaddafiego – jest największym partnerem gospodarczym PRL w Afryce i trzecim wśród*

Tripolis, Jaruzelski i Kaddafi. *Z Libią łączą Polskę stosunki przyjaźni...*



krajów rozwijających się. Dziewięć tysięcy polskich „specjalistów i robotników” pracuje aktualnie na terenie Libii. Trudno się więc dziwić komentarzowi *Trybuny Ludu*, iż stosunek Waszyngtonu do Libii to tylko inny instrument presji i szantażu. Bo przecież naród i polski rząd są głęboko zaniepokojone z powodu niebezpiecznej i wrogiej polityki Waszyngtonu wobec Libii. Polska wyraża solidarność z działaniami Libii...

Libia nie pozostaje dłużna. Ambasador w Warszawie podziękował za poparcie jakie wyraża Polska w trudnym okresie dla jego państwa. Podkreślił także, iż podczas wizyty w Trypolisie Wojciech Jaruzelski wyraził poparcie i solidarność z libijską Dżamahiriją. Tyle Radio Warszawa, w wywiadzie dla którego jeden z libijskich „przyjaciół” stwierdził: *Libia nie jest sama. Przewidując możliwość amerykańskiej agresji już od dawna przygotowuje się na tę okazję. W Libii nie ma wojska w klasycznym sensie tego słowa. Bronić ma prawo mieć każdy i każdy jest zobowiązany walczyć. Nie ujawnię też żadnej tajemnicy jeśli powiem, że na wybrzeżu ustawione zostały rakiety na wypadek amerykańskiej agresji. Rakiety – dodajmy – sowieckiej produkcji. Rewolucja światowego terroryzmu trwa...*

6-14. 01. 1986

„PRAWDZIWA CNOTA  
KRYTYK SIĘ NIE BOI”

Jerzy Urban skrytykowany został przez jednego z dziennikarzy telewizyjnej polskiej. Rzecznikowi rządu zarzucona została „demagogia i wprowadzanie w błąd opinii publicznej”, poinformowała *Die Welt*. Tuż przed świętami Urban dementował energicznie wszystkie pogłoski o mających nastąpić jeszcze w roku 1985 podwyżkach cen. 30 grudnia podrożały papierosy (o 22 %), zapalki (100 %) i opłaty radiowo-telewizyjne.

BONAPARTYZM I SULEJÓWEK

*Neue Zuercher Zeitung* komentuje sytuację PZPR na przełomie starego i nowego roku:

„Aparatowi partyjnemu nigdy nie podobają się koncepcja etatyzmu wprowadzona w 1981 roku przez Jaruzelskiego. Starsi komuniści widzieli w niej pewną formę „bonapartyzmu”. Ich obawy podzielały również reżymy innych krajów socjalistycznych. Podobnie oceniał sytuację Stefan Olszowski, jedyny godny uwagi przeciwnik generała, który w międzyczasie został przez Jaruzelskiego jednakże wyeliminowany z gry. Olszowski wycofał się do, oddalonego o 160 km od Warszawy, Włocławka i występuje obecnie jako osoba prywatna. Niektórzy jego zausznicy widzą w tym geście podobieństwo do „do-

brownego wygnania” jakiego poddał się Józef Piłsudski, gdy udał się do Sulejówka i zajął „pozycję wyczekującą”. Olszowski jest o 8 lat młodszy od Jaruzelskiego. Jest w stanie, podczas kolejnego przesilenia – a takie, według głosów krytyków z pewnością w Polsce nastąpi (różnica zdań dotyczy tylko czasu, kiedy do tego dojdzie) – przejąć władzę. Ale na razie rządzi Jaruzelski; i ani myśli ze swej władzy zrezygnować (...).

Partia komunistyczna podejmuje obecnie kolejną próbę zdystansowania się od własnej historii i zrzuca na przy tym odpowiedzialność za swoją ideologiczną plajtę i błędą politykę. Faza przygotowań do X zjazdu partii stoi pod znakiem zapowiedzianej przez Jaruzelskiego wierności „centralizmowi demokratycznemu”. Ze słów generała nie przemawia „duch reform IX zjazdu”, lecz raczej determinacja w restauracji, na wzór sowiecki, strukturalnego i hierarchicznego systemu dyktatury partyjnej” konkluduje *Neue Zuercher Zeitung*.

FUNDUSZE POMOCY  
WIĘZIOM POLITYCZNYM

Lech Wałęsa zaapelował do społeczeństwa polskiego o tworzenie specjalnych funduszy mających na celu pomoc materialną dla więźniów politycznych i ich rodzin, poinformował berliński *Der Tagesspiegel*.

W apelu, przekazanym telefonicznie z Gdańska, Wałęsa podkreślił, że „Od czasu wprowadzenia stanu

wojennego więźniowie polityczni stali się częścią polskiej rzeczywistości. Dotychczasowe amnestie i akty „łaski” niewiele ten obraz zmieniły. Obecnie więzionych jest około 260 związkowców i działaczy opozycji. Ich zwolnienie jest podstawowym żądaniem społeczeństwa i warunkiem dialogu pomiędzy władzą państwową a narodem”.

Wałęsa proponuje, aby „w zakładach pracy, parafiach, kręgach sąsiedzkich powoływać fundacje mające na celu wspomaganie zepchniętych często „na krawędź egzystencji” rodzin więzionych i przesładowanych”, czytamy w *Sueddeutsche Zeitung*.

LOTHAR HERBST  
NA WOLNOŚCI

Lothar Herbst zwolniony został z aresztu śledczego, w którym przebywał od 7 października ub. roku. Przewidziana na 15 stycznia br. rozprawa sądowa przeciwko Herbstowi została przesunięta na czas nieokreślony. Polski pisarz cierpi na ciężką chorobę oczu; grozi mu ślepotą. Uniwersytecka klinika okulistyczna w Lubece (RFN) zaofiarowała się podjąć leczenia Herbsty, który przyjął tę propozycję. Jednakże, jak sam stwierdził, „jego wyjazd uzależniony jest od czynników sądowych i nawet po otrzymaniu zezwolenia na podróż, uzależniona ją od możliwości powrotu do kraju”, podaje *Sueddeutsche Zeitung*.

7 PRZYPADKÓW AIDSA  
W POLSCE

Agencja PAP podała, iż „na podstawie badań przeprowadzonych na 6.413 osobach (należących do tzw. grupy ryzyka – homoseksualności, narkomani, homofile – przyp. red.) przez specjalną komisję polskich lekarzy, odkryto 7 przypadków kontaktu z wirusem HTLV-III”.

Również w Moskwie podano niedawno, iż w Związku Sowieckim stwierdzono przypadki zarażenia się tą chorobą.

UDERZENIE W PODZIEMNĄ  
„SOLIDARNOŚĆ”

11 grudnia ub. roku aresztowany został Bogdan Borusewicz. Nakaz aresztowania wystawiony został przez warszawską prokuraturę wojskową. Zarzuca się w nim Borusewiczowi „działalność skierowaną przeciwko życiowym interesom państwa”, podaje *Neue Zuercher Zei-*



tung. „36-letni historyk uważany był za drugiego (po Bujaku) człowieka w hierarchii podziemnej „Solidarności”, podkreśla szwajcarska gazeta. Borusewicz przejął funkcję przewodniczącego Regionalnej Komisji Koordynacyjnej – Gdańsk po aresztowaniu w 1984 roku Bogdana Lisa (w

międzyczasie skazanego na 2,5 roku więzienia) i pełnił ją aż do momentu ujęcia przez milicję.

Służba bezpieczeństwa odkryła również na terenie Gdańska dwie nielegalne drukarnie. *Der Tagesspiegel* podaje za *PAP-em*, iż „milicja skonfiskowała dwie nowoczesne maszyny

drukarskie, dużą ilość nielegalnych publikacji oraz matryce i papier”. Aresztowano kilka osób (dokładnej liczby nie podano). „Akcja powyższa ma prawdopodobnie związek z aresztowaniem Bogdana Borusewicza”, komentuje zachodniobierliński dziennik. ■

René Niegościnnie ©

# WOZENNE REKREACJE MIKOŁAJKA

## JAK TO SIĘ WSZYSTKO SKOŃCZYŁO

Nagle... wszedł do pokoju tata i powiedział, że mam natychmiast skończyć tę bazgraninę i kłaść się spać. Co miałem robić? Wlażłem oczywiście pod kołdrę z latarką i próbowałem pisać dalej, ale było mi strasznie niewygodnie... Dlatego też opowiemy wam w skrócie, jak to się wszystko skończyło...

Po wielu przygodach wydestaliliśmy się z gmachu Ubecji. Oczywiście, głównie dzięki znikaczowi jednojajeczemu, ale nie tylko. Wieść o naszych wyczynach szybko rozniosła się po mieście. Zostaliśmy zaproszeni na bardzo tajne spotkanie ze Zbysławą Bajdurek, przywódczynią podziemia. Oczywiście wam w zaufaniu mogę tę tajemnicę zdradzić – Zbysława Bajdurek to nikt inny tylko, Zbigniew Bujak, który dla celów konspiracyjnych zmienił płęć.

„Klasa dziewczucha”, jak powiedział Zenobiusz, któremu już takie różne głupie myśli chodzą po głowie.

Potem CIA dostarczyła nam słynny holenderski makaron 24-jajeczny. Tak, że nasz znikacz funkcjonował całą dobę. W ten sposób przycisneliśmy rząd generała do muru. Zgodzili się na rozmowy. Rozmowy były długie i bardzo ciężkie. Zwłaszcza postulat, aby robiono tylko jedną klasówkę w tygodniu, trafił na zdecydowany opór ministra oświaty i magii.

Wyniku meczu hokejowego z VC wam nie zdradzę. Roztropkowa nawróciła się i zaczęła chodzić do kościoła; teraz krzyczy nam ciągle, że nie ma dla nas nic świętego.

Zapytacie się oczywiście co na to wszystko Zaprzyżniłone Z Nami Bardzo Potężne Pań-

stwo? Nic. Zostało zniknięte. A raczej – jest ciągle znikane. To zadanie Maskencjusza. Codziennie, równo z hejnałem mariackim wchodzi na dach naszego domu, obraca się na wschód i robi „pstryk”. Raz o mało nie zapomniał. Czekamy, aż uczeni holenderscy wynajdą makaron milionjajeczny. Podobno bardzo ciężko pracują, a amerykańskie służby nie szczędzą srebników – jest więc nadzieja.

Na podwórku zawałił się stary trzepak. Na nowy trzeba podobno czekać 15 lat. W sam czas dla naszych dzieci, powiedział Zenobiusz. I chyba miał rację.

KONIEC

(Koniec fragmentów większej całości)

# Prywatne rozmyślenia

1.

Przeczytałem raport „Solidarności” o Polsce w pięć lat po Sierpniu i ogarnął mnie bezbrzeżny smutek. Nie z powodu treści, niczego innego nie można się było spodziewać. Z powodu formy, języka w jakim ten raport – a szczególnie jego część dotycząca gospodarki – został sporządzony. A więc już nikt dziś w Polsce ani w rządzie, ani w opozycji nie potrafi pisać o ekonomii poprawną, jasną polszczyzną. Tak już nas przeżarła na wylot nowomowa, że krytykę realnego socjalizmu uprawiamy we właściwym jemu właśnie, mętnym, pełnym słownych potworków stylu, naszpikowanym zdaniem, których właściwy sens mogą odczytać chyba tylko funkcjonariusze Komitetu Centralnego. Ja wiem, że trzeba mieć szacunek do ludzi którzy bezinteresownie, często narażając się, sporządzali, przepisywali i odbijali ten raport, ale mój podziw nie sięga tak daleko, abym przestał dostrzegać przerażającą – przynajmniej mnie – ułomność tego raportu, jego językową nieporadność. Autorzy wykonali ogromną pracę gromadząc i porządkując dane, ale nie byli w stanie przedstawić wniosków, przez które przebrnąć by można bez rosnącego uczucia znużenia i zniecierpliwienia. Język raportu jest tak dalece integralną jego częścią, że sam stanowi dodatkowy rozdział, wskazujący na jeszcze jedną groźbę społeczną – groźbę zagłady poprawnej polszczyzny.

2.

Willy Brandt uzasadniając swą odmowną odpowiedź na zaproszenie wystosowane przez Lecha Wałęsę powiedział, że szczególnie żaden Niemiec nie powinien przyczyniać się do destabilizacji sytuacji w Polsce. Zabrzmiało to prawie jak Suen-dezeich, znak pokuty. Przywódca niemieckiej socjaldemokracji nie może się spotkać z przywódcą polskich robotników ze względu na tragiczną przeszłość. Jest to perwersja intelektualna, której zrozumieć nie potrafię. W imię zmywania win poświadczonych przez jeden reżym totalitarny, należy umacniać i stabilizować inny, niewiele tylko lepszy. Trzeba się ścisnąć i fotografować z nadzorcami tego systemu, byle móc przy okazji załatwić parę drobnych, kupieckich interesów – wyciągnąć z kryminału kilka osób, załatwić paszporty paru innym. Demokraci niemieccy nie wstydzą się ga-

wędząc z satrapą prosić go jak o łaskę o coś, co w ich głębokim, ale zarezerwowanym na inne okazje pojęciu, jest prawem. Nie wstydzą się chyłkiem, w ambasadzie zachodnoniemieckiej w Warszawie spotkać z kilkoma najmniej kontrowersyjnymi osobami z opozycji na nic nieznaczącą, towarzyską pogawędkę. Ale wstydzą się jawnie okazać poparcie dla milionowej organizacji narodu, czy jak kto woli, społeczeństwa polskiego, systematycznie miazdzonej i maltretowanej. Wstydzą się nawet symbolicznych gestów czynionych publicznie, by potem poufnie informować, że owszem, robili to, ale za zamkniętymi drzwiami gabinetów. We wrześniu 1939 roku francuscy komuniści nie chcieli umierać za Gdańsk. Dziś za Gdańsk zachodnoniemieccy socjaldemokraci nie chcą się wyrzec nawet bankietu w Warszawie.

3.

Ryszard Wojna, publicysta, przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Międzynarodowych, uczestnik polsko-niemieckich obrad w Loccum i forum w Krakowie, były korespondent w Bonn opublikował w *Polityce* wyznania na temat swego stosunku do Niemców. Jak na człowieka czynnie zajmującego się polityką międzynarodową, a szczególnie kwestiami polsko-niemieckimi szczególnie to spowiedź. Już pierwsze zdanie wprawia w osłupienie skrajną szczerością.

*Nie urodziłem się z wrogością do Niemców.*

Rzeczywiście, z dalszych wywodów Wojny wynika, że jest to wrogość nabyta. Złożyły się na nią trzy spotkania z indywidualnymi Niemcami. Rozmowa latem 1938 roku z rodzeństwem z Poznania, dziećmi dyrektora niemieckiego banku. Zastrzelenie przez autora 12 września 1939 roku na przedpolach Birzy żołnierza Wehrmachtu. Spotkanie w grudniu 1939 z Bahnschutzem, który skonfiskował Wojnie przemycaną z Zakopanego do Krakowa szynkę i wybił mu dwa zęby. Strata zębów i szynki, jak się wydaje, najboleśniej wryła się w pamięć polskiego polityka. Potem spotkań indywidualnych już nie było. Wojna dostrzegał Niemca kolektywnego, zbiorowego, nie różniącego się wyglądem, twarzą, nazwiskiem od innych. I to mu zostało do dziś, czego wcale zresztą nie ukrywa – upatrywanie we wszystkich Niemcach „w pewnym wieku” hitlerowców, przymierzanie im SS-mańskich mundurów, niezdolność skoncentro-

wania się na czymkolwiek innym poza przeszłością, niemożność wyjścia poza doświadczenia własne czy doświadczenia swego pokolenia, zwrócenia się ku przyszłości. To wyznanie Wojny nie tylko jest tekstem kuriozalnym, czymś w rodzaju manifestacji bolesnej choroby narodowej, stanowiącej proste odwrócenie hitlerowskiego szaleństwa – blondyn z niebieskimi oczami z nadczłowieka staje się ze swej istoty zbrodniarzem, a o jego moralnej niższości tak, jak uprzednio o kulturalnej i rasowej wyższości, przesądza miejsce urodzenia i skład krwi – ale też wykładnią zasad, na jakich od czterdziestu lat opiera się polityka PRL wobec Niemców. Politycy zachodni Niemcy nie od dziś uskarżają się, że z Polakami niesłychanie trudno jest mówić o teraźniejszości czy przyszłości, niesłychanie trudno dyskutować i rozwiązywać punkty sporne, gdyż za każdym razem nawracają oni do lat wojny i okupacji, jako argumenty w dzisiejszej dyspacji politycznej wysuwając uporczywie skonfiskowane szynki, wybite zęby, zburzone domy, zabitych.

Mam dość ofiar tej wojny we własnej rodzinie by wiedzieć, że nie nimi trzeba mierzyć Niemców jako naród, że nie wolno mi – jeśli mam pozostać Europejczykiem, członkiem wspólnoty kulturalnej chrześcijańskiego świata – w każdym Niemcu dostrzegać tego, kto w powstańcym szpitalu na Starym Mieście oblał benzyną i podpalił rannego brata mojej matki, bo nie chcę też, aby we mnie dostrzegano spadkobiercę tego Polaka, który na Dolnym Śląsku przed jego własną chałupą powiesił na gruszy niemieckiego chłopa, członka SPD. Zazwyczaj w tym miejscu wysuwa się argument liczby ofiar – 6 milionów Polaków to istotnie liczba ogromna, to trzy dziesiąte Warszawy. Tylko że dla mnie moralność nie jest statystyczna, zbrodnia matematycznie nieprzeliczalna. Ci, którzy pragną wszystko dokładnie obliczyć i wystawiać na tej podstawie narodowe cenzurki nie tylko na wczoraj, ale na dziś i na przyszłość są nieprzyjaciółmi wolności. Każdej wolności – także wolności od lęków i nienawiści, które zaliczam do podstawowych, choć nie ujętych w żadne normy międzynarodowe, praw człowieka.

Ryszard Wojna ze swymi urzami, lękami, kompleksami jest człowiekiem godnym współczucia. Szkoda tylko, że tacy jak on decydują o kształcie polskiej polityki międzynarodowej.

4.

Polska norma przewiduje, że statystyczny obywatel ma prawo – obowiązek chyba też – zużyć rocznie 12 rolek papieru toaletowego. Zapożyczenie społeczeństwa wynosi więc 444 miliony rolek rocznie. Tymczasem w ubiegłym roku

w wolnej sprzedaży znalazło się zaledwie pół miliona rolek. Pytanie dla biegłych w matematyce – ile milimetrów papieru toaletowego przypada w PRL na głowę (?) ludności.

5.

Dowiedziałem się z prasy, że mój ostatni w PRL pryncypał – wprawdzie nie był nim długo, nominację na naczelnego dostał 1 grudnia, 13 zaś ja przestałem być jego pracownikiem – Aleksander Kwaśniewski wszedł w skład Rady Ministrów jako minister do spraw młodzieży. Ucieszyłem się z tego awansu Olka równie gorąco jak zapewne i jego najbliższy przyjaciel z Gdańska, Aleksander Hall. Widzę przed Olkiem piękną przyszłość – za jakieś dziesięć lat zostanie ministrem do spraw ludzi w wieku średnim, a za następne dwadzieścia – ministrem do spraw starców.

6.

W Polsce kolejne śledztwo – wywiadowcy poszukują lewicy intelektualnej, która gdzieś się zapodziała w zawierusze czterdziestolecia powojennego. To znaczy lewica jest, ale brakuje intelektu, jest także intelekt, ale bez piętna lewicowości. Wszystko to razem powoduje niepokojącą pustkę wokół uczestników władzy, pozbawionych dworu załodnionego postaciami mogącymi władców wspierać niekwestionowanym autorytetem moralnym i intelektualnym. Dochodzenie, przeprowadzone przez Jana Kurowickiego z Uniwersytetu Wrocławskiego wykazało, że dawna lewica intelektualna – do której zaliczyły z siebie tylko wiadomych powodów także Tyrzańskiego i Macieja Szczepańskiego – wyprowadziła się w rezultacie procesów drobnomieszczanina do Kościoła, w związku z tym przestała być zarówno lewicą jak i zwłaszcza intelektualną. Dla wyjaśnienia nieświadomemu czytelnikowi dodam, że Kurowicki za intelektualistę lewicowego uważa takiego, który wyznaje doktrynę marksistowsko-leninowską i jej aparat poznawczy przykładowo do badania świata i procesów w nim zachodzących. Być może jałowemu badaniu za pośrednictwem tego aparatu akurat sytuacji i przemian w Polsce odstręczyła intelektualistów od lewicy i na odwrót. Kurowicki nie zaprzęta wszak sobie głowy drobiazgami, tylko optymistycznie stwierdza na zakończenie, że niektórzy z intelektualistów, którzy się oddalili od lewicy są jeszcze do odzyskania. Lewica intelektualna z odzysku to termin nowy, ale jak się zdaje zgodny z zasadami marksizmu-leninizmu, jako przejaw tak zwanego odzysku człowieka przez człowieka.

7.

Swoją drogą jest zdumiewające, jak ludzie potrzebują dziś intelektualnych podpórek, obojętne – ideologicznych czy religijnych. Jak do oglądu świata przykładana być musi gotowa miara myślowego dogmatu. Aby rozstrzygać o świecie, o kategoriach dobra i zła, o postępie i wsteczności nie posługujemy się już więcej kryteriami wewnętrznymi, sumieniem. Trzeba nam zewnętrznych nakazów i wskazówek autorytetów, wielkich myślicieli, którzy z reguły też bywali wybitnymi demagogami. Znikła w dzisiejszym świecie tak nie-

gdys rozpowszechniona kategoria porządnego człowieka, człowieka prawego, uczciwego, pełnego godności i honoru. Ten sam człowiek, który dla mnie, z moim przyswojonym i przeżytym światopoglądem będzie godnym naśladowania ideałem, dla kogoś ze światopoglądem innym jest renegatem i agentem obcego wywiadu, złodziejem mienia społecznego i oszustem intelektualnym. Ten brak kryteriów jest bardzo na rękę wszelkim gnidom. Łatwo dziś znaleźć chlew, w którym najgorsza świnia może zostać uznana za dziewiczego baranka. Czego zresztą w Nowym Roku wszystkim moim Czytelnikom życzę. ■

## WILKI PODCHODZĄ ZE WSZYSTKICH STRON



Nowy  
ZBIÓR OPOWIADAŃ

Marka

**Nowakowskiego,**  
wybitnego prozaika z Polski,  
autora rewelacyjnego "Raportu  
o stanie wojennym".

*Fascynująca lektura dająca  
obraz szarej, ponurej rze-  
czywistości w Polsce Ludo-  
wej. Bogaty przekrój typów  
i zachowań ludzkich.*

Do nabycia u wydawcy:



**POLONIA BOOKSTORE**

2886 Milwaukee Ave., Chicago, IL 60618 • tel. (312) 489-2554

a także w innych księgarniach polskich.

Cena \$8.00 lub równowartość w US\$

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main;  
Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles;  
Orbis Books London Ltd, 86 Kenway Rd. Earts Court, London  
SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'Île, 75004 Paris; Polish Books  
& Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodlack's  
Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070  
Wien; Buchladen, Koenigswoerther Straße 19, Hannover 1.

**Pogląd**



Konrad W. Tatarowski

# Ruch oporu w Polsce po 13 grudnia

Część I

## REKONESANS.

*„Grudniowa wojna” wywołana przez generała Jaruzelskiego, a skierowana przeciw niepodległościowym i demokratycznym aspiracjom społeczeństwa polskiego, które znalazły wyraz w setkach czasopism wydawanych w legalnym okresie istnienia „Solidarności”, zamknęła pewien okres w historii Polski. Okres wiary w reformowalność systemu komunistycznych rządów. Nadziei na partnerski styl sprawowania władzy przez przywódców Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Taka jest dość powszechna w Polsce świadomość, która znajduje odzwierciedlenie nie tylko w opiniach i wypowiedziach przywódców „Solidarności”. Przecież skutkiem „grudniowej wojny” pozostaje nie tylko rozwiązanie największego w Europie związku zawodowego. Zdelegalizowano także mniej liczne związki branżowe i związki autonomiczne, rozwiązano szereg organizacji twórców kultury i studentów, odebrano resztki autonomii wyższym uczelniom, wprowadzono drakońskie ustawy i zmodyfikowano system prawny w ten sposób, że każdy mieszkaniec Polski może czuć się zagrożony u samych podstaw myślenia.*

U samych podstaw myślenia, albowiem umysł ludzki tak jest skonstruowany, że rozpoczyna swoją pracę od selekcji faktów, od nazywania przedmiotów, od klasyfikowania ich według kryteriów użyteczności i zbędności, od wartościowania ich zgodnie z kategoriami dobra i zła, prawdy i fałszu. Kategorie te wpaja dzieciom rodzina, Kościół, szkoła. Wyrastają one z tradycji kulturowych przenoszonych z pokolenia w pokolenie, z religii przodków. *Totalitaryzm nie jest ojcem* pisał ostatnio Adam Zagajewski. *To nie ktoś bliski przechowuje klucz do naszej celi, tylko zimna i obca siła, anonimowa i śliska jak ropucha.* Trzynasty grudnia uświadomił społeczeństwu polskiemu, że komunistyczna władza ma charakter totalitarny. Uświadomił to wszystkim, którzy do tej pory nie zdawali sobie z tego sprawy, albo tym, którzy nie chcieli tego faktu przyjąć do wiadomości. Na pewno na część społeczeństwa ta świadomość działała paraliżująco. Jakaś część byłych członków „Solidarności” poszła do urn wyborczych, wstąpiła do nowych związków zawodowych, w imię spokoju i nienarazania się zrezygnowała z czynnej obrony tych wartości, których nosicielem zostaje „Solidarność”. Z drugiej jednak strony stwierdzić trzeba, że baza społeczna oporu po 13 grudnia jest szersza, i nie rekrutuje się wyłącznie z grona byłych aktywistów „Solidarności”. Należy tu wymienić i ludzi młodych, którzy przed 13 grudnia byli studentami lub uczniami szkół średnich, i byłych działaczy związków branżowych i autonomicznych, i tych ludzi, któ-

rzy wcześniej do ruchu posierpniowej odnowy nie przystąpili z różnych powodów.

Gdyby potraktować jako miarodajny wskaźnik wyniki ostatnich „wyborów” do sejmu, doszlibyśmy do wniosku, że wyraźnie zarysowany antytotalitarny front oporu w Polsce liczy około sześciu milionów osób. Ruch ten wyłonił wiele grup o charakterze związkowym, kulturalnym lub politycznym. Zaliczyć by tutaj trzeba i uczestników niezależnego ruchu duszpasterstw środowisk akademickich, robotniczych, nauczycielskich, medycznych i innych; szeroko rozgałęziony ruch kultury niezależnej, zróżnicowany ruch studencki i – przede wszystkim – te związkowe i polityczne grupy, które działają nieoficjalnie, przy czym często ich geneza sięga okresu sprzed sierpnia osiemdziesiątego roku. Mówiąc o krajobrazie ruchu oporu po 13 grudnia, o charakterze i programach podziemnych ugrupowań, które istnieją i działają w Polsce, wydając własne pisma i uczestnicząc w różnego typu akcjach związkowych i politycznych, skoncentrujemy się na działalności tych grup, które wyrastają z tradycji ruchu „Solidarności” bądź formułują niezależne programy polityczne. Rozpocznijmy od przypomnienia genezy Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, a następnie omawiać będziemy działalność takich związanych z „Solidarnością” grup, jak środowiska skupione wokół robotniczych pism *Wola*, *Wiadomości*, czy *Baza*, a także związane z KOR-owską tradycją pisma i środowiska *Robotnika*, *Krytyki*, czy ruchu *Wolność*, *Sprawiedliwość*, *Niepodległość*. Oma-

wiać będziemy programy środowisk związanych z *Głosem*, z *Niepodległością*, *Polityką Polską* i pismem liberałów 13 grudnia. Krótko scharakteryzujemy ruch polityczny *Wyzwolenie*, powiemy o Polskiej Socjalistycznej Partii Pracy, o Konfederacji Polski Niepodległej i o Kongresie Solidarności Narodu, a także o niezależnym ruchu chłopskim. Wszystkie wymienione ugrupowania łączą antytotalitarne nastawienie i wspólny cel – walka o zachowanie podmiotowości społeczeństwa, o demokratyczną i niepodległą Polskę. Różnią się między sobą w diagnozach obecnej sytuacji kraju, różnią się rozkładaniem politycznych akcentów i doborem taktycznych sposobów walki. Niektóre ugrupowania są bardziej radykalne, inne bardziej „pragmatyczne”. Wszystkie jednak dostrzegają konieczność zmian w obecnej sytuacji kraju. Tworzący je ludzie zdecydowani są prowadzić pokojową walkę o głoszone przez siebie ideały aż do momentu, kiedy będą mogli rozpowszechniać swoje poglądy w sposób oficjalny i jawny.

#### TKK.

Niezależne struktury związkowe i ugrupowania o charakterze politycznym stanowią części składowe antytotalitarnego frontu oporu w pogrudniowej Polsce. W obu przypadkach mamy tu do czynienia z ugrupowaniami działającymi w konspiracji lub też – w sytuacji podpisywania przez autorów własnymi nazwiskami deklaracji programowo-politycznych – z ugrupowaniami działającymi w świetle PRL-owskiego prawodawstwa nielegalnie. Na czym polega odmiennność sytuacji opozycyjnych ugrupowań solidarnościowych i tych, które nie wywodzą się bezpośrednio z „Solidarności”, od związanych z Kościołem środowisk duszpasterskich, klubów i pism katolickich, które również formułując opozycyjne wobec władzy postulaty i programy społeczne lub kulturalne, działają legalnie i jawnie. Przypomnijmy na początku niektóre ugrupowania części składowych rozległej i zróżnicowanej podziemnej „Solidarności”. Zacząć wypada od przypomnienia, rzecz jasna w dużym skrócie, początków rekonstruowania i odbudowywania zniszczonych przez grudniową wojnę związkowych struktur. Nieoceanionym źródłem informacji w tej materii jest opublikowana w kraju przez trzech dziennikarzy książka pod tytułem *Konspira*. Sytuację „Solidarności” w całym kraju po 13 grudnia odzwierciedla umieszczona w *Konspirze* wypowiedź Władysława Frasyniuka:

*Wcale nie byliśmy przygotowani do zejścia w konspirację. Nic nie zrobiła Komisja Krajowa i jej prezydium, mało działały regiony, a jeszcze mniej – co było podstawowym błędem – komisje*

*zakładowe. (...) Ludzie przede wszystkim nie byli przygotowani duchowo. Nikt nie liczył, że ta rękoma staba władza okaże się jednak na tyle mocna, by rzucić na nas milicjantów (...) i żołnierzy.*

Konspiracja zaczęła się od tego, że ci działacze, którym udało się uniknąć aresztowania, zaczęli nawiązywać między sobą pierwsze kontakty, zastanawiać się, co w określonej sytuacji zrobić, jak doprowadzić do odtworzenia związkowej działalności w zakładach pracy, jakie ma przyjąć formy działalność związkowa w zakładzie pracy, na szczeblu regionu i kraju. Na początku lutego – od razu w dużym nakładzie kilkunastu tysięcy egzemplarzy ukazuje się pierwszy numer *Tygodnika Mazowsze*, niedługo potem zaczynają wychodzić pierwsze podziemne periodyki: *Wiadomości*, *Wola*, *Tygodnik Wojenny*. Zaczynają ukazywać się pierwsze solidarnościowe biuletyny w innych regionach Polski. Tworzą się pierwsze struktury o charakterze regionalnym. W Warszawie Międzyzakładowy Regionalny Komitet „Solidarności” ze Zbigniewem Romaszewskim i Regionalna Komisja Wykonawcza ze Zbigniewem Bujakiem. W Gdańsku Regionalna Komisja Koordynacyjna z Lisem, Borusewiczem, Hallem. We Wrocławiu działa od początku stanu wojennego Regionalny Komitet Strajkowy z Frasyniukiem, Piniorem, Bednarzem oraz grupa Kornela Morawieckiego „Solidarność Walcząca”. Analogiczne struktury związkowe o zasięgu regionalnym tworzą się w innych miastach.

Z potrzeby istnienia ciała związkowego, które koordynowałoby działalność „Solidarności” w skali całego kraju, zdawali sobie sprawę członkowie działacze od wprowadzenia stanu wojennego. Pierwszą próbę stworzenia takiego organu podjął Eugeniusz Szumiejko, który utworzył wraz z innymi ukrywającymi się wówczas działaczami Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność” – w skrócie OKO.

Ta pierwsza inicjatywa nie uzyskała jednak szerszego poparcia. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarność”, która ukonstytuowała się w pięcioosobowym składzie: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Władysław Hardek oraz Eugeniusz Szumiejko, który dołączył nieco później, powstała pod koniec kwietnia 82 roku, kiedy w większych miastach kraju działały już komisje regionalne. Dzięki temu – jak mówił Zbigniew Bujak – TKK spełniać miała tylko rolę ciała programotwórczego, wytyczając ogólne kierunki działań.

*Ujmując opór społeczny w jakies ramy – mówił Bogdan Lis – chcieliśmy nie dopuścić do powstania organizacji terrorystycznych, mogących posłużyć władzy do jakichś prowokacji. (...) Równie ważną sprawą, którą omawialiśmy na spotkaniu zawiązującym TKK, było reprezento-*

wanie „Solidarności” za granicą. Wystąpiłem do Milewskiego list z informacją, że OKO przestaje istnieć i tym samym przestaje go firmować. Przedstawiłem nasze propozycje, jednocześnie powiadmiając zachodnie centrale związkowe, że będziemy – to znaczy TKK – mianowali i odwoływali naszych przedstawicieli poza krajem.

Powstaniu TKK towarzyszyły polemiki dotyczące programu i form działania. Sformułowanej przez Bujaka i Wiktora Kulerskiego koncepcji „społeczeństwa podziemnego” – zakładającej długofalowy program walki o prawo kontynuowania działalności związkowej w zakładach pracy oraz różnoraki zakres inicjatyw społecznych w dziedzinie edukacji i oświaty, kultury, działalności wydawniczej – towarzyszyły nieco inaczej rozkładające punkt ciężkości i w odmienny sposób formułujące cele oporu koncepcje Władysława Frasyniuka. Jego zdaniem o przyszłości Polski decydują robotnicy dużych fabryk, stoczni, hut i kopalni, a nie intelektualści skupieni w towarzyskich grupkach. Główny nacisk kładł więc – tak że nie przewidując szybkiego zwycięstwa – na budowę silnych organizacji zakładowych.

Patząc z perspektywy końca 1985 roku warto chyba zwrócić uwagę na fakt, że obie przedstawione tu perspektywy nie pozostają wobec siebie w sprzeczności, że uzupełniają się i że na oba typy działalności w „Solidarności” jest miejsce. TKK, wraz z przewodniczącym Związku, Lechem Wałęsą, stoi na gruncie porozumień sierpniowych, żąda przywrócenia możliwości legalnego działania „Solidarności”, zwolnienia więźniów politycznych. Popiera wszelkie inicjatywy zmierzające do przełamania państwowego monopolu w nauce i oświacie, w prasie, radiu i telewizji. W porozumieniu z TKK działają także ciała społeczne jak na przykład Komitet Kultury Niezależnej, Społeczny Komitet Nauki, Rada Edukacji Narodowej. TKK popiera różne formy samoorganizacji i samopomocy, apeluje o tworzenie komitetów obywatelskich, o konsekwentne przygotowywanie się do strajku generalnego, o ile zaistnieje kiedyś taka konieczność. Deklaruje swą pomoc i poparcie dla inicjatyw zmierzających do tworzenia grup i programów politycznych. Jest to ważne w perspektywie demokratycznej i pluralistycznej Polski.

O zasięgu działania TKK najlepiej świadczyć może ostatnia akcja związana z głosowaniem na posłów do sejmu. Obserwacją objęto teren całej niemal Polski, a w obserwacji punktów wyborczych i liczeniu wyników wyborów wzięło udział ponad 250 tysięcy osób w całym kraju.

W ramach solidarnościowego ruchu działa szereg ugrupowań, które formułują własne polityczne i społeczne cele, najczęściej zgodne z ramami programowymi nakreślonymi na I Krajowym

Zjeździe Delegatów „Solidarności” oraz ze stanowiskiem TKK i Lecha Wałęsy, choć niektóre z nich – jak na przykład „Solidarność Walcząca” kierowana przez Kornela Morawieckiego – silnie akcentują własną odrębność i różnice programowe.

„BAZA”, „WIADOMOŚCI”, „WOLA”.

Zajmijmy się prezentacją działalności trzech solidarnościowych ugrupowań skupionych wokół pism *Baza*, *Wiadomości* i *Wola*.

Miesięcznik *Baza* posiada najkrótszą wśród nich metryczkę wydawniczą, choć istnieje już ponad dwa lata. Pismo wydawane jest przez Terenowy Komitet Oporu „Solidarność” i przez założony w Warszawie Klub Myśli Robotniczej. Deklaracją założycielską Klubu pochodzi z marca 1983 roku. A oto w jaki sposób założyciele Klubu uzasadniali potrzebę jego powołania: *Niezbędnym towarzyszem działania jest myśl. Jeśli działanie ma być rozumne, to leżąc u jego źródeł myśl musi być wolna. Z takiego przekonania łączącego grono osób, powstał Klub Myśli Robotniczej. Klub nie jest organizacją polityczną. Jest on forum skupiającym ludzi, którzy mają ochotę na wymianę myśli i poglądów.*

Klub nie jest agendą związkową, choć należy do niego członkowie „Solidarności”, którzy podporządkowują się władzom związkowym. Jak piszą autorzy deklaracji – *Bazą działalności Klubu są naturalne więzi środowiskowe, zawodowe i rodzinne, czyli zamknięte kręgi odbiorców pisma „Baza”, połączone wzajemnym zaufaniem i wspólnymi poglądami. (...) Swą działalnością dyskusyjną i koncepcyjną Klub nasz obejmuje przede wszystkim środowisko robotnicze, bo z nim związana jest przyszłość Polski.*

Co warto podkreślić, będące organem Klubu pismo *Baza*, dąży do szerokiego prezentowania polskiej myśli emigracyjnej, wnosząc tym istotny wkład w sprawę znoszenia sztucznego podziału kultury polskiej na „emigracyjną” i „krajową”.

Bardziej wyrazisty program polityczny odnajdujemy w *Założeniach programowych* dla „Solidarności” opublikowanych jesienią 1984 roku w ukazującym się od 17 grudnia 1981 roku tygodniku „Solidarności” Regionu Mazowsze *Wiadomości*. Zdaniem autorów *Założeń programowych* program porozumienia zorganizowanego społeczeństwa z władzą, przyjęty przez I Zjazd Delegatów „Solidarności” załamał się 13 grudnia. *Rozbicie organizacji społecznych, jakiego dokonano w ubiegłych latach, przekonuje władzę, że jest w stanie rządzić bez porozumienia ze społeczeństwem, po prostu drogą przymusu administracyjnego, fizycznego, ekonomicznego. Póki władze nie*

*poczują namacalnie siły społeczeństwa, wszelkie porozumienie będzie nierealne. Sądźmy zresztą, że porozumienie – nawet gdyby kiedyś do niego doszło – jest tylko etapem przejściowym. Nie może bowiem być trwałą współpracą między zorganizowanym społeczeństwem i narzuconym aparatem państwowym. (...)*

*Celem naszego działania jest nowy kształt państwa polskiego nie zaś fikcja trwałego porozumienia. Będziemy więc zmierzać do tego, by państwo było narzędziem narodu, nie zaś narzędziem skierowanym przeciwko narodowi. Oznacza to przede wszystkim, że państwo wyrasta z całej sieci instytucji społecznych, zawodowych i politycznych będących dobrowolnymi zrzeszeniami obywateli.*

Środowisko skupione wokół *Wiadomości* odwołuje się w swoim programie do myśli Jana Pawła II i silnie zaznacza rolę Kościoła jako autorytetu moralnego i duchowego. Dużą wagę przywiązują autorzy *Założeń programowych* do kwestii tworzenia elit politycznych, które potrafią właściwie rozpoznawać i oceniać sytuację w kraju i za granicą. Podkreśla się też znaczenie kontaktów z innymi narodami. W sprawach gospodarczych celem środowiska *Wiadomości* jest uspołecznienie środków produkcji poprzez samorządy pracownicze. Postuluje się też utworzenie Komitetu Akcji Legalnej, który kierowałby jawnymi i legalnymi działaniami mającymi na celu realizację praw związkowych.

Zbliżone do *Wiadomości* stanowisko w kwestii niemożliwości trwałego porozumienia z komunistami prezentuje grupa polityczna *Wola* skupiona wokół tygodnika o tej samej nazwie, który powstał niedługo po ogłoszeniu stanu wojennego. Działalność polityczna – jak piszą autorzy oświadczenia Grupy z lutego 1984 roku – nie narusza związkowej formuły działania. Jest jej uzupełnieniem. Walka o niepodległość i pełnię praw obywatelskich nie przyniesie owoców, dopóki nie

zostaną zrewidowane stosunki z Rosją, póki Polska nie uwolni się spod radzieckiej dominacji, która gwarantuje monopartyjną władzę PZPR.

*Takie społeczeństwo zorganizowane, solidarne, świadome politycznie będzie w stanie wziąć odpowiedzialność za Polskę jutro. Dlatego celem naszego działania jest samoorganizacja społeczeństwa, wyrwanie spod państwowego monopolu obszarów autonomii i samodzielności. Dlatego programem minimum jest pluralizm związkowy i respektowanie naszych praw do swobodnego zrzeszania się w reprezentacjach pracowniczych.*

Grupa polityczna *Wola* akcentuje konieczność reformy gospodarczej, a nie jest ona możliwa bez całościowego przekształcenia systemu zarządzania. *Społeczne prawo do samorządu tak długo będzie fikcją, jak długo nie zmieni się system polityczny naszego kraju. (...) Za jeden z podstawowych celów programu minimum uznajemy walkę z systemem komunistycznym w ramach oficjalnego porządku prawnego obowiązującego w PRL. Walka o samorządy będzie polem eksperymentalnym dla takich działań.*

Jednym z celów Grupy Politycznej *Wola* jest upolitycznienie ruchu „Solidarności”. Celom samokształcenia i integracji środowisk solidarnościowych ma służyć reaktywowane przez grupę Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

*Mówimy „nie” systemowi społecznemu „realnego socjalizmu”. Toczy się walka o niepodległą i demokratyczną Polskę. Niech komuniści zobaczą jej rezultat w każdym zakładzie pracy, w każdym środowisku, każdej grupie społecznej. Takim wezwaniem kończyli swoje oświadczenie założyciele Grupy Politycznej *Wola*. Radykalny program grupy jest konsekwentnie realizowany w dobrze redagowanym tygodniku, w którym odnaleźć można z temperamentem i werwą pisane artykuły publicystyczno-polityczne.*

*(dokończenie w następnym numerze)* ■

**Stodieck's Buchhandlung  
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.**

**Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie**

**Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40**



**Stodieck's**



Piotr i Ilona Lont-Beger

# Na niewidzialnym froncie

Część I

*Światem pieniądź rządzi, pieniądzem moda. Modne jest wszystko, z czego można zrobić pieniądź. Tego roku modny był kolor pink, greckie potrawy, chleb domowego wypieku, artykuły o liberalizmie Gorbaczowa i ubiorze Raissy, audycje o umierających lasach, piosenki o pokoju..., odprężenie między Wschodem i Zachodem.*

*Chcąc uchodzić za jednostkę postępową należy podążyć za każdą nową modą odrzucając bez większych sentymentów to, co stare i złe?! Skoro więc ma być odprężeniowo, koncentrujemy się na pojęciach przyjaźń, współpraca, wzajemny szacunek, zapominając przestarzałe zwroty mówiące o podstępnie, nieuczciwości, brutalności, wrogości, szpiegostwie. A jeżeli już zdarzy się nieszczęśliwy wypadek nie mający nic wspólnego z chrześcijańskim przykazaniem o miłości bliźniego, to – w imię utrzymania pokoju i poprawy stosunków na linii Wschód-Zachód – nie próbujmy dociekać prawdy.*

*Do takich nieszczęśliwych wpadek należała afera szpiegowska rozgrywająca się latem ubiegłego roku na terenie Republiki Federalnej Niemiec.*

18 sierpnia ub. roku na stronę NRD-owską przeszedł jeden z dyrektorów Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (Bundesamt fuer Verfassungsschutz) w Kolonii, Hans-Joachim Tiedge. W tym samym miesiącu znikają Sonja Lueneburg, sekretarka ministra gospodarki Martina Bange-manna, Urszula Richter, księgowa Związku Uchodźców (Bund der Vertriebenen) oraz Herta-Astrid Willer, sekretarka w Urzędzie Kanclerskim wraz z małżonkiem Herbertem pracującym w Fundacji Politycznej FDP. Zaginięci odnajdują się w Berlinie Wschodnim.

Nie dość na tym, do oskarżonych o szpiegostwo należą również inżynier budowy maszyn, 61-letni Manfred Rotsch, zatrudniony od 1969 r. do chwili aresztowania w dniu 20 września 1984 r. w koncernie zbrojeniowym Messerschmitt-Boelkow-Blohm w Monachium, pracujący między innymi przy produkcji samolotu bojowego Tornado<sup>1</sup> oraz Franz-Arthur Roski, pełnomocnik do spraw bezpieczeństwa (Sicherheitsbeauftragter) Dyrekcji Federalnych Wojsk Ochrony Pogranicza (Bundesgrenzschutzdirektion), w latach 1979-82 pracownik Urzędu Federalnego d/s Uznania Zagranicznych Uchodźców w Zirndorfie (Bundesamt fuer die Anerkennung auslaendischer Fluechtlinge).

Na przestrzeni kilku kolejnych tygodni tematem numer jeden w środkach masowego przekazu staje się ucieczka Tiedgego. Mowa jest o skandalu, największej od czasów powstania RFN zdradzie, wreszcie o dyktantym pracownikom urzędu nie uwzględniających ryzyka, jakie przedstawiał dla wywiadu człowiek zadłużony, oddający się

pijaństwu. Wspomina się minione afery szpiegowskie: sprawa Guillaume z początku lat siedemdziesiątych, którego oszałamiający awans z wschodnioniemieckiego grafika (i pomocnika fotograficznego) na współpracownika ówczesnego szefa rządu i partii Brandta nie byłoby do pomysłenia bez „zwrotnicznych” i „śluzowych” w Bonn<sup>2</sup>; działalność wywiadowcza na rzecz KGB oraz wschodnioniemieckiego „Stasi” (Ministerium fuer Staatssicherheit) dziewięciu sekretarek w latach 1958-79, w tym trzech pracujących w Ministerstwie Obrony (Verteidigungsministerium), trzech w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (Auswaertiges Amt), jednej w Urzędzie Kanclerskim (Bundeskanzleramt), jednej w Ministerstwie Nauki (Wissenschaftsministerium) oraz jednej w stałym przedstawicielstwie RFN przy NATO w Brukseli.<sup>3</sup>

Eksperti Urzędu Ochrony Konstytucji szacują, że potrzeba co najmniej dwóch lat, by uporać się z konsekwencjami zdrady Tiedgego – należy przeprowadzić reorganizację, zmienić metody pracy, odwołać wszelkie operacje kontrwywiadu. Dotychczasowi pracownicy są spaleni.

Dla Amerykanów wydarzenie to jest potwierdzeniem tezy, jakoby niemieckie służby bezpieczeństwa były dziurawe jak sito. „Jeszcze nim ostatnie afery stały się głośnymi, rozpoczęliśmy w CIA kontrolę skutków infiltracji i „przecieków” w systemie niemieckich służb tajnych” – twierdził były pracownik CIA George Carver.<sup>4</sup>

<sup>2</sup> Besorgnis in USA ueber Aktivitaeten des Ost-Berliner Geheimdienstes, „Die Welt”, nr 151, 3. 07. 1985

<sup>3</sup> Wo der „DDR”-Geheimdienst Sekretaraerinnen einschleust, „Die Welt”, 21. 08. 1985

<sup>4</sup> Auslandsaufklaerung der USA von Affaere Tiedge eruehrt, „Die Welt”, nr 199, 28. 08. 1985

<sup>1</sup> Tornado-Spion von Rebmann angeklagt, „Die Welt”, nr 192, 20. 08. 1985

W międzyczasie Tiedge i jemu podobni przestali „zapełniać kolumny gazet” ustępując miejsca nowej sensacji – spotkaniu genewskiemu. Wzruszeniem ramion i lakoniczną wypowiedzią w stylu „nasi szpiegują przecież też, tyle że po tamtej stronie, o co więc tyle krzyku” skomentowała większość niezainteresowanych obywateli niemieckich ów skandal i przeszła nad nim do porządku dziennego, nie wgłębiając się broń Boże w meritum sprawy.

Tymczasem właśnie tutaj, na wschód od Łaby, w państwie graniczącym z komunistycznym sąsiadem posługującym się tym samym językiem, szpiegostwo (i to bynajmniej nie tylko wojskowe) urosło do ogromnego problemu.

\* \* \*

Przebywając w roku 1971 na złotym weselu swoich dziadków w Lichtenbergu (NRD) młody student prawa Franz-Arthur Roski poznał „Christiana”. NRD-owiec zainteresowany był początkowo tylko wymianą pieniędzy. Z czasem jednak jego intensywne zabiegi doprowadziły do zacieśnienia kontaktów z nowym znajomym. Roski coraz częściej odwiedzał swojego „przyjaciela” w Karl-Marx-Stadt zaopatrując go w sprawozdania polityczne, charakteryzujące nastroje panujące na uniwersytecie w Bochum, starszyzną organizacji studenckich, zawierające także dane osobowe prokuratora generalnego w Bochum i dyrektora Federalnej Centrali Wychowania Politycznego (Bundeszentrale fuer politische Bildung), Hansa Sterckena.

Pod fałszywym nazwiskiem spotyka się on z agentami „Stasi” w różnych miastach Austrii, NRD, Belgii i Niemiec Zachodnich. Po egzaminie asesorskim w 1979 roku, dzięki pismu polecającemu swej „ofiary”, H. Sterckena (w międzyczasie członek parlamentu), Roski zatrudniony zostaje w Urzędzie Federalnym d/s Uznania Zagranicznych Uchodźców w Zirndorfie. W 1982 przechodzi do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Bundesinnenministerium), w marcu 1983 obejmuje jeden z referatów w dyrekcji Federalnych Wojsk Ochrony Pogranicza. NRD-owska centrala nie szczędzi słów pochwały tak rewelacyjnie szybko awansującemu współpracownikowi. Dorywczo kieruje go na szkolenia odbywające się w czasie weekendów w Karl-Marx-Stadt. W tym celu do granicy wschodniobawarskiej doprowadza go przebrany za wędrowca agent. Przemycza go przez stłowe opłotowanie i w pasie ziemi niczyjej naprędce przebiera w mundur majora Volksarmee, by zmylić NRD-owskie wojska graniczne, znane ponoć ze swego gadulstwa.

We wszystkich trzech miejscach pracy Roskiemu nie brakowało materiału wzbudzającego zainteresowanie jego wschodniemieckich praco-

dawców. Szczególnie ciekawe dokumenty noszące najczęściej pieczęć tajności wpadały mu do ręki w Dyrekcji Federalnych Wojsk Ochrony Pogranicza. Kurierem przekazującym wykonane przez Roskiego mikrofilmy była od 1977 roku wtajemniczona w jego działalność małżonka Sylwia. Ona to również doprowadziła do zaarrestowania „ślubnego” latem 1984 roku. Trzyletni proces „nawracania” 27-letniej gospodini domowej przez Świadków Jehowy zakończył się sukcesem. Krótka przed chrztem, chcąc oczyścić się z minionych grzechów, udała się w towarzystwie współwyznawcy, prawnika Heyma do frankfurckiej prokuratury, gdzie ujawniła swoje i męża powiązania z wywiadem wschodniemieckim.<sup>5</sup>

\* \* \*

W roku 1984, podobnie jak w poprzednich latach, RFN poddawana była intensywnym działaniom wywiadowczym we wszystkich dziedzinach życia publicznego, prowadzonym w pierwszym rzędzie przez agentów NRD-owskich. Do jednego z głównych zadań wywiadów Polski, Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii należy penetracja opozycyjnych organizacji emigracyjnych znajdujących się na terenie RFN-u.

*Jeśli Republika Federalna Niemiec uchodzi dzisiaj (pod względem bezpieczeństwa) za najstabsze ogniwo w łańcuchu państw NATO, to jest to wynikiem intensywnej i skutecznej działalności aparatu szpiegowskiego Wschodu. Państwa NATO nie mają przed sobą żadnych politycznych i wojskowych tajemnic, i co chwila przecieka coś (z tych tajemnic – przyp. aut.) przez „otwarte drzwi” Niemiec Zachodnich na Wschód. Co piąty mieszkaniec Bundesrepublik ma krewnych za żelazną kurtyną; tysiące uchodźców utworzyło płynną grupę ludności stanowiącą ciągłe zagrożenie bezpieczeństwa; polityczne „przeszkolenia” Niemiec w ostatnich dwudziestu latach zdevaluowały pojęcie lojalności (...). Wszystkie te fakty uczyniły z RFN-u najbardziej na szpiegostwo podatnego sprzymierzeńca.*<sup>6</sup>

Potwierdzeniem tego są metody werbowania agentów opierające się w przeważającej części na prymitywnym szantażu.

Jeśli będziesz dla nas pracował (czyt. szpiegował):

- uwolnimy od wymiany obowiązkowej,
- ułatwimy łączenie rodzin,

– zezwolimy na stały wyjazd do RFN-u (dotyczy Aussiedlerów i NRD-owskich Uebersiedlerów),

<sup>5</sup> Der Maulwurf, „Der Spiegel”, nr 35, 26. 08. 1985

<sup>6</sup> Sanche de Gramont, Der geheime Krieg, Paul Neff Verlag, Wien – Berlin – Stuttgart, 1962

– nie pociągniemy do odpowiedzialności prawnej za: wykroczenia drogowe (wypadki), niedotrzymanie obowiązku meldunkowego, wymianę pieniędzy „na czarno”, rzekome łapówki dla partnerów handlowych (dotyczy różnego rodzaju targów i wystaw),

– przedterminowo zwolnimy z więzienia,

– nie poddamy rodziny pozostawionej w kraju szykanom (dotyczy przesiedleńców),

– pokryjemy długi, sfinansujemy studia (dotyczy obywateli RFN-u).

Do szczególnie „predysponowanych” należą w obu systemach naukowcy, studenci, prawnicy, których kariery nader chętnie opłacane są przez wschodnie służby bezpieczeństwa.

Zwerbowany kandydat otrzymuje początkowo zadania mało znaczące – badanie opinii publicznej, rozszerzanie i pielęgnowanie posiadanych kontaktów, wstępowanie do znaczących związków, partii i stowarzyszeń. W trakcie swej kariery zawodowej otrzymuje pomoc materialną. Wreszcie dochodzi do podpisania umowy.<sup>7</sup>

\* \* \*

W początkach lat siedemdziesiątych pewien przesiedleńca, nazwijmy go X., przybył z Czechosłowacji do Niemiec Zachodnich. Pierwsze dziesięć lat X. rokrocznie odwiedzał pozostawioną w Czechosłowacji rodzinę. Pewnej wiosny w trakcie odwiedzin zaproszony został do miejscowego biura meldunkowego celem wyjaśnienia wypadku samochodowego. Upozorowana historyjka była pretekstem do przeprowadzenia rozmowy z X. w nieobecności rodziny. Pracowników, nie trudnej do odgadnięcia instytucji, interesowały zawodowe możliwości X., zatrudnionego w charakterze operatora EDV (elektroniczne przetwarzanie danych) w dużej firmie zachodnioniemieckiej. Jego pierwszym zadaniem miało być sporządzenie listy byłych obywateli czechosłowackich i emigrantów pracujących w tym samym zakładzie. Zestawienie to miał przekazać „bezpiece” podczas kolejnego pobytu. X. wytłumaczono, że jego „usługi” służyć będą utrzymaniu pokoju. Poza tym dano mu do zrozumienia, że istnieje możliwość uwolnienia go od wymiany przymusowej, a nawet ułatwień celnych. Na uwagę X., że przekazywanie tego typu danych jest zabronione, zagrożono mu zakazem wjazdu do Czechosłowacji. Na zakończenie polecono mu przemyśleć uczynioną propozycję, przypominając jednocześnie, że treść powyższej rozmowy ma pozostać w tajemnicy.<sup>8</sup>

<sup>7</sup> por. Gert Buchheit, *Die Anonyme Macht*, Akademische Verlagsgesellschaft ATHENAION, Frankfurt am Main, 1969

<sup>8</sup> Sanche de Gramont, op. cit.

\* \* \*

Krótko po wojnie, w atelier fotograficznym mieszkańca Berlina Wschodniego, mieszczącym się w Berlinie Zachodnim zjawiała się młoda, urodziwa kobieta. Ni to frywolnie, ni to bojaźliwie poprosiła o zrobienie jej zdjęć aktowych. Fotografie te chciała przesłać przyjacielowi służącemu, w randze oficera Volksarmee, z dala od Berlina. Wątpliwości fotografa rozwiała bardzo dobra zapłata. Tydzień później został on zaaresztowany przez agentów HVA (Hauptverwaltung Abwehr - Zarząd Główny Kontrwywiadu) we własnym mieszkaniu. W trakcie przesłuchania pokazano mu wykonane przez niego akty. Owa „pornografia” kosztować go miała kilka lat więzienia, chyba że zgodziłby się na współpracę. Przyciśnięty do muru fotograf wyraził zgodę. W zakresie jego „obowiązków” mieściło się fotografowanie na terenie Republiki Federalnej Niemiec między innymi stacji kolejki podziemnej, głównych kwater policji, prywatnych domów aktywnych antykomunistów.<sup>9</sup>

\* \* \*

W latach detente (lata siedemdziesiąte) odnotowywuje się raptowny wzrost działalności szpiegowskiej państw bloku wschodniego. Charakter owych aktywności prowadzonych przez świetnie zorganizowany aparat wywiadowczy (przerzuty agentów, kampanie dezinformacyjne, werbunek nowych współpracowników) unaoecznia długoterminowość i dalekowzroczność destabilizacyjnej polityki Związku Sowieckiego. Rzecz jasna, w imię zwycięstwa rewolucji! W tym celu, by posłużyć się słowami E. Honeckera, *należy... pozyskiwać nowych patriotów do walki na niewidzialnym froncie, w obozie przeciwnika.*

W tej walce nie przebiera się w środkach. Metody pracy wschodnioniemieckiego „Stasi”, czeskiego STB, polskiego SB, czy też kubańskiego DGI (i innych) wywodzą się z doświadczeń sowieckiej służby bezpieczeństwa. Na jej cześć wygłosił swego czasu dytyramb szef Ministerstwa d/s Bezpieczeństwa Państwowego (MfS), minister Mielke: *Nieocenioną pomoc w budowie i rozwoju organów bezpieczeństwa państwowego NRD i we wspólnej walce z wrogami socjalizmu wyświadczyli pracownicy sowieckich organów bezpieczeństwa. Pracownicy MfS nauczyli się od czekistów, dysponujących bogatymi doświadczeniami, jak prowadzić walkę (...). Bez ich pomocy nasze sukcesy byłyby nie do pomyślenia.*<sup>10</sup>

c.d.n.

<sup>9</sup> Verfassungsschutzbericht 1984, Hrg. Der Bundesminister des Innern August 1985

<sup>10</sup> Friedrich-Wilhelm Schlomann, *Operationsgebiet Bundesrepublik*, Universitas Verlag, Muenchen, 1984

Andrzej Wirecki

# Sąsiedzi

*Dwaj dyktatorzy-ludobójcy – mówił Miłosz w przemówieniu z okazji przyznania mu Nagrody Nobla – dawno nie żyją, kto wie jednak, czy nie odnieśli zwycięstwa o trwalszych skutkach niż zwycięstwa czy klęski ich armii. Wbrew oświadczeniom Karty Atlantyckiej zasada, że kraje są przedmiotem handlu albo nawet gry w karty czy w kości została zatwierdzona przez podział Europy na dwie strefy. A stałym przypomnieniem spadku po dwóch dyktatorach jest nieobecność trzech państw bałtyckich wśród członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przed wojną te państwa należały do Ligi Narodów, ale znikły z mapy Europy w wyniku tajnych klauzuli do układu z 1939 roku. Chodzi, oczywiście, o układ znany w historii jako Pakt Ribbentrop-Mołotow.*

## I. Uczyć się o sąsiadach

Skutki tego układu znamy – my, Polacy – tylko fragmentarycznie. Podobnie, jak cała reszta Europy. Nam ten pakt kojarzy się z datą uderzenia armii sowieckiej na II Rzeczypospolitą – 17 września 1939 roku. I to wszystko. Zapominamy, że doprowadził on do zmazania z mapy politycznej naszego kontynentu trzech państw – Litwy, Łotwy i Estonii. O tych państwach współczesna Europa zapomniata także. I tylko od czasu do czasu – czytając takie materiały, jak niezastąpione kroniki paryskiej *Kultury* – uprzytomniamy sobie ze zdumieniem, że te trzy narody, od setek lat związane ściśle z kulturą europejską, pozbawione są nie tylko niepodległości, lecz także należnej im pamięci.

Zwłaszcza Polacy, którzy obnoszą po świecie swe bóle i rany, zanoszący skargi do samego Boga na swój los, winni uświadomić sobie i innym tragedię swych północno-wschodnich sąsiadów. Przecież każde polskie dziecko rozpoczyna swoją edukację od słów „Litwo, ojczyzno moja”. Te słowa nakładają na nasz naród trudny obowiązek pamięci. Niestety – pamięć ta wietrzeje, rozmywa się w jargocie spraw doraźnych. I ma rację Piotr Łossowski, gdy w swej książce *Po tej i tamtej stronie Niemna* pisze: *Zwłaszcza młodsze pokolenie jakże mało wie o naszych sąsiadach – Litwinach. Funkcjonują wprawdzie urywkowe, często niespójne, bądź nawet przeciwstawne, obiegowe sądy, lecz bynajmniej nie tworzą one prawdziwego obrazu, a często, wręcz odwrotnie, są wytworem czy też echem dawnych urazów i uprzedzeń. Natomiast stan wiedzy jest nadzwyczaj ubogi. Ta zdumiewająca nieznanomość prawdziwych problemów Litwy nie była zresztą rzeczą nową, ulegała tylko dalszemu pogłębieniu. I dlatego właśnie tak wielką wagę mają dwie wydane ostatnio w Polsce*

książki Łossowskiego<sup>1</sup> – są one jednym z tych nielicznych jeszcze pomostów, których zadaniem jest wzajemne zbliżenie dwóch narodów.

Zbliżenie to, mimo wspólnoty losów, nie jest zadaniem łatwym. W liście do Tomasza Venclovy, świetnego litewskiego poety żyjącego od niedawna na emigracji, pisał Czesław Miłosz: *I ty i ja chcemy, żeby stosunki polsko-litewskie ułożyły się inaczej niż w przeszłości. Dwa narody mają za sobą straszne doświadczenia, zostały podbite, upokorzone, zdeptane. Nowe pokolenia będą inaczej ze sobą rozmawiać niż to działo się w latach przedwojennych. Musimy jednak liczyć się z siłą inercji i z tym, że w próżni ideologicznej, jaka powstała, nacjonalizm czy w Polsce, czy na Litwie nieraz będzie wkraczał na utarte tory. Jest to, zwłaszcza w Polsce dnia dzisiejszego, niebezpieczeństwo realne i to nie tylko w sferze życia oficjalnego, lecz nade wszystko w kręgach demokratycznej opozycji, gdzie obserwujemy od pewnego czasu wzrost tendencji wywodzących się z tradycji narodowo-demokratycznych. Oznacza to między innymi dążenie do wyizolowania sprawy polskiej spośród problematyki środkowo- i wschodnioeuropejskiej i skupienie się, jak do tego wzywa w swej ostatniej książce Piotr Wierzbicki, na własnych problemach narodowych. Narodowi demokraci – pisze Łossowski o sytuacji przed I wojną światową – i ludzie do nich zbliżeni widzieli w ruchu litewskim swego wroga, dla którego nie znajdowali wystarczająco ostrych słów potępienia. Z wydawanych przez nich gazet i licznych broszur pły-*

<sup>1</sup> Piotr Łossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883-1939*, Czytelnik, Warszawa 1985, s. 326, ilustr.

Piotr Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939-40*, PWN, Warszawa 1985, s. 348, ilustr.



nęły słowa potępiające „litwomanię”, odmieniając na wszystkie sposoby. Konsekwentnie – w czasie konferencji w Wersalu po I wojnie – endecy występowali przeciw niezawisłości Litwy, co bez wątplenia zdecydowało o szczególnie nieprzyjaznych stosunkach między naszymi państwami w dwudziestolecie międzywojennym, ułatwiło też eksplozję antypolskich postaw na Litwie w okresie 1939-40. Zakończenie tego okresu wcieleniem Litwy do Związku Sowieckiego potwierdziło wypowiedziane jeszcze w 1910 roku słowa jednego z najwybitniejszych działaczy litewskich – Józefa Albina Herbaczewskiego – który swą książkę *Głos bólu* zakończył stwierdzeniem, że *Bez wolnej Polski nie będzie wolnej Litwy*.

Można dziś – jak sugeruje to choćby praca Kazimierza Podlaskiego *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*<sup>2</sup> – odwrócić to zdanie i stwierdzić, że bez wolnej Litwy nie będzie wolnej Polski. Tylko pozornie jest to stwierdzenie paradoksalne. Jeśli zdamy sobie sprawę z faktu, że sprawa polska jest współcześnie fragmentem całego kompleksu spraw Europy Środkowej, wówczas dopiero możemy ogarnąć złożoną całość tego zagadnienia. Świadomość istnienia takiego spłotu narodowych i politycznych zależności przebija się coraz częściej do głosu – w różnych bardzo formach i nie tylko w środowiskach związanych bezpośrednio z opozycją. Dla przykładu trzeba tu wymienić takie wystąpienia, jak podniesienie problemu stosunków polsko-ukraińskich na łamach wydawanego poza zasięgiem cenzury pisma młodych katolików *Spotkania*, opracowania problemowe Polskiego Porozumienia Niepodległościowego poświęcone zagadnieniom wcielonych do Związku Sowieckiego państw bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii, zatrzymany niedawno przez cenzurę numer *Znaku* poświęcony Ukrainie czy ostatnio opublikowaną w podziemiu i przedrukowaną w londyńskim wydawnictwie *Puls Publications* książkę Podlaskiego.

W ten nurt wpisują się także dwie książki Piotra Łossowskiego o stosunkach polsko-litewskich na przestrzeni ostatniego stulecia, opublikowane w bieżącym roku przez *Czytelnik i Państwowe Wydawnictwo Naukowe*. Coraz żywsza obecność tej problematyki w polskim życiu intelektualnym i społecznym stanowi przedłużenie i rozwinięcie myśli głównego publicysty paryskiej *Kultury*, nieżyjącego już Juliusza Mieroszewskiego. *Naszym zadaniem* – pisał w szkicu *Polska „Ostpolitik”* – (...) *jest oczyścić pole z upiornych błędów, które umożliwiły Rosji ujarznić nasze narody. (...) Pierwszym punktem polskiej polityki wschod-*

*niej winno być ustanowienie prawa do samostanowienia i niezależnego bytu państwowego wszystkich narodów ciemiężonych przez Sowiety. Z polskiego punktu widzenia w szczególności ów punkt dotyczy Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.*

Świadomość tego stanu rzeczy widoczna jest szczególnie dobitnie w książce Podlaskiego, który z całą stanowczością podkreśla – podobnie jak robi to Łossowski w odniesieniu do Litwy, lecz wypowiadając się w sposób ze względu na cenzurę stonowany – że wciąż jeszcze zbyt mało wiemy o najbliższych sąsiadach. Stąd też wezwanie autora: *Program cierpliwego przełamywania bariery polskiej niewiedzy, rezerwy, a nawet nienawiści do wschodnich braci – wydaje się być początkiem najlepszym*. Dodajmy od siebie, że programowi temu nie sprzyja rozwój postaw nacjonalistycznych we wszystkich tych społecznościach, o których mowa. Wygrywanie owych nacjonalizmów przeciwko sobie jest jednym z najprostszych sposobów ograniczania przez politykę sowiecką aspiracji wolnościowych poszczególnych narodów. Świadomość tego zagrożenia nie jest, niestety, zjawiskiem w polskich środowiskach opozycyjnych powszechnym, podobnie, jak nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że społeczeństwa tych obszarów winny być przygotowane na to, że w przyszłości – być może bardzo odległej – będą musiały wspólnie rozwiązywać problemy współżycia państw Europy Środkowej. Wciąż jeszcze do rzadkości należą realistyczne deklaracje w rodzaju tej, jaką w swym stanowisku wyłożyła redakcja niezależnego miesięcznika *Niepodległość* pisząc: *Z uwagi na sytuację po II wojnie światowej, należy (...) zawrzeć umowy z niepodległymi państwami Ukrainy, Białorusi i Litwy, zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, wzajemnie gwarantując prawa mniejszościom*. Tu sytuacja Polski wobec wschodnich sąsiadów musi być analogiczna do tej, jaką stworzyło polsko-niemieckie porozumienie sprzed lat piętnastu. Śluszenie też zauważa Podlaski, że „uchwała w sprawie mniejszości narodowych” podjęta na Zjeździe „Solidarności” stanowi, mimo szlachetnych intencji, dówód ignorancji i pomieszania pojęć. Ale też – warto tu dodać – samo zajęcie się przez Zjazd tym problemem stanowi niezwykle doniosłe wydarzenie i świadczy o randze zagadnienia. Podkreślić przy tym należy, że ma ono w Polsce wymiar nie tylko polityczny, lecz przede wszystkim społeczny, to znaczy, że wszelkie przyszłe decyzje polityczne mogą tu stanowić jedynie wstęp do rzeczywistych rozwiązań. Istotne jest zwłaszcza przeobrażenie świadomości społeczeństw sąsiadujących ze sobą narodów, wzajemne poznanie się,

<sup>2</sup> Kazimierz Podlaski, *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Puls Publications, Londyn 1985, s. 111

rewizja od stuleci blokujących wzajemne stosunki stereotypów.

Wiele w tej dziedzinie może zdziałać kultura. Stąd też trudno przecenić tak ważne inicjatywy wydawnicze, jak wznowienie po wielu latach znakomitej *Starożytnej Litwy* Aleksandra Bruecknera. W tym samym wydawnictwie – olsztyńskim *Pojezierzu* – ukazała się też ostatnio książka Oskara Miłozza *Baśnie i legendy litewskie*, zaś wcześniej wydanie jednego z najstarszych dzieł literatury litewskiej, poematu *Metai* Kristionasa Donelaitisa. Wszystkie te książki wprowadzają polskiego czytelnika nie tylko w świat wierzeń i legend litewskich, lecz także uczą szacunku dla nieznanego nam bliżej kultury sąsiadów. W pośredni sposób dają też świadectwo aspiracjom sąsiadującego z Polakami narodu, jego kulturowej odrębności i poczucia tożsamości. Niestety – w ciągu wielowiekowej wspólnej historii nie umieliśmy tej odrębności szanować, co z biegiem czasu, szczególnie zaś od drugiej połowy ubiegłego stulecia, prowadzić musiało do narastających konfliktów. Z ich rozmiaru i zasięgu znakomicie zdają sprawę zarówno ostatnio wydane książki Piotra Łossowskiego, jak liczne szkice Czesława Miłozza, a także książka Kazimierza Podlaskiego.

*Trudne to wszystko* – pisze Adam Michnik, tym razem w nawiązaniu do naszych stosunków z Białorusinami. – *My jednak róbmy swoje. Róbmy wszystko, by Białorusin mógł zasadnie powiedzieć, że wolność Polski i Polaków także Białorusinowi tyk wolności przynosi, a drugi tyk – zwiastuje. Być może od tego będzie zależeć, co my sami będziemy warci jako naród...* Te słowa, stanowiące komentarz do twórczości żyjącego w Polsce białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza, stanowią rodzaj nawiązania do pięknego szkicu Mariana Brandysa *Królestwo Białoruś* drukowanego najpierw poza zasięgiem cenzury i obecnie opublikowanego w oficjalnym wydawnictwie, w tomie *Strażnik królewskiego grobu*. Ten esej mówi między innymi o odpowiedzialności Polaków za los wschodnich sąsiadów, zaś jego pojawienie się w naszej literaturze właśnie dzisiaj świadczy o tym, że odżywają – gdyż muszą odżyć – nie rozwiązane sprawy początków tego wieku. Odżywają w zmienionym kształcie, ale istota ich pozostaje ta sama. Ich polityczne rozwiązanie jest dziś dla Polaków zarazem łatwiejsze i trudniejsze. Łatwiejsze dlatego, że obszary niegdyś należące do Polski, a zamieszkałe przez Białorusinów, Litwinów czy Ukraińców, zostały przyłączone do pozostałych ziem tych narodów. Trudniejsze dlatego, że dziś, sami pozbawieni suwerenności, mają Polacy znikomy wpływ na polityczną przyszłość tych krajów. Jednakże historyczna odpowiedzial-

ność za zlekceważenie w przeszłości ich niepodległościowych dążeń jest dzisiaj, gdy połączył wszystkich znowu ten sam los polityczny, jednym z czynników, które winny kształtować polską myśl polityczną tak, by w możliwych scenariuszach przyszłego rozwoju wypadków, odrzucić egoizm narodowy w imię kompleksowego rozwiązania problemów tej części Europy.

Literatura polska żywi się między innymi mitem Międzymorza, obszaru ogarniającego tereny od Bałtyku po Morze Czarne. Ten piękny mit o współżyciu różnych narodów, kultur i religii odnajdujemy w eseiście Stanisława Vincenza i Jerzego Stempowskiego, w książkach Andrzeja Kuśniewicza i Leopolda Buczkowskiego, także u pisarzy młodszych, jak choćby w wydanej dwa lata temu powieści Włodzimierza Paźniewskiego *Krótkie dni*. Jest to jeden z piękniejszych mitów kultury europejskiej, nic zatem dziwnego, że wciąż pozostaje żywy. Lecz jeśli ma coś oznaczać w życiu społecznym, musi być wciąż konfrontowany z nie zawsze piękną rzeczywistością historyczną i ze współczesnym stanem rzeczy. I tutaj najbardziej autentyczne jest brutalne piarstwo Józefa Mackiewicza przedstawiające w realistycznej nagości napięcia między narodami zamieszkującymi obszar Międzymorza. Potrzebne są oba spojrzenia: zarówno dosłowność Mackiewicza, jak liryczna tonacja *Rozmów polskich* Jarosława Marka Rymkiewicza, pisarzy nagrodzonych w roku 1984 przez zespół niezależnego pisma *Arka* za przybliżanie czytelnikowi polskiemu problematyki tego obszaru.

Przed wszystkim jednak konieczny jest wysiłek historyków i pisarzy politycznych. I tutaj takie książki jak prace Łossowskiego oraz Podlaskiego wytyczają drogę na przyszłość. Trzeba je traktować jako rozpoznania wstępne – wprowadzenie do problematyki całego obszaru Europy Środkowej, którego losy, jak o tym świadczą doświadczenia obu wojen światowych, stanowią ważny węzeł w historii kontynentu europejskiego. Jego rozstąpienie jest warunkiem – jednym z wielu, lecz istotnym – realistycznego myślenia o przyszłości Europy.

## II. Uczyc się od sąsiadów.

Były to czasy, w których Witold Nawrocki, dzisiejszy szef Wydziału Kultury KC, wypisywał rzeczy niepojęte – chwalił mianowicie bez wytechnienia nowy nurt powstający w Czechosłowacji literatury: Hrabala, Kunderę, Skvorceckiego i paru innych pisarzy, którzy niebawem mieli się znaleźć na indeksie zarówno w swojej ojczyźnie, jak w całym bloku sowieckim. Była to druga po-



łowa lat sześćdziesiątych, jeszcze przed inwazją Układu Warszawskiego, która stłumiła wolnościowe aspiracje naszych południowych sąsiadów. Książka, którą wyrwano sobie z rąk w Polsce była powieść Milana Kundery *Żart* – niebawem zresztą wycofana z księgarń i bibliotek. Przez ekrany polskich kin przeszła jak płomień fala nowego czeskiego kina. Przypomnijmy tytuły: *Miłość blondynki*, *Pociągi pod specjalnym nadzorem*, *Czarny Piotruś*, *Pali się, moja panno*, *Intymne oświetlenie*. Potem piosenką Karela Kryla i tłumaczony pospiesznie manifest Ludvíka Vaculíka *Dwa tysiące słów*, wreszcie wstrząs aktem samopalenia, jakiego dokonał student filozofii Jan Palach nie mogąc pogodzić się z utratą nadziei.

To wszystko było ważne, nawet bardzo ważne, choć jednocześnie działo się jakby gdzieś obok, w innej przestrzeni. Słyszeliśmy te głosy w Polsce, widzieliśmy dramatyczne obrazy, powtarzaliśmy, że *cała Polska czeka na swego Dubczeka*, lecz wtórował temu tomat milicyjnych pafek i jazgot antysemickiej propagandy komentującej najpierw procesy „komandosów”, jak nazywano wtedy uczestników wydarzeń Marca '68, później zaś proces „taterników”, dziś już niemal zupełnie zapomnianej grupy, która wstąpiła się między innymi przemytem przez Czechosłowację polskich wydawnictw emigracyjnych. W końcu też – zakończony drażnieniem wysokimi wyrokami – proces Ruchu. Ale przecież ślad Praskiej Wiosny pozostał w pamięci zabarwiony poczuciem palącego wstydu związanego z wysłaniem przez ministra Jaruzelskiego wojsk polskich do Hradec Kralove, jakby na manewry przed stłumieniem później polskiego buntu.

Potem zapadła cisza. Zza południowej kurtyny dochodziły wieści o wyrzucaniu na bruk profesorów uniwersyteckich, o czystkach w wydawnictwach, prasie i organizacjach twórczych, pacyfikacji poszczególnych środowisk. Straszna relacja z pogrzebu Jana Patocki, jednego z najwybitniejszych filozofów europejskich, miała przyjść później: by nie było słychać mów pogrzebowych, nad cmentarzem unosił się, zagłuszając wszystko, milicyjny helikopter. Zmarły w 1977 roku humanista prowadził pod koniec życia prywatne seminarium, w czasie którego mówił o fenomenie Europy – Europy, od której kultura oficjalna w Czechosłowacji oddalała się coraz szybciej.

Poczucie solidarności z naszymi czeskimi i słowackimi przyjaciółmi zmacone było również silnym poczuciem bezradności. Lata 1970-77 to okres, w którym wzajemne kontakty obu kultur – wyjąwszy wyjąłowaną z myśli sferę oficjalną – były sporadyczne i, jak w korespondencji prof.

Ireny Krofiskiej z Patocką, miały na ogół charakter prywatny, osobisty. W późniejszym okresie sytuacja zmieniła się radykalnie. Przełom nastąpił w chwili spotkania przedstawicieli KSS KOR z reprezentantami „Karty 77”, ruchu mającego na celu obronę praw obywatelskich w Czechosłowacji. W 2 numerze *Krytyki* Andrzej Kijowski tak oto oceniał sytuację naszych południowych sąsiadów: *Kilkaset tysięcy osób skazanych na emigrację i społeczeństwo niebyt pozbawiono społeczeństwo Czech i Słowacji wszelkich zdolności samoobronnych. Razem z ich wygnaniem i unicestwieniem wygnano i unicestwiono te cechy w całym życiu społecznym. Kto chciał utrzymać się na powierzchni i zmyć swoje winy z czasów „wiosny” oraz podpisywania „Karty 77”, musiał sam w sobie unicestwić swe cechy najlepsze, a ujawnić najgorsze: lojalizm, serwilizm, cynizm. I rozpanoszyła się w Czechosłowacji nikczemność, której sami Czesi nadzwic się nie mogą; skąd tego tyle. Czechosłowacja jest jak organizm pozbawiony białych ciałek krwi: wszystkie infekcje szaleją. Warto przypomnieć te słowa dzisiaj, gdy w Polsce trwa brutalna czystka na wyższych uczelniach, gdy ankiety wykazują, że 70% młodych Polaków pragnie wyemigrować i gdy wyemigrowała już wielka fala solidarnościowych działaczy, gdy wspomniany tu na początku Witold Nawrocki zapowiada pacyfikację państwowych wydawnictw, gdy podłość i cynizm stają się jedynymi wartościami dającymi w Polsce szansę awansu i kariery.*

W październiku 1977 r. KSS KOR pisał w „Liście do przyjaciół Czechów i Słowaków”: *W Karcie 77, tym historycznym manifestem walczącej demokracji, przemawialiście nie tylko w swoim, ale także w naszym imieniu. Głosząc solidarność z naszymi wystąpieniami, wbrew przemilczeniu i kłamstwu prasy, informować będziemy prawdziwie nasze społeczeństwo o Waszej działalności, dążyć będziemy do wzmacniania szczerzej przyjaźni między naszymi narodami podważając stosowanie zasady divide et impera, która tyle szkody wyrządziła nam w przeszłości. Niedługo potem podjęto decyzję o wymianie doświadczeń obu ruchów opozycji demokratycznej, nawiązano też współpracę między powstałym w Polsce Towarzystwem Kursów Naukowych a Uniwersytetem im. Patocki w Pradze. Vaclav Havel wszedł – wraz z węgierskim działaczem opozycyjnym Mikloszem Harasti – do zespołu redakcyjnego wydawanej poza zasięgiem cenzury *Krytyki*. Coraz częściej zjawiskiem staje się podpisywanie przez niezależnych działaczy krajów komunistycznych wspólnych apelii i oświadczeń. Czeskie i węgierskie publikacje pozacenzuralne przedrukowywane są w polskiej prasie niezależnej.*

Przed wszystkim jednak zaczęto tłumaczyć i wydawać w polskich oficynach niezależnych utwory literatury czeskiej – od Havela, Kundery i Hrabala aż po debiutancką powieść Martina Harnicka *Mięso*. Nakładem Wydawnictwa *Krąg* ukazała się przygotowana przez Andrzeja Jagodzińskiego antologia literatury czeskiej i słowackiej *Bez nienawiści*, prezentująca utwory powstałe w latach 1968-78. Na łamach niezależnego pisma literackiego *Wezwanie* zaprezentowano dorobek wydawanego w Czechosłowacji poza zasięgiem cenzury pisma *Vokno*.

Można bez przesady powiedzieć, że obecność tej niezależnej literatury naszych południowych sąsiadów ma dziś wpływ na świadomość kultury polskiej. I jeśli nie jest to wpływ bezpośredni, to bez wątpienia wynika to z odmienności doświadczeń kultur obu społeczności. Przy czym czynnikiem, który decyduje o atrakcyjności czeskiej literatury dla Polaków jest jej swoista niepoważność, lekkość, momentami zabawowy charakter. Tak było w *Żarcie* Kundery, tak też w najnowszych powieściach tego pisarza – *Księżdzie śmiechu i zapomnienia* oraz *Niezdolnej lekkości bytu*. Podobnie w piśmarstwie Hrabala, w eseiście Havela, w felietonach Vaculika. Wynika to z faktu, że – w przeciwieństwie do posiadającej szlachecko-inteligenckie korzenie kultury polskiej – literatura czeska wyrasta z pnia ludowego. Jest przez to na swój sposób bardziej bezinteresowna, nastawiona na grę dla samej gry. Można nawet mówić o istnieniu pewnej opozycyjności między polską „kulturą walki” a czeską „kulturą gry”: W kulturze walki celem zasadniczym jest zwycięstwo, w kulturze gry celem podstawowym jest uczestnictwo. Stąd też kultura polska tak silnie przeżywa każdą porażkę, gdy czeska porażkę zakłada od początku jako jeden z możliwych efektów swych poczynań. Stąd jej umiejętności uczynienia ze swej słabości siły, stąd też obecny w tej literaturze autoironiczny dystans, a także wynikająca z tego swoboda, odrzucenie patosu, antybohaterskość. Nie bez znaczenia dla siły tej literatury – *Siła bezsilnych* to tytuł znanego eseju Havela – jest niemożliwa w „kulturze gry” instrumentalizacja wartości artystycznych, ich polityczna redukcja, co w polskim piśmarstwie jest zjawiskiem nagminnym i szalenie niebezpiecznym. I właśnie dlatego – można sądzić – wydawców niezależnych w Polsce tak interesują autorzy czescy, u których obok realiów życia społecznego można odnaleźć przenikający tę przestrzeń świat baśni, u których sen i jawa spletają się z sobą w nierozdzielalną całość, zaś humor unieemożliwia pozę śmiertelnej powagi. Być może z czasem literatura polska czegoś się z tej „czeskiej lekcji” nauczy. ■



WYDAWNICTWO KASET VIDEO  
152, rue Saint Maur 75011 PARIS TEL. (1) 581.20.31

## FILMY NA VIDEO – KASETCH

(czas 50 min., cena 50 dol. USA)

### KULTURA

dzieje Instytutu Literackiego w Paryżu opowiedziane przez jego twórców i współpracowników.

### KALENDARZ WOJNY

montaż archiwalnych materiałów filmowych dokumentujących okres „wojny polsko-jaruzelskiej”

### WZLOT

zapis opartego na poezji Osipa Mandelstama spektaklu Teatru Ósmego Dnia (kasetą zrealizowaną w kraju)

### MAGAZYN (nr 1, czerwiec 1985)

wydarzenia w kraju i na świecie (relacje, reportaże, wywiady)



### VIDEO – KONTAKT

wspomaga niezależne wydawnictwa kaset video w Polsce rozpowszechnia ich kasety za granicą realizuje filmy oparte na materiałach w kraju nieosiągalnych.

Sprzedż wysyłkowa kaset w standardzie VHS (PAL – SECAM – NTSC). Na specjalne zamówienie wykonujemy kasety w systemie U – MATIC (PAL – SECAM – NTSC).

**OGŁASZAJ  
SIĘ  
W  
„POGLĄDZIE”**



Ewa Maria Slaska

# Przymus pamiętania i ucieczka od pamięci

II wojna Światowa. Próba pisania o drugiej wojnie światowej, gdy się jest Polakiem w Berlinie... Ileż musiało się oporów przełamać, ile urazów, kompleksów i nienawiści trzeba było pokonać, ile wartości przeanalizować, by móc takie rozważania dziś, w Berlinie umieścić w rubryce „Sąsiedzi”. A nie w rubryce „wrogowie”, a nawet – „odwieczni wrogowie”.

18 tysięcy Polaków żyje dziś w Berlinie. Może jest ich więcej, może mniej, ale statystyczna dokładność nie ma tu żadnego znaczenia. Przyjmijmy, że 18 tysięcy. A więc 18 tysięcy razy przeprowadzona została jakaś, choćby minimalna, analiza problemu: wrogowie czy sąsiedzi? Wrogowie czy przyjaciele? Byłoby chyba zbyt dużym uproszczeniem powiedzieć, że większość przyjeżdżających tu Polaków nie łamała sobie zbyt wiele głowy, rozważając polsko-niemiecki dyalekt, a ci co tu są, są, bo poszli na łatwy chleb, pieniądze leżące na ulicy, sprzedali się, dali się kupić, dali się omamić i tak dalej. Oczywiście należy to dość dużą dozę prawdopodobieństwa przyjąć, że z trzech kategorii Polaków w Niemczech – za wolnością, za pieniędzmi i za mężem (lub – żoną) – ta druga najłatwiej uporała się z moralnym problemem osiedlenia się w kraju niemieckim.

Emigrują najczęściej ludzie młodzi, po czterdziestce mało kto odważa się na skok na głęboką wodę życia na obczyźnie. A więc emigrują ci, którzy wojny sami nie przeżyli. To oczywiście nieco ułatwia decyzję. Ale tylko „nieco”. Być może taki właśnie najprostszy argument – upływu czasu i braku doświadczeń osobistych – pozwala grupie emigrantów ekonomicznych uniknąć nadmiernych rozterek duchowych. Ale nie sądzmy zbyt pochopnie.

Polski stosunek do Niemców po II wojnie światowej kształtowany jest przez dwa czynniki

– doświadczenia narodowe uosobione w indywidualnych losach rodzinnych oraz doświadczenia narodowe uosobione w propagandzie oficjalnej. Te dwa wektory, choć często odmienne w płaszczyźnie interpretacji, wniosków i analiz, mają jeden i ten sam punkt wyjścia – wrogość. I tego punktu nie da się uniknąć. Pojęcie, więcej – poczucie wrogości tkwi w każdym Polaku. Może być odległe, zepchnięte w podświadomość, humanistycznie zniwelowane lub bezmyślnie zlekceważone, ale jest. I jest naturalne, zrozumiałe i nie podlegające moralnej krytyce. Bo jest – z punktu widzenia historii – uzasadnione. Ci, nieliczni z nas, którzy mieli szczęście, że ich rodzina wyszła z wojny bez zmarłych, nie byli i tak w stanie wzrosnąć i wychować się bez poczucia wrogości, gdyż podlegali przecież wpływowi oficjalnej propagandy. A jest to propaganda być może jednostronna, ale przez fakt, że oparta na prawdzie (a jest to jak wiadomo duża rzadkość), głęboko penetrująca, łatwo przyswajalna i przekonująca. Operująca ogromną gamą środków (proza, poezja, nauka, film, sztuki plastyczne, muzea, cmentarze) i adresowana do wszystkich odbiorców – do starszszków i młodych intelektualistów, do prymitywnych osobowości i subtelnych humanistów, katolików i niewierzących, Polaków, Żydów, Cyganów, bo wszyscy oni złożyli w ziemi swych pomordowanych przez Niemców przedstawicieli.

Gdy analizuje się rolę propagandy antyniemieckiej we współczesnej kulturze polskiej, podkreśla się najczęściej jej aspekt „komunistyczny” – przyjmuje się tezę, że każdy reżym, aby utrzymać podległy sobie naród w posłuchu, posługuje się nie tylko terrorem wewnętrznym, ale również zagrożeniem zewnętrznym. Naród trzymany w ryzach musi mieć wroga, którego się boi. W Polsce, w sposób automatyczny i naturalny funkcję tę spełnia „Niemiec”. Żołnierze ćwiczący się w strzelaniu na poligonach PRL celują do charakterystycznych sylwetek Niemców w hełmach. Wrogowie wycięci z dyktu przypominają na co dzień, że Niemiec to wróg. Dzieci na ulicach strzelające z patyków, plastikowych pistoletów i automatycznych karabinów maszynowych nabywanych za tysiące złotych na targach lub w komiśkach, bawią się w Niemców. Zastraszenie wrogiem zewnętrznym nie doszło wprawdzie w Polsce po wojennej do rozmiarów orwellowskich, nie uprawia się co dzień pięciu minut nienawiści sterowanych z centralnego nadajnika telewizyjnego, ale wróg istnieje. I nikt z nas na stałe zapomnieć o tym nie może. I tym wrogiem jest Niemiec, a nie na przykład Rosjanin.

Wydaje się jednak, że propaganda antyniemiecka spełnia w Polsce i inną rolę; i została kie-

dyś świadomie uformowana i w innym celu, niż tylko straszenie. Pokusiłabym się mianowicie o tezę, że inżynierowie propagandy w świeżopowojennej Polsce, a byli to dobrze wyszkoleni specjaliści, przywiezieni na czołgach ze Wschodu, znakomicie wiedzieli, że wadą każdej propagandy jest jej nachalne kłamstwo. Zadaniem tych specjalistów było więc uprawdopodobnienie całego zespołu faktów propagandowych, które nowa władza musiała zaszczepić na „dziewiczych” terenach. Prawdziwość, niepodważalna i nie podlegająca dyskusji prawdziwość jednego z członów propagandy, miała zapewne tonizować nieuniknioną nieufność podbijanego narodu w stosunku do całości oferowanej struktury propagandowej. Bo jeżeli zwyktemu śmiertelnikowi powiedzieć, że A, B i C są czarne, a wie on dokładnie, że A jest czarne, no to...

Innym aspektem propagandy antyniemieckiej jest zagłuszanie wiedzy, że wrogami – „odwiecznymi wrogami” – polskiej suwerenności i wolności byli nie tylko Niemcy. Jest to aspekt oczywisty i nie warto by się nad nim rozwodzić, gdyby nie fakt, że na swój sposób, ograniczony i – jak się okazało – czasowy, spełnił on swoja funkcję. Tysiące młodych ludzi w Polsce, dopóki okres legalnej „Solidarności” nie podesunął im książek spoza cenzury, żyło w głębokiej nieświadomości, co do przebiegu II wojny światowej na wschodnich rubieżach Polski, nie wiedziało co oznacza data 17 września 1939, nie znało historii wojny „bolszewickiej” i nigdy nie słyszało o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Było to zapewne winą nie tylko propagandy, bo w końcu to nie propaganda ma za zadanie przekazywać prawdę, wynikało z zastraszania rodziców, którzy wiedząc, woleli nie mówić, by nie narażać własnych dzieci, tym niemniej – niezależnie od przyczyn – w dużej mierze propaganda okazała się niemal skuteczna. Wrogiem, odwiecznym wrogiem każdego Polaka byli Niemcy.

Warto przy tym jeszcze zwrócić uwagę na tę podaną przed chwilą relację ilościową – każdy Polak (a więc jednostka) zagrożony był przez Niemców (a więc zbiorowość). Tak funkcjonuje schemat wszystkich niemal filmów wojennych wyprodukowanych w Polsce – pojedynczy Polacy, osoby o imionach, nazwiskach, twarzach i charakterach stawiają czoła zmasowanemu atakowi wroga. Najpierw wyśmiewany, a potem troskliwie uhonorowany przez pisarza w generalskim mundurze, młot samotnego oddziału Polaków rzucającego się konno i z szablą na czołgi, został odrestaurowany chyba i w tym celu. Wybaczone mu więc wspaniałomyślnie sanacyjną nieporadność i głupotę, za którą w pierwszym propagandowym porywie został wyklęty, otrzepano ze śmieci i użyto po to by przypomnieć, że Polakom samotnie i indywidual-

nie przychodzi się potykać z potęgą całej niemieckiej Rzeszy. I że są w tej potyczce skazani na przegraną, skazani na zagładę dopóki nie stanie za nimi, nie weźmie ich w obronę druga potęga anonimowych tłumów w mundurach. We wszystkich filmach wojennych zwycięstwo należy nie do jednostki, lecz do potężnego, zmasowanego ataku armii. Gdy w tych filmach przegrywamy, dusi nas i zalewa armia niemiecka. Gdy wygramy – upragnioną wolność przynosi armia radziecka. A my zostajemy w pustce, z naszymi śmiesznymi końmi i partyzanckimi zrywami, samotni w obliczu potęg. Z wolnością, którą można nam odebrać lub dać. Pojedynczo bohaterze, ale bezradni wobec historii. Umiejac raczej umrzeć niż wygrać. Szlachetnie przegrać, wobec przeważającej siły bronić Westerplatte, Poczty Polskiej, Oksywia po to tylko, aby przegrać po prostu nieco później. Ale zawsze przegrać, tak długo przegrywać z Niemcami, aż nam pomogą Rosjanie.

Wzrosliśmy więc my, Polacy, w przymusie pamięci. Przymusie tak moralnym, jak propagandowym. I z tym przymusem pamięci przyszło się uporać, gdy wzięło się do ręki paszport, uprawniający do wyjazdu do Niemiec. Może przedtem, może dopiero potem, gdy z tym paszportem w garści wjechało się do kraju pełnego przecież Niemców, no bo kogóżby w końcu?

Najpierw trzeba się było uporać z własnymi problemami. Zapytać samych siebie – czy czujemy wrogość do ludzi, z którymi będziemy teraz mieszkać? Czy chcemy ją czuć? Czy też chcemy się jej pozbyć i dlaczego? Przyszło odpowiadać na zarzuty tych, którzy są w kraju, którzy przypominają i Wandę, co nie chciała Niemca i Oświęcim. Trzeba się było zastanowić, co im odpowiemy, co odpowiemy sobie? Czy chcemy i umiemy wybaczyć? To łatwiej. Ale również czy chcemy i czy powinniśmy zapomnieć? Ci, którzy tu zostają, którzy nie uciekają stąd dalej, bo wrogość, ich własna wrogość tkwiąca głęboko, uniemożliwia im życie i którym zarabianie pieniędzy nie zastąpiło konieczności odpowiedzi na te pytania, odpowiedzieli zapewne, że tak, że musimy wybaczyć, bo inaczej wojna nigdy się nie skończy. Ale zapewne też trzeba było powiedzieć, że nie, że zapomnieć, tak naprawdę i do końca zapomnieć nie można.

A ponieważ nie można zapomnieć, trzeba znaleźć jakiś sposób współżycia z przymusem pamięci. I co więcej, trzeba też znaleźć jakiś sposób patrzenia na otoczenie, na Niemców, z tą jednoczesną pamięcią. Można wierzyć, że to co było, należy tylko do przeszłości. W niemieckich znajomych i przyjaciółach, w ludziach, których spotyka się w sklepach, autobusach i urzędach, szuka się

wtedy potwierdzenia swojej wiary. Mówi się – ci młodzi Niemcy to Europejczycy; ci młodzi Niemcy są zupełnie wyprani z agresji; ci młodzi Niemcy... Trudniej o przyjaźń i tolerancję, gdy spotkany Niemiec jest stary, wystarczająco stary, by mógł w t e d y pełnić jakąś funkcję, coś robić, do czegoś się przyczynić. I takie pytanie, które najlepiej od razu, w zarodku słumić – co w t e d y robił naprawdę? Czy był w Gestapo? A może w SS? Takie pytania to prawie masochizm, to prawie powód, by nagle przestać to wytrzymywać. Więc są i tacy, którzy nie wytrzymują tej próby tolerancji i wybaczenia. Przymus pamięci zżera ich powoli. Zaczynają wyłapywać to co złe, co pewnie byłoby złe w każdym narodzie, ale t u jest złe w Niemczech. Oschłość urzędników, bezduszność biurokracji, bezradność wobec obcego otoczenia, nawet własne wady – nieznajomość języka, nieporadność, brak siły przebiccia i integracji, wszystko to w sposób nieuświadomiony zlewać się poczyna w jedno z pamięcią o tym, co było. Wtedy ci, którym starcza energia, by raz jeszcze zacząć od nowa, wyjeżdżają. Do Australii, RPA, Ameryki. Daleko. Daleko od Niemców. Inni zostają, aby trwać w wiecznym zawieszaniu, w niemożności integracji do końca życia i w niemożności powrotu do miejsca, z którego się wyszło. W poszukiwaniu identyfikacji zaczyna się lgnąć do podobnych sobie. Formuje się polskie ghetto, choć sama ta nazwa wstrząsa, bo też pochodzi z tego, co się przymusowo pamięta. Może wtedy zaczyna się pić, beznadziejnie tęsknić, umacniać się własną niechęcią połączoną z niechęcią innych, takich sąmych?

Nawet jednak ci, którym udaje się to pokonać, nie są wolni od frustracji. Akceptują to, co ich otacza, ale gdzieś w głębi tkwi jednak ziarno nieufności. W latach dwudziestych w Niemczech też było „przyjemnie”, a potem, jakby nagle, wszystko zaczęło się gwałtownie zmieniać. Czy to nie wróci? Czy małe i nic nie znaczące organizacje młodych faszystów są rzeczywiście małe i nic nie znaczące? Czy nie za dużo w okolicy czerwonych serduszek z pozornie sympatycznym napisem „Ein Herz fuer Deutschland”? Czy człowiek, który ozdobił swój samochód dziwnym żartem – „Polen Witz – Juden Witz – Auschwitz” jest osamotniony? Więc pyta się znajomych, młodych Niemców, a ci odpowiadają, że nie, nie ma powodów do obaw. Coś jednak narasta niepokojąco. W przysłanej z Polski *Polityce* znajduje się artykuł o zagrożeniu neofaszystowskim. Czy to tylko nowa fala propagandy, sposób na wzmocnienie słabnącego nieco poczucia zagrożenia ze strony niemieckiej, czy może...

Gdy przebrnie się już przez ten etap, może wreszcie przyjąć czas na chłodną analizę. Najpierw

własnego, rodzimego syndromu nazwanego tu umownie „przymusem pamięci”, potem zaś pytania – co z tą pamięcią zrobili sami Niemcy? Jak oni radzą sobie z tym problemem?

Rozmowa na ten temat jest trudna. Trudna, bo gdy pytamy, stajemy się oskarżycielami. Trudna, bo niemieckim rozmówcom niełatwo odpowiadać. A niełatwo również dlatego, że wychowano ich w ucieczce od pamiętania. Podobnie jak młodzi Polacy próbują na swój sposób uporać się z przymusem pamięci, podobnie młodzi Niemcy usiłują pokonać wszczepioną od dzieciństwa koncepcję ucieczki od pamięci. Po obu stronach młode pokolenie walczy jakoś z tym, co narzuciła mu poprzednia generacja. To nie tylko walka o prawdę czy o prawo do posiadania niezależnej, wolnej od przymusu opinii. To również po prostu konflikt pokoleń. Niemcy widzą to chyba ostrzej niż my. Konflikt pokoleń wydaje im się jakby bardziej nieuchronny, jest bardziej logiczną konsekwencją. Poczucie winy, które w starszym pokoleniu mieszało się jednak z poczuciem przegranej oraz poczuciem, że i Niemcy ponieśli w czasie wojny ogromne straty, w młodszych pokoleniu oczyszcza się. Ponieważ młodzi Niemcy nie mogą ponosić odpowiedzialności za to, co się wydarzyło, wina przeradza się we wstyd i zażenowanie oraz w pewne deklaracje natury ogólniejszej. To już nie protest tylko przeciwko zdarzeniom drugiej wojny światowej, to protest przeciwko wojnie jako takiej. To właśnie zdaje się tłumaczyć ogrom ruchów pokojowych w Niemczech, nieporównywalny z żadnym innym krajem europejskim. Pokolenie żyjące w nierealnym zawieszaniu pamięci obudziło się, gdy wojna w Wietnamie stała się problemem moralnym całego świata zachodniego. Protest przeciwko zbrodniom współczesności był ekspiacją nie tylko za wojnę rodziców, ale też za to, że potem ciż sami rodzice kazali zapomnieć o swoich własnych zbrodniach. Wróg narzucony przez rodziców – bo widać każdy kraj musi stworzyć jakiś model wroga, by móc trwać – Rosjanin i komunista został zastąpiony przez agresywnego imperialistę amerykańskiego, Wietnam, Nicaraguę, Grenadę, Pershing...

Protest jako bezwzględny obowiązek moralny, bo jest to protest przeciw zaktamaniu. My, Polacy, skłonni jesteśmy w tej zmianie pojęć widzieć tylko długie ręce Moskwy. Odżegnujemy się więc jak na komendę od całego tego antyamerykańskiego pacyfizmu. *Jestem głęboko przekonany* – pisze Władimir Bukowski w swojej książce *Pacyfiści kontra pokój* (Spotkania, Paryż 1984) – *że w szeregach pacyfistów zdecydowaną większość stanowią ludzie szczerzy i uczciwi. Ale (...) jest tam wystarczająco dużo komunistów, poputczyków, zbląkanych intelektualistów, ludzi obłud-*

nych i pragnących sławy, zawodowych spekulantów politycznych, zastraszonych burżujów i ludzi młodych zdecydowanych na kontestację dla kontestacji; (...) Ale nie ulega też wątpliwości, że cały ten różnobarwny tłum jest skutecznie manipulowany przez grupę łajdaków, otrzymujących instrukcje bezpośrednio z Moskwy. Ta opinia rosyjskiego dysydenta odzwierciedla jak najdokładniej nasz polski stosunek do pacyfizmu zachodniego. I pewnie nie bez racji. Tylko że w tym właśnie momencie tracimy jakąś część możliwości zrozumienia naszych rówieśników w Niemczech. Bukowski nie wymienił ich nawet w *tych całym różnobarwnym tłumie*, sprowadził ich zapewne do kategorii tych, którzy kontestują dla samej kontestacji. Manipulowani przez Moskwę.

Ta ocena wystarczy, gdy rozmyślamy o świecie w kategoriach politycznych. Ale nie wystarcza, gdy trzeba by o nim pomyśleć w kategoriach zrozumienia. Jest oczywiście kwestią otwartą, czy musimy się z nimi koniecznie porozumieć. I czy musimy ich zrozumieć. Tyle że póki tu żyjemy, raczej potrzebne nam jest, by oni zechcieli rozumieć nas.

I powiedzmy to sobie też, że oni starają się nas rozumieć. Nie spotyka nas z ich strony wrogość ani niechęć. W Danii kilka miesięcy temu doszło do brutalnej bitwy między rozgoryczoną młodzieżą kopenhaską a grupą azylantów. Duńczycy tłukli obych za to, że zabierają im dziewczyny, pieniądze (społeczne) i pracę. Młodzi Niemcy nie tłuką się z nami, Polakami, chociaż też zabieramy im miejsca pracy (choćby tej „na

czarno”, bo w końcu i oni pracują czasem „na czarno”, a poza tym być może gdybyśmy my, obcy, nie pracowali „na czarno” to byłoby jednak więcej miejsc pracy „na biało”). Jeżeli żyjemy z pomocy społecznej zabieramy im też społeczne pieniądze, których być może byłoby więcej na przykład na zasiłki dla bezrobotnych lub stypendia dla studentów.

Niemcy jako jedni z pierwszych zareagowali na kryzys w Polsce, przysyłając tony żywności, leków, odzieży, a także sprzętu niezbędnego, by mogło w Polsce funkcjonować podziemie. Gdy cała niemal Europa pozamykała granice uchodźcom, Niemcy wciąż jeszcze pozwalają przyjeżdżać nowym uciekinierom, zapewniając im – mimo coraz większych ograniczeń – pomoc materialną i ubezpieczenie lekarskie. I wciąż jeszcze Polacy są bardziej niż inni azylanci uprzywilejowani.

Oczywiście – można tu powiedzieć i nie popełni się dużego błędu – że wynika to z przyczyn czysto politycznych, z rozgrywek między Wschodem a Zachodem. Można też przyjąć, że wszystko to Niemcy robią dlatego, że jednak czują się winni i aczkolwiek coraz bardziej niechętnie, ale skrupulatnie spłacają jak umieją swoje wojenne długi moralne. I znowu – oba te wyjaśnienia są wystarczające, gdy patrzy się na świat przez pryzmat polityki. Są wystarczające na tyle, byśmy mogli bez skrupułów korzystać z niemieckiej gościnności. Ale wtedy okaże się, że to tylko ich zastuga, że można o nich pisać nie jak o wrogach, lecz jak o sąsiadach. ■



## KSIEGARNIA WYSYŁKOWA

Stephanstrasse 11  
5000 Koeln 1  
Tel. 0221/246 160

1. *Spiwnik polski*. Około 220 pieśni patriotycznych od Bogurodzicy poprzez wszystkie powstania narodowe aż do współczesnych. Paryż 1985, str. 272, DM 35,50
2. Stachewicz (Wacław), generał dyw., *Pisma t. II. Rok 1939*. Paryż 1979, str. 227, DM 20,-
3. Pomian (Krzysztof), *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*. Londyn 1985, str. 174, DM 15,-
4. Nowak (Jan), *Wojna w eterze. Wspomnienia*. t. I, 1948–1956. Londyn 1985, str. 302, DM 42,-
5. Wierzbicki (Piotr), *Mysli staroświeckiego Polaka*. Londyn 1985, str. 100, DM 16,-



Hans Schmidt

# List zza Odry\*

Od pewnego czasu obserwuję rozwój wydarzeń w Polsce, a w szczególności działalność i koncepcję niezależnego ruchu politycznego i związkowego. Jako Niemiec mogę o sobie powiedzieć, że identyfikuje się z umiarkowanymi postulatami polskiej opozycji demokratycznej dotyczącymi głównie pluralizmu związkowego, poszanowania wolności indywidualnej i zdemokratyzowania systemu. Sądzę, że jednym z koniecznych warunków do osiągnięcia tych celów, a w przyszłości do realizowania rozsądnej polityki przez Polskę jest dogłębne poznanie sytuacji w krajach ościennych, zarówno politycznej, ekonomicznej i społecznej, jak i etniczno-demograficznej. Obserwacja tego co się dzieje w najbliższym sąsiedztwie i umiejętność – na jej podstawie – przewidywania przyszłości jest absolutnie niezbędna dla prowadzenia jakiegokolwiek polityki przez opozycję. Jak na razie pełną inicjatywę w tym zakresie posiada strona rządowa – tak to wygląda z perspektywy mieszkańca Berlina czy Drezna.

Chciałbym Wam przekazać moje doświadczenia i wiedzę na temat sytuacji Niemiec i moje przewidywania co do realnej przyszłości stosunków polsko-niemieckich. Chcę być obiektywny – zarówno jako obywatel NRD, jak i gorący sympatyk polskich ruchów niezależnych. Więcej tego typu opinii powinno Wam pomóc w kształtowaniu realistycznych koncepcji ułożenia stosunków z Waszym zachodnim sąsiadem.

Odnoszę wrażenie, że najpowszechniejsza postawa w polskiej opozycji wobec problemu niemieckiego sprowadza się do dwóch zasadniczych założeń: Polacy mają prawo i obowiązek do obrony aktualnej swej granicy zachodniej (postawa ta jest moralnie uzasadniona, gdyż przesunięcie Polski na zachód połączone z utratą ziem wschodnich

dokonało się nie z inicjatywy i bez aprobaty bezsilnej względem ZSRR Polski); Polacy powinni uznać prawo narodu niemieckiego do zjednoczenia, czyli do powstania jednego państwa niemieckiego. Co do pierwszego założenia, nie ma żadnej wątpliwości, natomiast drugie jest, moim zdaniem, przykładem myślenia kategoriami etycznymi, a nie politycznymi, które w dodatku nie wynikają z aktualnej rzeczywistości.

Czy zjednoczenie Niemiec leży w interesie Polski? Samo pytanie wydaje się już śmieszne. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że zjednoczone Niemcy zawsze stanowiły dla Polski olbrzymie niebezpieczeństwo, co historia udowadnia wystarczająco. Długie okresy pokoju na polsko-niemieckiej granicy miały miejsce wtedy, gdy Niemcy były rozbite i nie miały żadnego silnego organizmu państwowego, skupiającego chociaż część narodu (jak to było w wypadku Prus), a Polska była w miarę silna. Dziś, a także w przyszłości, zjednoczone Niemcy posiadałyby nad Polską miazdzącą przewagę pod każdym względem: politycznym, militarnym, ekonomicznym i demograficznym. Jestem skłonny przypuszczać, że siły polityczne zainteresowane w zjednoczeniu – przez sam charakter uprawianej polityki i ideologii – zechciałyby zjednoczenia wszystkich ziem niemieckich i spornych, włącznie z Wrocławiem, Szczecinem czy nawet Pomorzem Gdańskim. Nietrudno wyobrazić sobie taką sytuację międzynarodową w tej części Europy, która sprzyjałaby takiemu rozwiązaniu. Polacy powinni patrzeć na kwestię zjednoczenia Niemiec przez pryzmat interesu własnego państwa, a nie moralnego prawa narodu niemieckiego. Jest to pierwsza przyczyna, dla której opozycyjni politycy polscy nie powinni wypowiadać się i działać na rzecz zjednoczenia.

Drugi powód jest, że się tak wyrażę, natury obiektywnej. Otóż, trzeba postawić pytanie o to, kto w samych Niemczech jest za zjednoczeniem i w jaki sposób stara się realizować swój zamiar? Nie mogę kompetentnie wyrażać opinii na temat stanu świadomości mieszkańców RFN. Jednak na podstawie własnych kontaktów i obserwacji, a także zasłyszanych informacji i ocen odnoszę wrażenie, że zachodni Niemcy w swej masie są apolityczni i nie wykazują większego zainteresowania kwestią ewentualnego połączenia obu państw niemieckich. Wysoka stopa życiowa, demokratyczne stosunki wewnętrzne, przesunięcie ciężaru polityki światowej z Europy, a ściślej z obszaru atlantyckiego, na rejon Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego, w jakiejś mierze żywe jeszcze poczucie winy za II wojnę światową – wszystko to powoduje, że prze-

\* Autorem tego listu jest mieszkaniec Drezna czasowo przebywający w Poznaniu. List był adresowany do bliżej nieokreślonych przedstawicieli podziemia politycznego. Publikujemy go za zgodą autora, pod pseudonimem.

ciężnemu obywatelowi zachodnioniemieckiemu obce są namiętności – przypisywane mu przez Polaków – związane z ideą zjednoczenia. Wydaje się, że większość Niemców bońskich jest za zachowaniem status quo w Europie. Istotne jest również to, że proporcjonalnie rzecz biorąc przesiedleńcy i ich potomkowie z dawnych wschodnich terenów Rzeszy stanowią znikomą część narodu RFN, zaś względem NRD i jej mieszkańców zachodni Niemcy bynajmniej nie żywią gorącego uczucia charakterystycznego dla członków tej samej wspólnoty narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że w RFN funkcjonują elity polityczne zainteresowane zjednoczeniem, jednak idea ta na pewno nie jest członem oficjalnej polityki państwowej; trudno też dostrzec poważniejsze przedsięwzięcia praktyczne, zarówno dyplomatyczne jak i propagandowe, które miałyby realizować ten kierunek. Jedno jest pewne: RFN jako taka nie stanowi zagrożenia dla Polski, natomiast zjednoczone Niemcy rządzone przez tych ludzi, którzy dziś w RFN najgłośniej mówią o prawie Niemców do jednej państwowości, takim zagrożeniem byłyby z całą pewnością.

W wypadku NRD w ogóle nie można mówić o jakiegokolwiek koncepcji zjednoczeniowej czy działaniu na jej rzecz. Tyczy to w równym stopniu społeczeństwa i elity władzy. Masy są obojętne, a w każdym razie zupełnie bierne politycznie. Zdecydowała o tym wieloletnia akcja propagandowa partii komunistycznej oraz pełne odpolitycznienie społeczeństwa NRD, wynikające z charakteru systemu u nas panującego. Pojęcie ponownego zjednoczenia zostało skreślone ze słownictwa partyjnego, jedyne polityczne słownictwa w moim kraju. Dla obywateli NRD istnieją wyłącznie takie sformułowania jak „NRD”, „RFN”, ale już nie „Republika Federalna Niemiec”, nie „narod niemiecki”, nie „Niemiec”. Jeśli już mowa o jakiegokolwiek wspólnocie, to o „wspólnocie państw socjalistycznych”, a jednym z najbardziej typowych haseł jest: „Wszystko nas łączy z socjalistycznym Związkiem Radzieckim, nic z kapitalistyczną RFN”.

Niezależny ruch polityczny, łącznie z pokojowym, jest tak marginalny i niewidoczny, że dla mieszkańców NRD nie ma nawet znaczenia symbolicznego. O jakimkolwiek nielegalnym ruchu na rzecz zjednoczenia nie ma w o ogóle mowy. Na tę argumentację moi polscy przyjaciele odpowiadają

z reguły: u nas też tak było, strach przed reżymem kiedyś znacznie maleć, przyjdą kłopoty ekonomiczne, w duchu myślicie o zjednoczeniu itp. A ja twierdzą z całym przekonaniem, że w zgodzie z niemiecką tradycją i mentalnością Niemiec z NRD jest lojalny wobec swej komunistycznej władzy do szpiku kości. Mimo ciągłego dopływu informacji i propagandy zachodniej (telewizji RFN nie odbiera tylko część okręgu drezdeńskiego), który w Polsce spowodowałyby z pewnością niejedną rewolucję, są coraz bardziej posłuszni i wierni, nie odczuwają swej sytuacji jako szczególnie przykrej. Nierajgorszy poziom gospodarczy (zresztą bez widoków na gwałtowne załamanie, na co liczy część Polaków) stwarza sytuację, w której młodzi Niemcy zainteresowani są głównie mnożeniem dóbr materialnych, a nie polityką czy wizją potężnych, zjednoczonych Niemiec. Jeśli chodzi o elity partyjne, nie było ani jednego sygnału, dowodzącego ich zainteresowania zjednoczeniem. Wręcz przeciwnie, przy każdej właściwie okazji wypowiedzi czołowych polityków i przedstawicieli armii NRD świadczą o zdecydowanej wrogości naszych władz do tego typu pomysłów. Charakterystyczne są ostatnie wypowiedzi Ericha Honeckera i Horsta Sindermanna – przewodniczącego Izby Ludowej, którzy stwierdzili, że „socjalistycznej NRD nie da się połączyć z kapitalistyczną RFN, tak jak ognia nie da się połączyć z wodą”. Coraz powszechniejsza jest też kampania propagandowa, mająca udowodnić powstanie dwóch odrębnych narodów, a nawet dwóch języków: enerdownskiego i erefenowskiego.

Rekapitułując: jakiegokolwiek oświadczenia czy działania polskiej opozycji propagujące czy sprzyjające idei zjednoczenia Niemiec uważam za błędne i szkodliwe dla Polski, zaś zbędne i niepotrzebne dla Niemców. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że podział Niemiec leży w interesie Polaków: z drugiej strony twierdzą, że tylko nieliczni Niemcy – z bardzo różnych, jak to przedstawiłem, powodów – pragnęliby zjednoczenia NRD i RFN. Absurdalną byłaby więc sytuacja, w której głównym rzecznikiem zjednoczenia Niemiec miałyby być polska opozycja demokratyczna.

Życząc sukcesów w Waszej walce pozdrawiam!

Przedruk za: *Przegląd Polityczny*, Wydawnictwo LITERY, 1985, numer 5

# LESZEK BUDREWICZ

WYIMAGINOWANY WYKŁAD  
Z ETYKI I POLITYKI  
NA BARYKADZIE  
NA PLACU PERECA  
NIEWYGŁOSZONY TAM  
PRZEZ NIEOBECNEGO

w Nowoczerkasku strzelali  
aż do skutku  
krew robotników płynęła ulicami  
jak w rewolucyjnych pieśniach  
śpiewanych przez pionierów  
ten wulkan kiedyś wybuchnie

Nelson Mandela  
myśli od lat  
o dniu kiedy wypłowie skórę  
Afrykanerów przykryje cień  
Afryki  
ten wulkan wybuchnie  
pewnego dnia

wulkany wybuchają  
wulkany gasną  
jesteśmy lawą  
będziemy lawiną  
śpiewają orzący  
na zboczach wulkanu  
niewolnicy

## KARTAGIŃCZYK

przedwczoraj urodzony homer  
opisał małą potyczkę  
w azji mniejszej  
zamiast przyjechać tu  
urodzić się później  
poczekać  
mija trzeci rok jak  
obcinamy do katapult włosy  
naszych kobiet  
i jak z katapulty  
wpadamy w ich ramiona  
schodząc z murów  
nasze miasto jest  
jak zasuszony owoc  
z którego jeszcze  
spadnie  
kilka kropel soku  
za murami słychać  
stuk młotów  
to rzemieślnicy zwycięstwa  
pograżają nas  
artystów śmierci  
przekuwając miecze  
na lemieszce  
do zaorania kartaginy

## LIST DO PRZYJACIELA EMIGRANTA

na znaczku który  
przyklejasz na list  
jest polski generał  
podobny do generałów  
z trzeciego świata  
mimo że tak naprawdę  
on jest z Drugiej Rzeczypospolitej  
na znaczku który  
przyklejam na tobie  
są moje linie papilarne  
i ślady ust  
co może być przydatne  
tylko w śledztwie  
ale kto wyda wyrok  
w sprawie  
o nieustanne pęknięcie  
związku dwojga ludzi  
którym grozi dziś  
walka już tylko  
o własną samotność



# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Maria Bogucka

## Na samym dnie

Wydawnictwo *Kiepenheuer und Witsch* dnia 7 października 1985 roku opublikowało najnowszą książkę Guentera Wallraffa zatytułowaną *Ganz unten* („Na samym dnie”). Guenter Wallraff, jeden z najślynniejszych pisarzy i dziennikarzy niemieckich, dał się poznać w ostatnich latach demaskatorskimi książkami *Bericht Vom Mittelpunkt der Welt*, *Der Aufmacher* i *Zeugen der Anklage*. Wallraff reprezentuje amerykański model dziennikarstwa aktywnego, polegającego nie tylko na uczestnictwie w opisywanych wydarzeniach, lecz częstokroć na wywołaniu zdarzeń, po to, by w sposób jak najbardziej autentyczny opisać pewne zjawiska i procesy społeczne. Rozgłos i popularność zdobył książką *Zeugen der Anklage* – „Świadkowie oskarżenia”.

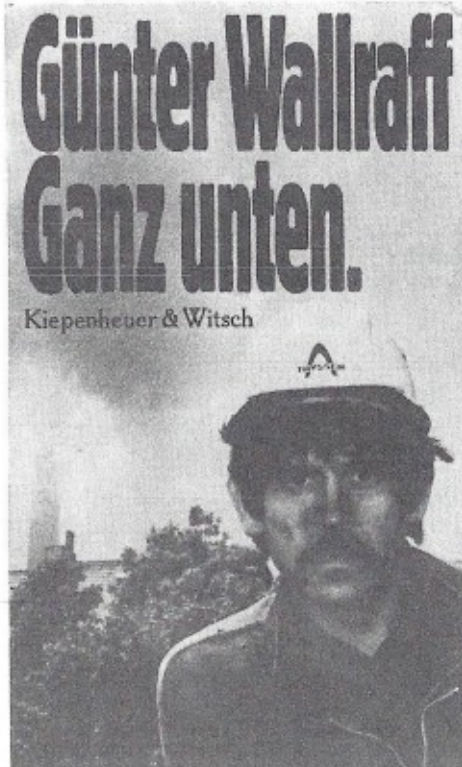
Było to oskarżenie najpoczytniejszej chyba gazety niemieckiej *Bild Zeitung* i jej wydawcy – Axela Springera. Wallraff najpierw pół roku przepracował tam na etacie dziennikarza, przeanalizował dokładnie metody stosowane przez pracowników koncernu Springera, po czym dotarł do tych ludzi, którym *Bild Zeitung* dobrał się do skóry. To oni właśnie stali się świadkami oskarżenia. Niejednokrotnie życie ich na skutek ataków prasy zniszczone zostało całkowicie społeczną anatemią i ostracyzmem. *Zeugen der Anklage* to rejestr najgorszych metod pracy dziennikarskiej – budowania kłamliwych zarzutów, przeinaczania faktów, wykorzystywania jednostkowych przykładów dla tworzenia generalizacji, manipulowania opinią publiczną i to – dodajmy – tą najniższego autoramentu, taką właśnie jaka powstać może pomiędzy plotkami o księżniczce Diane na pierwszej stronie, zdjęciem nagiej dziewczyny w środku, a informacjami o skandalicznym posmaku pomiędzy.

Koncern Springera postawił Wallraffa przed sądem. Wallraff proces przegrał, jako że nie do pomyslenia jest, nawet w demokracji, jak się okazuje,

zadzieranie z potęgami. Przegrany proces przyniósł mu jednak sławę i uznanie wśród intelektualistów, kontestujących studentów, lewicy społecznej i alternatywnych wszelkiego autoramentu, dla których Springer i jego brukowa prasa jest symbolem kryzysu drążącego dzisiejszą niby-to-demokrację.

*Ganz unten* przerosło jednak nawet *Świadków oskarżenia*. Od pierwszego dnia, od owego 7 października książka jest dosłownie na ustach wszystkich. To już nie atak na pojedynczy, choćby i najpotężniejszy, koncern. To atak na społeczeństwo, państwo i władzę, oskarżenie wszystkich.

Tym razem Wallraff zaprezentował Niemcom to, co się dzieje dosłownie wszędzie, na ich oczach, za ich częstokroć zgodą i przyzwoleniem. Jest to wstrząsający reportaż o życiu Turków – o pracy na czarno za najniższe stawki godzinowe, o handlu robotnikami, istic dziewiętnastowiecznym wyzysku, o pogardzie, rasizmie i obojętności. Aby napisać swą książkę, Wallraff na dwa lata dosłownie zmienił skórę. Dzięki zabiegom fryzjersko-kosmetycznym ten czterdziestokilkule-



ni, jasnowłosy i lekko łysiejący, jasnooki intelektualista w okularach przekształcił się w młodego, ciemnowłosego, wąsatego Turka. Przez dwa lata, kalecząc język niemiecki i swoje własne przyzwyczajenia, Wallraff żył jak Turek, pracował jak Turek i poznawał życie jak Turek.

W *Ganz unten* Wallraff rozprawia się jednak nie tylko z przemysłem i kapitalistami, oskarża równocześnie społeczeństwo niemieckie o nietolerancję, rasizm, niechęć w stosunku do obcych, kierowanie się uprzedzeniami. Pisze o stosunku Niemców do Turków, ale czytelnikowi przypomina się historia. Wallraff boi się jej. Podobne przecieź uczucia, tyle że silniejsze, podobne mechanizmy pięćdziesiąt lat temu zapoczątkowały przecieź narodowy socjalizm.

Książka wywołała dosłownie burzę. Z jednej strony ogromną popularność wśród czytelników – *Ganz unten* jest w tej chwili absolutnym bestsellerem nie tylko ostatniego roku, ale w całej powojennej historii wydawniczej. W grudniu prasa doniosła, że nakład wyniósł już dwa miliony egzemplarzy, co jak obliczają statystycy, oznacza co najmniej sześć milionów czytelników.

Prokuratura rozpoczęła dochodzenie przeciwko oskarżonemu przez Wallraffa przedsiębiorcom i pracodawcom. Konsekwencje sięgają jeszcze dalej, bo poza granice Niemiec – w Danii i Holandii rządy powołały specjalne komisje do zbadania, czy podobne bezprawie w stosunku do „gastarbeiterów” nie ma miejsca również tam. W Niemczech co najmniej dwie osoby (dane z 5. 12. 1985) wyłączały już w więzieniu. Powstała organizacja społeczna, która postawiła sobie za cel po pierwsze – rozwiązanie problemu na bieżąco, poprzez wprowadzenie kontroli i podjęcie opieki nad robotnikami cudzoziemskimi w Niemczech, po drugie zaś – wykorzystanie wszelkich dostępnych środków, które doprowadzą do zmiany przepisów prawnych w zakresie ustawy o cudzoziemcach, praca pracy itp.

Wallraff bierze w tej akcji czynny udział. Wygłasza odczyty w przepełnionych kościołach (Polska się przypomina, gdzie to zjawisko powszechne już i naturalne, ale w Niemczech jednak zaskakuje), bierze udział w wielogodzinnych dyskusjach, wciągając w całe przedsięwzięcie również i Turków. Tak dalece jak to w ogóle jest możliwe, jeżeli zważymy, że społeczność turecka w Niemczech stoi na krawędzi analfabetyzmu i tkwi w większości w beznadziejnej apatii, wynikającej z przekonania, że niczego się i tak nie zmieni. Na spotkaniu w kościele berlińskim w grudniu ub. roku Wallraff poinformował między innymi, że nie więcej niż 3 % jego książek dotarło do tych, których dotyczą – a więc do Turków. Taką obserwację można poczynić, przyglą-

dając się publiczności zgromadzonej w kościele. Kościół znajdował się nie tylko w Berlinie, który w końcu nie bez racji nazywany jest „małą Ankarą”, ale jeszcze na dodatek w dzielnicy zwanej Kreuzberg, gdzie mieszka już tylko 30 % Niemców, bo resztę stanowią cudzoziemcy, w przeważającej mierze – Turcy. A na spotkanie ze swym najsłynniejszym dziś rzecznikiem stawilo się nie więcej niż 20 Turków, głównie młodych ludzi, rozdających jakieś ulotki i broszury. To ci zapewne, których niemiecka część mieszkańców Kreuzberga – a więc przedstawiciele i zwolennicy kontestującej partii alternatywnej – przerobiła na swoją zbuntowaną modłę. Tych dwudziestu miało zapewne świadomość zła już i przędtem. Brali udział w dyskusji, podawali dodatkowe informacje, ale też żądali jeszcze radykalniejszej oceny i podjęcia jeszcze radykalniejszych działań. Słowo faszyzm pojawiło się dość często.

O Wallraffie pisze prasa, mówi telewizja i radio. Pisze i mówi pochlebnie, jeśli jest to na przykład TAZ, niezależny, lewicowy dziennik niemiecki, ale częściej mówi i pisze źle. W telewizyjnej dyskusji w pierwszych dniach grudnia dotknięta do żywego konserwatywna część społeczeństwa pokazała w jaki sposób odbędzie się rozprawa z tym wichrzycielem Wallraffem. Bo czasy się może zmieniły, a może najgroźniej oskarżone koncerty nie są pewne swojej wygranej, bo okazało się, że tym razem Wallraffa nie postawi się przed sądem. Obrona wybrała inną metodę – dyskredytację. Program telewizyjny nie poruszał meritum sprawy, pomijał milczeniem wyszuk, zatrudnianie „na czarno” i machlojki finansowe. Dziennikarze skoncentrowali się na próbie udowodnienia, że Wallraff swoją książkę po prostu zmyślił, siedząc wygodnie za biurkiem. Że nie udawał nigdy Turka, że nie pracował jak Turek i nie żył jak Turek, bo... Argumenty były wręcz żenująco śmieszne. Bo opisana przez Wallraffa kelnerka podająca piwo na spotkaniu Bawarczyków z Franzem Josefem Straussem nie... nosiła ludowego gorsetu! A Wallraff napisał, że nosiła. Takich szczegółów przytoczono więcej, pokazano też jedno ze zdjęć ilustrujących książkę z zarzutem, że jest to fotomontaż.

Wydawać by się mogło, że pomysł sam w sobie jest idiotyczny. Tymczasem nie tak bardzo. Książkę przeczytało parę milionów ludzi. Przeczytało i – sądząc z popularności – uwierzyło. Ale program telewizyjny obejrzy kilka milionów więcej, a może nawet kilkanaście. Skutki nie dają na siebie czekać. W jednym z małych miasteczek niemieckich burmistrz, zaniepokojony złem płynącym z osławionej publikacji – wycofał z miejskiej biblioteki wszystkie egzemplarze *Ganz unten*. Sprawa wyszła na jaw, oburzeni mieszkańcy za-

protestowali i dziś całym problemem zajmuje się odnośny wysoki urząd w Bonn.

Lewicowe gazety donoszą w międzyczasie, że oskarżenia telewizyj są bezpodstawne. I tym razem znowu Wallraff pozywa do sądu dziennikarzy. Świadkiem będzie między innymi kelnerka – w gorsecku lub nie.

Cała ta burza wielkich i istotnych oskarżeń oraz małych i podstępnych nie minie jak się zdaje bez echa. Coraz głośniejsz zaczyna się mówić o tym, że Bundesrepublika będzie musiała dokonać zmian prawnych dotyczących cudzoziemców, którzy mieszkają na jej terenie. Zmian, być może, na lepsze. W tym momencie sprawa Wallraffa przestaje być dla Polaków mieszkających w Niemczech tylko ciekawostką literacko-społeczną, a staje się ważnym elementem przewidywać, co do dalszych możliwości godziwego życia. Polaków jest mniej, są biali, nie są analfabetami, być może są też sprytniejsi, ale w końcu problemy wyzysku, pracy „na czarno”, oszustw, jakie zawsze bezkarnie można zaryzykować, gdy ma się do czynienia z niepewnym swoich racji codziennym są identyczne. Gdy Wallraff pisze, że jako Turek otrzymywał pracę za 7 czy 8 marek na godzinę, wielu Polaków może mu powiedzieć, że oni też to znają. I że czasem pracują nie za 7 marek, bo to dużo, lecz za 5 czy nawet za 4.

Jeżeli na skutek książki Wallraffa coś się zmieni, zmieni się dla wszystkich codziennym.

I wreszcie uwaga kończąca. Może błąka. Można by powiedzieć, że pracującego „na czarno” Polaka musi łączyć jakaś solidarność i zrozumienie z pracującym za psie grosze Turkiem. Tak powinno być. Otóż nie. My Polacy czujemy się lepsi od „kolorowych”. Nie bawmy się zresztą w gołosłowne zarzuty. Oto jedno z pierwszych niemal zdań książki Wallraffa:

*Była na przykład praca przy odnawianiu boksów końskich w podmiejskiej dzielnicy willowej w Kolonii. Za siedem marek na godzinę miałem prawo do pracy ponad siły. (...) Oprócz mnie pracowało jeszcze kilku Polaków, wszyscy „na czarno”. Być może z różnych przyczyn nawiązanie z nimi kontaktu było niemożliwe, albo po prostu nie mieli ochoty ze mną gadać. Również z szefową (...) kontakty zredukowane były do minimum. Słyszałem jedynie: „Zrób to, zrób tamto, dalli-dalli, hopla-hopla”. Oczywiście również posiłki musiałem jadać osobno, oddzielony od innych. Więcej kontaktów miałem z kozą, przemierzającą bokiem w końskich boksach. Żółta moją plastikową torbę i pożywiła się moimi kanapkami.*

Andrzej Szulczyński

## Historiozofia Aleksandra Sołżenicyna

*Archipelag Gułag* Aleksandra Sołżenicyna jest właściwie osobliwym rodzajem pamiętnika. Wielce powściągliwy zapis osobistych przeżyć od momentu, gdy w pewien lutowy dzień 1945 roku kapitan Armii Czerwonej i dowódca zwiadu brygady został aresztowany w czasie operacji bojowej na Mierzei Wiślanej w Prusach Wschodnich – jest jakby osią, do której przylegają niebывale rozrastające się dygresje, w których autor opisuje: sposoby aresztowań, przesłuchań i śledztwa za Stalina, metody działalności sowieckich służb specjalnych, przeobrażenia sowieckiego ustawodawstwa i opartego na nim bezprawia, dzieje obozów, łagierne życie i umieranie, katorgę i zesłanie, pracę przymusową, wielkie procesy polityczne, bunty i powstania więźniów, deportacje całych narodów, pogrom chłopstwa, et cetera, et cetera... Cała niezafałszowana historia sowieckiego państwa zawarta jest tedy w owych dygresjach – tak nieproporcjonalnie rozrośniętych, że nikną przy nich koleje losu autora.

Sam Sołżenicyn nadał swej książce podtytuł „próba analizy literackiej”. Należy wszelako skonstatować i podkreślić, że jest to przede wszystkim dzieło historyczne, dokumentujące i w swoisty sposób porządkujące dzieje sowieckiego państwa. Jako takie nie znajduje też żadnego precedensu i konkurencji. Takiej tematyki, w takim zakresie i w taki sposób – nikt nie podjął.

W ogromnej ilości zestawionych faktów, informacji, relacji, świadectw i dokumentów niewiele znajdziemy komentarza. Niezwykle rzadko pozwala sobie autor na ogólniejszą ocenę danego zjawiska czy wydarzenia. Lektura *Archipelagu Gułag* umożliwia nam jednak poznanie sposobu pojmowania sensu dzieł przez Sołżenicyna, umożliwia poznanie jego historiozofii.

Zmarły przed rokiem w Monachium, znany polski pisarz emigracyjny, Józef Mackiewicz, na zadawane mu pytanie o narodowość zwykł był na poły żartobliwie odpowiadać, że jest „antykomu-

nistą". Pragnął w ten sposób dobitnie zaakcentować wagę złowrogich cywilizacyjnych skutków, jakie w utrwalonych przez całe wieki hierarchiach wartości etycznych wywołała ideologia i praktyka komunizmu. Sowiecki system karykalaturalnie zniekształcił takie pojęcia jak: naród, ojczyzna, patriotyzm, honor, lojalność. Odebrał im wszelki istotny sens nadany uprzednio przez europejską kulturę.

Pochylając się z zamiarem ogólniejszej refleksji historycznej nad stronicami *Archipelagu Gułag*, możemy także i Aleksandra Sołżenicyna określić mianem antykomunisty, w tym samym znaczeniu, w jakim nazywał tak siebie Józef Mackiewicz. I tylko grupota bojaźnią podszyta mogłaby nasunąć sugestię jakiegokolwiek pejoratywnego elementu w takim nazwaniu. Ludzkość nie zna wszak innego komunizmu, jak tylko antyhumanitarny, antydemokratyczny, zbrodniczy system państwowy, podparty totalitarną ideologią.

Sołżenicyn jest w pełni świadomym antykomunistą i zarazem, a właściwie — dlatego, wielkim humanistą i prawdziwym rosyjskim patriotą. Ptwierdza to każda karta jego dzieła.

Skądinąd zadziwiająco jak dalece poglądy Aleksandra Sołżenicyna na najnowsze dzieje Europy i jego ocena skutków rewolucji rosyjskiej są zgodne z konstatacjami Józefa Mackiewicza na ten sam temat.

Na pozór dziwną ta zbieżność ich poglądów może się wydawać. Należą wszak do różnych pokoleń, różnych narodów i przeżywali odmienne doświadczenia, a ich twórczość literacka wzajemnie na siebie nie mogła oddziaływać.

A jednak wygłaszają i udowadniają podobne tezy i twierdzenia. Pewnie dlatego, że obydwa oni silnie utożsamiają się z tymi regułami etycznymi i wartościami moralnymi, które w całości bywają nazywane ogólnie, acz nieprecyzyjnie — kulturą europejską. Pewnie dlatego, że obydwa są prawdziwymi Europejczykami.

Warto tu dodać, że Józef Mackiewicz sam siebie określał zawsze mianem „wschodniego Europejczyka”.

Aleksander Sołżenicyn konsekwentnie podkreśla wagę europejskiej cywilizacji i niestety nie pozytywnie ocenia najmniejsze bodaj wpływy wszelkich zachodnioeuropejskich pierwiastków w całych dziejach Moskwy i Rosji. Znajdujemy te uwagi, między innymi, przy napomknięciach: o powrocie wojsk rosyjskich z zachodniej Europy po zakończeniu wojen napoleońskich, o dekabrystach, o rosyjskim prawodawstwie i sądach, o liberalizacji i demokratyzacji cesarstwa w ostatnich latach rządów Romanowych. Także i jego charakterystyka narodów zamieszkujących na zachód od

Rosji jest zawsze jednoznacznie pozytywna. Chwali tedy solidność i pracowitość Niemców, czystość Litwinów i Łotyszów, grzeczność i dobre maniere Polaków (sic!).

Wedle Sołżenicyna całkowitym i radykalnym zerwaniem owych słabiutkich, ale jakże ważnych, powiązań Rosji z cywilizacją zachodnią, ba — zupełnym jej zaprzeczeniem — stała się rewolucja bolszewicka i sowieckie państwo komunistyczne.

Tu ujawnia się problem jakże istotny i wciąż zresztą podnoszony także i w niezależnej polskiej publicystyce politycznej. Można by go sformułować w postaci tak postawionego pytania. Czy Związek Sowiecki należy uznać za bezpośredniego spadkobiercę i prostego kontynuatora (nowymi, rzecz jasna, środkami) państwa carów, czy też jest zgoła osobliwym i specyficznym tworem dwudziestowiecznego totalitaryzmu, a analogie do dawnej Moskwy i Rosji są pozorne lub nazbyt powierzchowne.

Józef Mackiewicz na tak postawione pytanie odpowiadał niezmiennie jednoznacznie. Jego zdaniem zdobycie władzy w Rosji przez bolszewików było bezprecedensowym wydarzeniem w historii ludzkości. Od tego czasu świat znajduje się w nowej epoce, całkowicie odmiennej od wszystkich dotychczasowych, w epoce ostatecznego upadku. Związku Sowieckiego — zdaniem Mackiewicza — nie sposób w ogóle porównywać z dawną Rosją, która — mimo wszelkie przerosty despotyzmu i azjatyckie naleciałości — była względnie normalnym państwem globu i — co najważniejsze, ewoluowała ku demokracji. Bolszewicy zaś likwidując zdobycze rewolucji lutowej 1917 roku, położyli kres tym wielce obiecującym przekształceniom.

Sołżenicyn prezentuje w *Archipelagu Gułag* bardzo podobną ocenę ogólną, z większą jednak wiarą w trwałość zdobycy cywilizacyjnych ludzkości i z większym optymizmem. Wierzy bowiem, że Rosji dana będzie jeszcze kiedyś szansa funkcjonowania w postaci normalnego, demokratycznego i liberalnego państwa, w sprawiedliwych granicach, nie ujarzmiającego ani swego, ani innych narodów. Wypowiedział to tylko raz i bardzo nieśmiało w *Archipelagu Gułag* liczącym wszak ponad piętnaście setek stronic.

Dokonując porównania starej Rosji ze stalinowskimi Sowietami, Aleksander Sołżenicyn wykazuje i udowadnia bezapelacyjną wyższość systemu carskiego, nie mówiąc już — oczywiście — o przewadze krótkotrwałych dokonań Rządu Tymczasowego w 1917 roku po lutowej rewolucji. Jednakże skrupulatnie wyszukuje i wynajduje owe zatrute źródła w dawnej historii swej ojczyzny, z których sowiecki system opresyjny mógł czerpać. I czerpał też hojną ręką.



Tak oto łatwość szafowania karą śmierci datuje się już od połowy XVII wieku, od pierwszego Romanowa na moskiewskim tronie.

Bezdiskusyjne jest też pierwszeństwo Rosji we wprowadzeniu instytucji zesłania. W ramy prawne zesłanie zostało ujęte także przez cara Aleksandra Michajłowicza, w 1648 roku. Jednakże już wiele dziesiątków lat wcześniej deportowano ludzi w państwie moskiewskim, tyle że bez formalno-prawnych podstaw.

Dodajmy tu na marginesie, że w każdym państwie despotycznym lub totalitarnym stworzenie tak zwanych podstaw formalnych represji – nie było i nie jest żadnym dla władzy problemem. Vide: „państwo stanu wyjątkowego” – czyli III Rzesza, Związek Sowiecki, czy stan wojenny ogłoszony w Polsce 13 grudnia 1981 roku, a potwierdzony bez żadnych komplikacji w sejmie przez postów PRL.

Wiele podobieństw zauważa Sołżenicyn między położeniem więźniów stalinowskich łagrów

a pańszczyźnianych chłopów. Są jednak i istotne różnice świadczące na korzyść systemu pańszczyźnianego i feudalnej formacji.

Absolutną jednak nowością są takie instytucje sowieckiego prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości jak: wsteczne działanie prawa, odpowiedzialność zbiorowa rodziny podejrzanego, wymyślne tortury fizyczne i udrażnienia psychiczne podczas śledztwa, praca przymusowa więźniów, obozy koncentracyjne. Tu – nie ma wątpliwości, że pierwszeństwo należy się Stalinowi, a nie Hitlerowi.

Sołżenicyn to ujawnia i udowadnia. Na dowodek nie waha się postawić na równi przestępców stalinowskich i hitlerowskich, zgodnie wszak z prawdą.

Jeżeli ziszczą się kiedyś marzenia Aleksandra Sołżenicyna i powstanie demokratyczna, liberalna Rosja – to rola jego *Archipelagu Gułag* będzie nie do przecenienia w tym akcie sprawiedliwości dziejowej. ■

nieregularny

**PULS**  
kwartalnik literacki

27

W numerze: ALEKSANDER WAT: Ubóstwo...; JAN POLKOWSKI: Wiersze; JANUSZ ANDERMAN: Jeszcze Polska?; KAZIMIERZ ORŁOŚ: Przechwalnia; RYSZARD KRYNICKI: Wiersze; JERZY PILCH: Gdyby odwiedził was...; Czesław Bielecki oskarża; Fałszywka Ochrony; TOMASZ BUREK: 1863 po 1905; Ks. STANISŁAW PORĘBSKI: Zapiski z Komańczy; JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ: Wiersze; FOTOGRAFIA: Cmentarz na Rosie; ALEKSANDER JUREWICZ: Wiersze; POJEDYNKI: Stefan Kisielewski – Maciej Broński – Lidia Ciołkoszowa – Jan Józef Lipski; MACIEJ CZECH: Luźne kartki; BOHDAN CYWIŃSKI: Polska, jaka może być...; PRZEGLĄD KULTURALNY I NIEKULTURALNY: Rozmowa z Krzysztofem Kozłowskim – George Theiner – Rok Witkacowski – 25 lat Fundacji im. Kościelskich w Genewie; PRZECHODZIEN: Cyntrum; RECENZJE: Marek Zieliński – Janina Katz-Hewetson – Jerzy Pilch; ARCHIWUM EMIGRACYJNE: Listy Jerzego Stempowskiego do Mieczysława Grydzewskiego; MUZEUM RUCHU REWOLUCYJNEGO; SOW SHOW; POCZTA

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką: £3.95 pocztą zwykłą, £4.75 pocztą lotniczą.  
Prenumerata roczna (4 numery): £15.00 pocztą zwykłą, £19.00 pocztą lotniczą.  
Prenumerata dla bibliotek i instytucji jest droższa o 50%.

Puls Publications, BCM Box 697, London WC1N 3XX, United Kingdom

#### Nowości książkowe

EWA BIENKOWSKA: Dane odebrane (£4.75 + przesyłka)  
PIOTR WIERZBICKI: Lokaj i inne felietony (£4.50 + przesyłka)  
GEORGE ORWELL: Eseje (£6.75 + przesyłka)  
PIOTR WIERZBICKI: Myśli staroświeckiego Polaka (£4.00 + przesyłka)  
STANISŁAW MACKIEWICZ (CAT): Historia Polski... (£5.50 + przesyłka)  
MARIAN BRANDYS: Moje przygody z historią (2 wyd., £3.75 + przesyłka)

Jerzy Hoffmann

## Agnieszki Holland „Gorzkie żniwa” filmowe

...*Jestem Żydówką...* – mówi Rosa siedząc na stołku w zaniedbanej chłopskiej kuchni; ...*Tak – odpowiada Leon – ale jeżeli przyjmiesz prawdziwą wiarę, Bóg ci to wybaczy...* I po wyjściu z kina zastanawiam się czy ten dialog mógłby stanowić motto filmu o trudnej i dziwnej miłości polskiego chłopa do ukrywanej przez niego w piwnicy, zbiegłej z transportu wiedeńskiej Żydówki.

Rok 1943 – nędzne postanie w lochu pod podłogą, zaniedbana kuchnia w dziwnej chacie za wsią, łóżko na którym łapczywie spełniana jest w nocy miłość lub ława, na której Leon pochyla się w dzień nad Rosą pospiesznie rozpinając spodnie, smutny nostalgiczny plener polskiej wsi, to główne miejsca akcji filmu Agnieszki Holland.

Miłość fizyczna jest dla Leona Wolnego również ważna jak dyskusje i konflikty religijne. Przecież on, niedoszły ksiądz wiejski, gorliwy, a może nawet fanatyczny katolik, chce uratować duszę ukochanej Rosy, chce ją nawrócić, co nie jest sprawą prostą; ...*Matka Boska była Żydówką, Chrystus był Żydem i apostołowie byli Żydami* – krzyczy w czasie kolejnej kłótni Rosa. A Leon, kiedy zabraknie mu już argumentów, będzie mógł jedynie zacytować ukrzyżowanego Chrystusa szepcząc *Boże czemuś mnie opuścił!*

Na afiszu wyświetlanego aktualnie w dwóch dużych zachodniobrzezińskich kinach filmu Agnieszki Holland widnieje nieco kiczowaty napis: *Wies polska 1943. On był jej wybawieniem i jej przeznaczeniem. Kto może być autorem tego reklamowego chwytu? Czyżby przedsiębiorczy producent zachodnioniemiecki, pochodzący nota bene z Łodzi, Artur Brauner, któremu zawdzięczamy *Gorzkie żniwa*?*

Klucza do tego filmu szukać można jednak w wielu scenach. Niektórych o wyjątkowej zresztą dramatycznej urodzie, jak ta, kiedy uwolniona na chwilę z piwnicznego schronienia Rosa biegnie przez podwórze zagrody, ciesząc się pierwszym wiosennym deszczem, albo, gdy na półukryta w otworze piwnicznym, błaga chcącego się jej po-

zbyć Leona o łaskę dalszego azylu – wyraziste i symboliczne filmowe kadr twarzy zrozpaczonej Rosy między wiadrem z brudną wodą a wysokimi butami stojącego nad nią chłopa.

Agnieszka Holland przyjechała do Berlina Zachodniego z Paryża równe dwa lata temu, by zrealizować swój pierwszy na tym terenie film fabularny. Miała już na swym koncie scenariusz do nakręconego wcześniej przez Andrzeja Wajdę filmu *Miłość w Niemczech*. Jednego z kolejnych filmów, które Artur Brauner postanowił wyprodukować w cyklu martyrologii polskiej i żydowskiej z czasów ostatniej wojny.

Rozmawiałem wtedy z polską reżyserką kilkakrotnie. Agnieszka Holland była dla swego przedsięwzięcia pełna zapału, ale jednocześnie podenerwowana i niespokojna. Drażniły ją trudności związane z realizacją, kłopoty finansowe producenta, warunki i narzucane jej tempo pracy. Na pewno, dla przybyłej niedawno z Polski reżyserki, wiele z tych problemów było niezrozumiałych i absurdalnych. Agnieszka Holland miała jednak już w Polsce opinię reżysera bardzo precyzyjnego i zorganizowanego, potrafiącego rozwiązywać szybko i skutecznie różne problemy na planie filmowym. Ta umiejętność miała jej teraz oddać ważne usługi. Do pomocy miała też dwie osoby, o których przy okazji tej realizacji wspomnieć na pewno należy. Jedną z nich, wymienioną zresztą w czołówce filmu jako asystent reżysera, to pani Dorota Pacciarelli. Polka, która wyszła za mąż za Włocha, mieszka od lat w Berlinie Zachodnim i jest niestrudzonym tłumaczem i współpracownikiem polskich seminariów filmowych, jakie się tu odbywają, a które inicjuje i organizuje druga z wspomnianych osób, pani Bettina Wilhelm. Sama





związana z twórczością filmową, a poza tym entuzjastka osiągnięć polskiego filmu i przenoszenia go na grunt niemiecki. Berlińskie seminaria takie jak Wajdy, Kieślowskiego czy właśnie Holland, to przecież jej zasługa. W tym kobiecym – oprócz Artura Braunera – składzie, różne problemy i trudności zostały w końcu pokonane, przy czym, co należy od razu podkreślić jako bardzo ważny atut tego filmu, do współpracy udało się pozyskać reżyserce prawie optymalną obsadę aktorską, o czym będzie jeszcze okazja szerzej wspomnieć.

Szczególnie, jak pamiętam frapowała Agnieszka Holland historia związana z powieścią, która stała się pierwowzorem filmu. Jest ona istotnie tak ciekawa, a nawet sensacyjna, że trudno przy omawianiu *Gorzkich źniw* pominąć ją milczeniem. Powieść ta nosi tytuł *Okiennice*. Została napisana przez Herberta Fielda i Stanisława Mierzeńskiego i ukazała się pod koniec lat pięćdziesiątych jednocześnie w Polsce i w Anglii. Nazwisko pierwszego z autorów wiąże się z bardzo znaną na Zachodzie historią braci Fieldów, komunizujących przed wojną kwakrów amerykańskich. Zaangażowali się oni silnie w ruch komunistyczny, brali udział w wojnie domowej w Hiszpanii, pomagali działaczom komunistycznym i zaprzyjaźnili się dzięki temu z wieloma osobami, które po wojnie zajęły w krajach bloku wschodniego bardzo wysokie stanowiska partyjne i państwowe. Niestety bracia Fieldowie na własnej skórze mieli się niebawem przekonać, jak złudne były ich marzenia i nadzieje na nowy wsłaniały świat w komunistycznym wydaniu. Ponieważ w ramach czystek stalinowskich i słynnych procesów, takich jak Rajka czy Słanskego, starszego z braci aresztowano i osadzono w bunkrze węgierskiej bezpieki w Budapeszcie,

młodszy ten sam los spotkał z rąk polskiej bezpieki, kiedy poszukiwał zaginionego brata w Warszawie. Herberta Fielda posadzono w jednej celi na Mokotowie z bardzo wysokim oficerem AK Stanisławem Mierzyńskim. Obaj ci ludzie zaprzyjaźnili się ze sobą i przebywając razem szereg lat, wspólnie napisali książkę pozbawioną akcentów politycznych, a opowiadającą o losach dwojga ludzi i o tym jak trudno jednemu człowiekowi porozumieć się z drugim człowiekiem w okrutnym i wrogim świecie.

Nie czytałem tej powieści, opowiadała mi o niej Holland. Nie jestem więc skażony lekturą. Film odebrałem nie jak adaptację czy ekranizację utworu literackiego, lecz jako integralny, jednorazowy produkt kinematograficzny, choć sądząc z konstrukcji fabularnej i szeregu dialogów, obawiać się można, że szczególnie wysokiego lotu literatura to nie była.

Sądzę, że obok powieści *Okiennice*, która posłużyła jako tworywo filmu, warto jeszcze i należały przy tej okazji wspomnieć osobę jego producenta, Artura Braunera. Jest on w filmowym świecie Republiki Federalnej, a także poza jej granicami, postacią znaną, popularną i anegdotyczną. Już po zakończeniu prac nad *Gorzкими źniwami* udało mi się złożyć mu wizytę w jego willi przy Koenigsallee i przeprowadzić z nim dłuższą rozmowę. Oto jej fragment:

*H: W Republice Federalnej Niemiec jest Pan postacią bardzo znaną i niezwykle popularną. Jest Pan producentem filmowym, autorem wielu filmów, także o tematyce polskiej. Chciałbym wobec tego zapytać Pana o kilka spraw z Pana bardzo barwnego życiorysu. Jest Pan przecież także autorem książki o sobie – „Mich gibt es nur einmal” („Ja jestem niepowtarzalny”).*

*B: Tytuł jest naturalnie żartobliwy czy ironiczny. Tak, napisałem historię od 1946 do 1976 roku. Moje życie profesjonalne, artystyczne a także rodzinne w przeciągu tych 30 lat opisałem w tej książce, a także życie filmowe Republiki Federalnej w tym czasie. Zostało ono dokumentalnie przedstawione. Myślę, że to jest ważne. Tak przynajmniej mówią publicyści, bo mają w tej książce czas, koloryt, to, co im potrzebne.*

*Zajmuje się Pan także w swojej produkcji filmowej problematyką polską. Mieszkał Pan przecież kiedyś w Polsce i rozumie, że jest Pan z nią związany.*

Tak, mieszkałem do 1939 roku w Łodzi i myślę, że mam pewną misję do wypełnienia. Chcę historię tych 12 strasznych lat hitlerowskiej władzy pokazać w filmie dokumentalnie. Chcę zrobić cykl 12 filmów tego czasu od 1933 do 1945 roku. Jedenaście filmów mam już gotowych,



a dwunasty nazywa się „Hitlerjunge Salomon”. Jest to historia żydowskiego chłopca, który mieszka w Łodzi, uciekł w końcu 1939 roku do Grodna i tam został po wybuchu wojny hitlerowsko-sowieckiej, zatrzymany przez Niemców. Z Andrzejem Wajdą zrobiliśmy „Miłość w Niemczech”.

A teraz zrobił Pan film z Agnieszką Holland.

Ostatni film zrobiliśmy z Agnieszką Holland. To bardzo ciekawa historia, pokazująca przeżycia polskiego chłopca i kobiety żydowskiej, która się u niego ukrywa. To sprawa pokazania dwóch charakterów. Ona na dole w piwnicy, on na górze, bojąc się, żeby jej nie odkryto. I to, co się dzieje między tym dwojgiem ludzi jest problemem filmu. Przedtem nakręciliśmy film o doktorze Korczaku i jego dzieciach, a także film pod tytułem „Biała róża” — historię brata i siostry, którzy walczyli w Niemczech w podziemiu przeciwko Hitlerowi i zostali skazani na śmierć, on rozstrzelany, ona zgilotynowana.

Jest Pan właściwie jedynym producentem, jedynym człowiekiem, który tak zajmuje się tą problematyką w Republice Federalnej, prawda?

Jestem może i jedynym na całym świecie, który tę problematykę tak konsekwentnie kontynuuje. Wiele filmów z tego cyklu to naprawdę dokumenty. Bo potem za 20-40 lat nie będzie można więcej tak prawdziwie tej historii, tej tragedii, tego czasu, tego kataklizmu pokazać.

Niemal dokładnie w dwa lata od rozpoczęcia prac nad realizacją *Gorzkich żniw* film doczekał się 9 stycznia br. swej berlińskiej premiery.

Na pewno nie łatwo jest zrobić jeszcze jeden film poświęcony problemowi żydowskiemu podczas II wojny światowej. Przez co rozumiem jeszcze jeden dobry film. Choć tak wiele ich przecież znowu nie było. Zaletą kina Agnieszki Holland

jest dobre aktorstwo. Widzieliśmy to kiedyś w *Aktorach prowincjonalnych*. Oglądaliśmy to i teraz w Berlinie. O roli Armina Muellera-Stahla jako Leona Wolnego można mówić z pewnością jako o pełnej kreacji aktorskiej, co potwierdziła zresztą przyznana mu niedawno nagroda na Festiwalu Filmowym w Montrealu. Mueller-Stahl nie gra polskiego chłopca, on jest — istnieje, egzystuje, biologiczny i zagubiony w swoich kompleksach, problemach erotycznych i religijnych. Wtopiony w pejzaż swej wsi, zagrody. Żyjący czujnie choć na pozór obojętnie na marginesie szalejącej opodal wojny.

Dawno nie widziałem tak przekonywującej roli i myślę, że bez niego *Gorzkie żniwa* byłyby filmem zaledwie słabym. Konstrukcja fabularna, prawda psychologiczna postaci, oryginalność spojrzenia na problem, czy wreszcie język filmowy nie są bowiem niestety najbardziej mocnymi stronami w tej opowieści o trudnym i tragicznym związku dwojga ludzi. Historii w stylu jakby ludowej ballady. Z natury rzeczy więc mało rozbudowanej psychologicznie, raczej skonwencjonalizowanej i plakatuwej.

Jest w tej powieści jakby dalekie, stylistyczne echo historii o zamordowanym przez pomyłkę własnym synu, którą opisał niedługo hrabia Roztworowski w *Niespodziance* (i tu i tam przewija się leitmotivem mityczny dla polskiej wsi środek płatniczy — „dulary”).

Tę plakatowość podkreśla jeszcze gra wybitnej na pewno niemieckiej aktorki Elisabeth Trisenaar. Tu jednak, w tej przyznać to trzeba, trudnej bardzo roli Żydówki Rosy, zbyt melodramatycznej i patetycznej. Podkreśla to też gra świetnego skądinąd polskiego aktora, przebywającego podobnie jak Agnieszka Holland we Francji, Wojciecha Pszoniaka. Gra przerysowana i nienaturalna, nadekspresyjna.

Polska wieś roku 1943 pojawia się w filmie anonimowo i migawkowo jedynie. Nie daje ona przyjaznego schronienia ściganym Żydom. Jej niektórzy mieszkańcy na ich tragedii dość bezwzględnie i okrutnie żerują.

W krótkich odstępach czasu obejrzałem dwa zrealizowane przez polskich twórców w Republice Federalnej filmy o tematyce wojennej; *Miłość w Niemczech* Andrzeja Wajdy (pokazała go niedawno telewizja) oraz *Gorzkie żniwa* Agnieszki Holland (określanej przez krytykę niemiecką w związku z premierą jako współpracowniczkę i asystentkę mistrza polskiego kina) — oba filmy pozostawiły we mnie niepokojące uczucie niedosytu przy całym uznaniu dla tego, co w filmie Agnieszki Holland naprawdę gorzkie i naprawdę urodziwe. ■



# Z Indii...

## Hanna Chorążyna

### Tybetańczycy nie chcą dziękować za „wyzwolenie”

W miesiąc po zwycięskiej rewolucji komunistycznej w Chinach, radio pekińskie nadało apel Mao Tse Tung, by Tybetańczycy zrzucili jarzmo Dalai Lamy. W rok potem, to samo radio zapowiedziało przyście Ludowej Armii Wyzwoleńczej, by uwolnić Tybet od feudalizmu i imperialistów. W tym czasie, w Tybecie, było tylko 6 cudzoziemców, bo Tybet chronił się przed przybyszami. Pod naciskiem przeważającej armii chińskiej i nie uyskawszy, mimo apeli, pomocy wolnego świata, wymuszono na delegacji tybetańskiej w Pekinie podpisanie w 1951 roku, 17-punktowego porozumienia. Według tej umowy 2/3 Tybetu miało być włączone do Chin, a z 1/3 miał być ustanowiony Tybetański Okręg Autonomiczny. Chińczycy gwarantowali pełny samorząd pod kierunkiem Dalai Lamy i jego rządu oraz zobowiązali się do chronienia kultury tybetańskiej i religii buddyjskiej.

W 1959 roku wybuchła w Lhasie rewolucja ludowa w obronie Dalai Lamy. Zbiegł on wówczas do Indii, a za nim podążyło na wygnanie około 100 tys. Tybetańczyków.

W Tybecie rozpoczęła się eksterminacja ludności. Międzynarodowa Komisja Prawników orzekła już w 1961 roku, że było to ludobójstwo. Na 7 milionów Tybetańczyków zginęło w wyniku głodu, tortur, wyczerpanej pracy i samobójstw 1 mln 200 tys. ludzi. Oprócz tego, cały kraj stał się jednym wielkim gułagiem. W szczególności zostały zdesakralizowane, okradzione z bogactw kultury tybetańskiej i zrównane z ziemią klasztor i świątynie buddyjskie i wymordowani mnisi.

Po śmierci Mao nadeszła wraz z Tang Xiao Pingiem tak zwana liberalizacja. Poprawiły się nieco warunki ekonomiczne.

Będąc w Dhamsali, na południowym stoku Himalajów, odwiedziłam Tashi Namgyal, sekretarza Tybetańskiego Kongresu Młodzieży, a także Lodi Gyari, sekretarza Biura Informacji Dalai Lamy, by dowiedzieć się od nich, jak postępuje liberalizacja w Tybecie.

Najważniejszym wydarzeniem ostatniego okresu w Lhasie był organizowany przez Chińczyków obchód 20-letniej rocznicy powstania Tybe-

tańskiego Rządu Autonomicznego. Uroczystości przewidziane były od 1 do 7 września 1985 r. Kilka miesięcy trwały przygotowania. Mieszkańcy Lhasy byli obowiązani na własny koszt odnawiać domy i dekorować je. Nękania ludność zmuszonymi ćwiczeniami odtwarzającymi przyszłe uroczystości, gdzie każdy Tybetańczyk miał swój numer i wyznaczone określone miejsce, by łatwiej było odkryć jego nieobecność. Dzieci szkolne brały udział w próbnych pochodach z muzyką i kolorowymi wstążkami. Ludność miała ćwiczyć slogany pro-chińskie, ale zamiast nich wołano „Wolley! Wolley!”, co znaczy po tybetańsku – wstyd. Zagrożono, że jeśli podczas uroczystości ktoś wznieśnie okrzyk inny niż przewidziany, zostanie na miejscu rozstrzelany.

Z Pekinu przybyło 200 ekspertów bezpieczeństwa. Wydano specjalne zarządzenia, które ogłaszano ustawicznie przez megafony. Wprowadzono godzinę policyjną i zakaz gromadzenia się nawet w małych grupach. Przesłuchiwano miejscowych podejrzanych politycznie jak również przybyłych z Indii i Nepalu emigrantów. Ogółem w Lhasie aresztowano 90 osób. Wstrzymano ruch ludności z Lhasy i do Lhasy. Odwołano wizyty uprzednio zaproszonych na uroczystości zagranicznych dziennikarzy, zawiadamiając ich, że nie można im zapewnić warunków bezpieczeństwa. Wstrzymano wydawanie wiz dla cudzoziemców, a tym którzy znajdowali się już na miejscu, zaproponowano, by albo opuścili Tybet, albo udali się do miejscowości poza Lhasą. Nieliczni, którym pozwolono pozostać na miejscu, nie mogli opuszczać mieszkań, a jeśli znaleźli się na zewnątrz podczas uroczystości, nie mogli mieć ze sobą aparatów fotograficznych.

Mimo tych wszystkich obostrzeń, oficjalne czynniki w Lhasie same przyznają, że ukazało się 7 różnych ulotek. Jedną z nich mam przed sobą. Napisana w językach: tybetańskim, angielskim i chińskim. Oto dosłowne jej tłumaczenie: „Długo niech żyje jego Świątobliwość Dalai Lama. Chcemy uwolnić Tybet. Jesteśmy przeciwni obchodom 20-letniej rocznicy autonomicznego okręgu. Idźcie precz czerwoni Chińczycy. My chcemy praw ludzkich. My chcemy sprawiedliwości, sprawiedliwości, sprawiedliwości. Niech żyje wolny Tybet!”

W ostatnich latach Tybetańczycy zaprzestali działań partyzanckich, stosując tylko bierny opór. Jest w tym duży wpływ Dalai Lamy, który jako przywódca buddystów o ogromnym autorytecie moralnym, wzywa do nieużywania przemocy. Tym razem Tybetańczycy nie wytrzymali – może tylko dla postraszania Chińczyków i rzeczywiście odnieśli pożądany skutek. 24 sierpnia została znaleziona bomba w oknie parteru centrali telefonicz-

# Pieczeń rzymska

## Wejście przez główną bramę

1. Nie mogliśmy sobie długo przypomnieć, jak nazywa się ambasador. Gruby pamiętał. Gruby tam chadza, mówi, że po to, by sobie potem odebrać w bigosie to, co wydał na przedłużeniu.

— Wiejacz się nazywa. A wiecie, dlaczego?

— No?

— Bo tu wszyscy wieją, w Rzymie. Nie mógłby się nazywać lepiej!

— Mógłby, Gruby. Mógłby się nazywać: Wychodek.

2. Uchodźca polski pisze, że jego pobyt we Włoszech „w dużym stopniu przypomina pobyt tutejszych kombatanów wojennych”. Pisze, że Rumunom i Bułgarom „wszystko wolno jako osobom uprzywilejowanym; nam Polakom doświadczenie nie wolno nawet głośniejsze kichnąć”. Uchodźca postuluje więc, by powołać w obozie „Solidarność”. W kwadraciki kartek ze szkolnego zeszytu wkłada równo wszystkie litery. Podpisuje się w imieniu „osób doświadczonych zastaniem tułaczym”.

3. Nie mam czasu zastanowić się dobrze nad tym wszystkim, gdy podchodzi znajomy Bułgar i mówi, że bezskutecznie ich rzymska wspólnota zabiega o zbiórkę pieniędzy na przyjazd dzieci dwojga uchodźców. — Gdyby to chodziło o kogoś z was, zaraz by Papież pomógł. Wam tu dobrze, księża pomagają, szumu by narobili etc. Nie mam czasu zastanowić się dobrze nad tym, co powiedział (przypominam sobie tylko, że walcząca o własne dzieci para Bułgarów podjęła strajk głodowy, dwa miesiące nie jedli, ginęli w oczach, aż nadeszła z Sofii wiadomość, że dzieci dostaną, tylko muszą dać na bilet), gdy miał już dla mnie inne wieści: dzieci nie przyjadą, Sofia się rozmyśla...

4. Nasi uchodźcy skarżą się, że pozostali ich nie lubią. Dochodzi do bójek, nie zawsze o imponderabilia, czasem o jakąś Helenkę, która chłopakom kazała się strzyć „na Ali Agce”, inaczej nie było o czym gadać. Ale popatrzymy przez chwilę, jak to może wyglądać z drugiej strony. Polacy przyjeżdżają z pielgrzymką, z „Orbisem” czy „Gromadą” (coraz mniej Papież wita na audiencjach parafii, coraz więcej jest tych grup organizowanych z wkładką dolarową, aniołem stróżem.

nej w Lhasa. 31 sierpnia, 2 bomby zostały wykryte na stadionie sportowym, świeżo pobudowanym na uroczystości, które miały zacząć się następnego dnia rano. Chociaż przeszukano stadion specjalnymi detektorami i nie wykryto dalszych bomb, przeniesiono powitalne ceremonie na plac przed Pałacem Kultury Pracującego Ludu. Pozostawało tylko 18 godzin do rozpoczęcia centralnych obchodów. Wezwano Chińczyków w Lhasie do budowy ogrodzenia i trybun. Całą noc trwała praca kosztem 220 tys. Renminbi czyli około 110 tys. dolarów USA. Mimo, że pracę wykonywali wyłącznie Chińczycy, byli oni starannie rewidowani przed wejściem na plac budowy.

Wśród gości przybyłych z Chin byli: jeden z sekretarzy komunistycznej partii Hu Qili, wicepremier Li Pang, dwóch tybetańskich kolaborantów, którzy są wiceprezesami Zgromadzenia Narodowego Chińskiej Republiki Ludowej, Panchen Lama i Ngapo Ngawang Jagme i przewodniczący Rządu Tybetańskiego Regionu Autonomicznego. Tylko oni przemawiali na uroczystości centralnej do spędzonych tam ludzi, wśród których były ogromne ilości wojska i policji. Rozdano kilka tysięcy paczek herbaty chińskiej i pamiątkowych medali. Ze względu na atmosferę napięcia, przywódcy chiński opuścili Lhasę ukradkiem 3-go września i dalsze przygotowane uprzednio ceremonie zostały zaniechane, jak śpiewy i tańce, przejazd udekorowanych kolumn ciężarówek z glinianymi figurami, itd. Ludność mówiła potem: „Centralni przywódcy przyjechali z fanfarami, a uciekali jak złodzieje.”

Według wiarygodnych źródeł wydanie i rozpowszechnianie ulotek oraz podrzucanie bomb zorganizowały podziemne organizacje w Tybecie. Materiał, z którego zrobione były bomby był pochodzenia miejscowego, prawdopodobnie ukradziony z magazynów.

20 września znaleziono ciało mnicha buddyjskiego Jamyang Shaz, który zginął w tajemniczych okolicznościach. Prowadził on warsztat naprawy. Jego ojciec zmarł w chińskim więzieniu, a on sam przesiedział też 6 lat w obozie. Tybetańczycy posądzają, że w jego śmierci maczali ręce Chińczycy, gdyż były pogłoski, że to on umieścił bombę w centrali telefonicznej.

Jeśli mówić o liberalizacji politycznej w Tybecie, to tylko w tym sensie, że tego rodzaju opór w obchodzeniu narzuconych uroczystości przedtem nie był możliwy, bo skończyłyby się masakrą ludności. Teraz Chińczycy liczą się bardziej z opinią światową. Oby nacisk tej opinii dopomógł do uwolnienia Tybetu od obcych mu ideowo, rasowo i kulturowo najeźdźców. ■

z przewodnikiem „Interpressu” w rękę, to fakt). Wysypują się w okolicach Placu św. Piotra. Siedzą pod kolumnadą Berniniego, zastanawiają się, zostać czy nie zostać. — Zrobi gołąb kupę na czapkę, to zostaniemy, nie zrobi, to dalej będziemy się zastanawiać. Potem już są w tym obozie; oczywiście, paskudnym, zimna woda tylko, podłe żarcie, trudności ze „środkami czystości” (kto ich tego nauczył?!). Ale — ale w niedzielę ksiądz przyjedzie, a kiedy już będą w Rzymie, będzie można pójść samemu do polskiego kościoła. Nie ma żadnych rozrywek, żadnego życia kulturalnego. Kawalerowie mogą sobie pobiegać za Helenką, żonaci biegają za pastą do zębów dla dzieci. Albo — wszyscy — szukają pracy, ale nie razem, w pojedynkę, bo Polacy, szczególnie na obczyźnie, bardzo się nie lubią. Po nocach śni się „Solidarność” i rano paru marzycieli miewa pomysły, by ją założyć. Kto zostawił dzieci w kraju, staje na głowie, by je tutaj szybko sprowadzić. Na ogół zamiast stawać na głowie, lepiej jest ukleknąć i załatwić sprawę przez księży. Czasochłonne, ale funkcjonuje.

5. Inaczej to wygląda w wypadku Bułgara czy Rumuna, inaczej! Bułgar czy Rumun nie przypinają sobie Matki Boskiej Częstochowskiej do świątecznego garnituru przed wyjazdem. Nie przyjeżdżają własnym polonezem z przyczepką kempingową (potem trzeba to sprzedać w pośpiechu, więc za grosze, człowiek tego ze sobą nie weźmie do Ameryki; tylko patrzeć, jak zaczyna pisać listy ze skargami, że samochody od nich Włosi chcą kupować za bezcen!). Bułgarzy czy Rumuni zaszywiają się na spodzie kontenera, przywiązują się do skrzyni ciężarówki, udają zapasowe koło. Albo po prostu idą nocą przez zieloną granicę. Gdy już

dotrą na miejsce (tak się tylko mówi), okazuje się, że nie ma w Rzymie Papieża-Bułgara ani Papieża-Rumuna. Że jedyny ich rodak-ksiądz kupił sobie nad morzem willę, czyli wydał pieniądze, które miał na nich, żeby pomóc. I wtedy do rozpaczonego bałkańskiego łba może przyjść myśl „bij Polaka”, czemu nie. Polakowi z podbitym okiem przypomina się zaraz szlak bojowy II Korpusu, czuje się z miejsca kombatantem. patrzy przez łzy na swój tułaczy los.

6. We włoskich obozach dla uchodźców są jeszcze przybysze z Indochin („boat people”, od 1979 roku!), Albańczycy, Czesi, Słowacy. Byliby także inni, ale status uchodźcy zarezerwowany jest dla ludzi z krajów komunistycznych. Dlatego we Włoszech jest ponad milion ukrywających się poszukiwaczy szczęścia z Afryki czy Bliskiego Wschodu. Oni nigdy nie pojadą do Nowego Jorku. Oficjalnie ich tu — nie ma. Poiryntowany polski uchodźca nie wie o tym i szlag go trafia na widok pomagającego nosić meble „czarnucha”. Polak by to zrobił lepiej, to jasne.

7. Może więc prościej będzie poprosić pana kierowcę ze „Sport Touristu”, by utrudzony długą drogą autokar zatrzymał przed bramą obozu w Latynie (Via XXIV Maggio N. 3), a nie na placu przed bazyliką świętego Piotra? To główne wejście, ten parady przyjazd mylą ludzi. Może czas na pierwszy pociąg towarowy? Na przepok z Suchej Beskidzkiej do miasta na siedmiu wzgórzach?

8. Nie widać końca tego tematu!

*Sordello*



Józef  
Mackiewicz  
NIE  
TRZEBA  
GŁOŚNO  
MÓWIĆ  
£ 12-00  
\$ 24-00

ANDRZEJ  
BOBKOWSKI  
SZKICE  
PIÓRKIEM  
£ 13-50  
\$ 27-00

Józef Mackiewicz £ 9-90  
**DROGA DONIKĄD** \$ 20-00

**KONTRA • 28 Lanacre Avenue, London NW9 5FN, Great Britain**

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

15-24. 12. 1985

## AMERYKAŃSKIE GWARANCJE DLA AFGANISTANU

Podsekretarz amerykańskiego Departamentu Stanu Whitehead ogłosił, iż „rząd Stanów Zjednoczonych wystosował list do sekretarza generalnego ONZ Perez de Queliara, w którym wyraził gotowość USA do podjęcia roli gwaranta w momencie wycofania się wojsk sowieckich z Afganistanu”. Whitehead podkreślił ponadto, że „nie istnieje żadna alternatywa dla pokojowego rozwiązania problemu afgańskiego” oraz „iż Reagan wyjaśnił Gorbaczowowi podczas spotkania w Genewie, że wojna w Afganistanie jest przeszkodą w poprawie stosunków pomiędzy mocarstwami”, poinformował *Der Tagespiegel*.

## EUROPEJSKA PODRÓŻ SCHULTZA

Niewątpliwym wydarzeniem politycznym drugiej dekady grudnia była podróż amerykańskiego ministra spraw zagranicznych Schulzta do krajów Europy Środkowej. Jednakże zanim Schulzt udał się do Bukaresztu, Budapesztu i Belgradu, złożył wizytę w Berlinie Zachodnim.

„Wyjątkowy status Berlina Zachodniego, wynikający z czterostronnego porozumienia (podpisanego przez USA, Związek Sowiecki, Francję i Anglię – przypomnienie red.) ulega uwypukleniu w momentach właśnie takich wizyt. Schulzt podkreślił ponownie amerykańskie gwarancje i zobowiązania wobec naszego miasta. Gwarancje tak istotne dla nas.” – zauważył dziennik *Berliner Morgenpost*. Około 20 tys. mieszkańców Berlina Zachodniego było jednakże odmiennego zdania, demonstrując w centrum metropolii przeciwko wizycie ministra Stanów Zjednoczonych pod hasłami, wśród których nie brakowało żądań wycofania „wojsk okupacyjnych”.

Następnym punktem podróży Schulzta był Bukareszt. Dziennik *Die Welt* komentuje: „...Schulzt miał do spełnienia delikatną misję. Z jednej strony musiał on przedstawić Ceauscescu niezadowolenie i obawy Waszyngtonu wobec sytuacji praw człowieka i mniejszości narodowych w Rumunii, z drugiej strony – wyrazić w pewnym stopniu wdzięczność,

z Rumunii jako jedynym krajem bloku wschodniego, nie zbojkotowała olimpiady w Los Angeles. Gość znajdował się więc niejako pomiędzy Scyllą a Charybdą. Schulzt postępował ostrożnie mając świadomość, iż nie chodzi o to, by „walić Rumunów po głowach”, lecz tłumaczyć im, iż „droga na jaką wstąpili jest ślepa uliczka”.

W Budapeszcie oczekiwano Schulzta o wiele łatwiejsze zadanie. „W przeciwieństwie do rozmów w Bukareszcie spotkania w stolicy Węgier przebiegały bezproblemowo. W obecnym momencie nie istnieje pomiędzy Budapesztem a Waszyngtonem jakiegóż poważniejsze bilateralne zagadnienia” – zauważa *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Podczas spotkania z Kadarem Schulzt wyraził uznanie dla „relatywnie niezależnego kursu jaki prowadzą Węgry” – podała *Neue Zürcher Zeitung*.

Podczas całej podróży towarzyszyła amerykańskiemu ministrowi spraw zagranicznych „kocia muzyka sowieckich środków masowego przekazu”. Wypowiedzi Schulzta w Belgradzie, w Bukareszcie czy Budapeszcie wypełnione były, według Moskwy, „antysowiecką i antykomunistyczną retoryką”. Szczególnie oświadczenie Schulzta w Berlinie Zachodnim, iż „włączenie krajów Europy Wschodniej w sferę wpływów sowieckich nie jest przez USA akceptowane”, wywołało w Moskwie burzę protestów, podkreśliła *Die Welt*.

## DWANAŚCIE LAT ZA JEDEN LIST

Josyp Terełja, przewodniczący Centralnej Rady Katolików Ukraińskich, został skazany na 7 lat obozu pracy i 5 lat zsyłki za „rozpowszechnianie antysowieckiej literatury (...) wygłaszanie antypaństwowych uwag”, podała *Die Welt*. Koronnym „dowodem” w procesie przeciwko Terełji, był list wysłany przez niego do prezydenta Niemieckiej Rady Katolików, profesora Hansa Maiera. List ten zawierał sprawozdanie o sytuacji katolików na Ukrainie. Wyrok przeciwko Terełji zapadł w sierpniu ub. roku, informuje *Die Welt*.

## NAGRODA IMIENIA SACHAROWA

Parlament Europejski w Strasburgu podjął uchwałę o utworzeniu

specjalnej nagrody im. Sacharowa. Nagroda ta przyznawana ma być za „pracę na rzecz obrony praw człowieka i gwarancji wolności badań naukowych”. Przeciwni uchwale byli postawie komunistycznej, socjalistycznej i „alternatywnej”, poinformował berliński *Der Tagesspiegel*.

## SAMOOSKARZENIE DYSYDENTA

Sergiej Markus, skazany na trzy lata obozu pracy dysydent sowiecki, wystosował „list otwarty”, który opublikowała agencja TASS. Markus oskarża się w nim sam, że „jego poprzednia działalność była, z punktu widzenia religijnego jak i społeczno-kryminalna”. Markus, który należał do Rosyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, a skazany był za „rozpowszechnianie nieprawdźwiznych i oszczerczych wiadomości”, odżękuje się ponadto od „wykorzystywania jego imienia w antysocjalistycznej kampanii”. W obronie Sergieja Markusa wystąpiły ostatnio zachodnie organizacje praw człowieka, podała *Sueddeutsche Zeitung*.

## „BURZLIWY” KONGRES PIARZY SOWIECKICH

„Już pód tajki wyrobano na wydawanie bzdurnych broszur” grzmiał na moskiewskim kongresie pisarzy sowieckich, Jewgienij Jewtuszenko. I nie był to jedyny głos krytyczny. Pisarze: Walentin Rasputin, Sergiej Sałtygin i Jurij Bondariew protestowali przeciwko projektowi zmiany biegu rzek północnorosyjskich w kierunku Wołgi. Projekt ten „zagraża nie tylko kulturalnym zabytkom i środowisku naturalnemu, lecz jest ponadto gospodarczym analfabetyzmem” podnosił Sałtygin. Wielu pisarzy mówiło, podaje *Sueddeutsche Zeitung*, „o „świeżym wietrze” i o „zmianach”, które „powinny” nastąpić. Nie nastąpiły one jednak we władzach sowieckiego związku pisarzy. Tam nadal wszystko pozostaje po staremu.

25. 12. 1985-8.01.1986

## BOŻONARODZENIOWE ORĘDZIE VON WEIZSAECKERA

Prezydent RFN Richard von Weizsäcker wspominał w tradycyj-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE



# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

nym orędziu bożonarodzeniowym o losie trzech, więzionych z różnych powodów ludzi: o Nelsonie Mandeli, Andrieju Sacharowie i... Rudolffie Hessie. Von Weizsaecker mówiąc o tym ostatnim, podkreślił iż „oczywiście nie można określić Hessa jako bojownika o wolność i pokój, jednakże po 44 latach więzienia, jakimuż celowi ma jeszcze służyć to uwięzienie. W czasach Hitlera nie było litości. A teraz? Łaska jest podporą sprawiedliwości, brzmi rosyjskie przysłowie. W roku 1986, Międzynarodowym Roku Pokoju, powinno się ono urzeczywistnić” – powiedział prezydent Republiki Federalnej Niemiec.

## GORBACZOW WZMACNIA SWOJĄ POZYCJĘ

Gorbaczow kontynuuje „czystkę” sowieckiego aparatu. Kolejną „ofiara” został Wiktor Griszin. *Die Welt* komentuje: „Zabrakło podziękowań partyjnych, kiedy 71-letni Wiktor Griszin, do niedawna jeden z najpotężniejszych ludzi w Związku sowieckim, został pozbawiony swego urzędu. Szef moskiewskiej organizacji partyjnej, uważany był przez wiele lat za „twórcę królów”. Przez pewien czas sądzono nawet, iż on sam dokona pewnego dnia „skoku na Kreml”. Miejsce Griszina zajął wówczas Gorbaczow, 54-letni Boris Jelcin. Władca Kremla tworzy, związaną z nim personalnie, młodą i lojalną świtę popleczników. Ale ryzyko pozostaje. Odstawieni na boczny tor „starzy” siedzą jeszcze we wszystkich członkach aparatu. Zausznicy Griszinów, Romanowów i Gromycków, czekają tylko na to, aby Gorbaczow spełnił jakiś błąd.”

## SZÓSTA ROCZNICA INWAZJI SOWIECKIEJ NA AFGANISTAN

Szwajcarska gazeta *Neue Zuercher Zeitung* zamieściła obszerny artykuł traktujący o tej tragicznej rocznicy. Oto fragmenty:

„Po sześciu latach wojny nie udało się armii sowieckiej złamać oporu przeciwko „judowo-demokratycznemu” reżymowi w Kabulu. Rząd sowiecki starał się przez długi czas przemilczeć tę wojnę. Teraz jednakże, po prostu nie jest już w stanie negować swojego zaangażowania. Konflikt ten wpływa negatywnie na pozycję Moskwy w krajach trzeciego

świata. Szczególnie w krajach islamskich. Wycofanie wojsk i zakończenie wojny w Afganistanie leży więc we własnym interesie Związku sowieckiego. Jednakże władze sowieckie nadal popierają „komunistyczną rewolucję”. Rząd Karmala jest utrzymywany przy życiu z powodów czysto ideologicznych. Obojętne jest to ile polityka ta kosztuje Związek sowiecki, zarówno ilościowo jak i jakościowo; i obojętne jest też, ile cierpień znosić przy tym musi ludność cywilna. Reżym w Kabulu prowadzi walkę w imię „postępu”, równości, oświaty czy też równoprawienia kobiet. Jednakże żaden tzw. „postęp” nie może uprawniać do bombardowania wiosek bezbronnnych chłopów; zmuszać do ucieczki mieszkańców całych dolin...”

## PRZEŚLADOWANY KAPEŁAN

Austriacka, katolicka agencja informacyjna *Kathpress* poinformowała, iż „jeden z kapłanów katolickich w rumuńskim mieście Oradea został ciężko pobity przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, ponieważ wzbraniał się składać zeznania obciążające członków jego parafii”. Ksiądz ten był w ciągu roku 1985 wielokrotnie przesłuchiwany, a ostatnio, celem izolacji, przeniesiono go do probostwa odległego o 250 kilometrów od Oradei.

## KAMPANIA ANTYRELIGIJNA NA LITWIE

Czołowy ideolog moskiewski Boris Ponomariow zażądał od litewskich aktywistów partyjnych „wzmocnienia propagandy antyreligijnej”. W artykule zamieszczonym w *Prawdzie* Ponomariow krytykuje „niedostateczną robotę ateistyczną na Litwie”. Należy „rozszerzyć komunistyczną świadomość klasy robotniczej”, cytuje za sowieckim dziennikiem *Die Welt*.

## DEMONSTRACJA W GRUZJI

Studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w gruzińskim mieście Kutaisi zaprotestowali przeciwko skazaniu na trzy lata więzienia za „antysowiecką propagandę” jednego ze swoich nauczycieli, 32-letniego Tamasi Kandelaki. Jak podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, Kandelaki został aresztowany przez KGB, po

znalezieniu w jego mieszkaniu zagranicznych czasopism.

## PROTESTY W CZECHOSŁOWACJI

295 młodych Czechów i Słowaków podpisało petycję „przeciwko rozmieszczeniu broni atomowych w obu częściach Europy”, poinformowała *Die Welt*. W Pradze doszło również do demonstracji, w której uczestniczyło kilkuset młodych ludzi. Wznoszono okrzyki: „Chcemy wolności, chcemy pokoju!”, „Precz z czerwoną burżuazją!”, „Precz z SS-20”. Czechosłowacka służba bezpieczeństwa legitymowała zgromadzonych, lecz do bezpośredniego ataku na demonstrantów (mimo zgromadzenia sił policyjnych) nie doszło.

## „ZDRAJCY” KABULSKIEGO REŻYMU

Zachodni dyplomaci w Kabulu poinformowali, iż „czterech generałów reżymowej armii zostało aresztowanych pod zarzutem zdrady”. Współpracować oni mieli z Mudżaheddinami, udzielając im informacji o ruchach wojsk sowieckich na terenie Afganistanu. Mieli oni podobno bezpośredni kontakt z przywódcą jednej z grup powstańczych, Ahmedem Schachem Masoudem, podał *Die Welt*.

W północnoafgańskiej prowincji Parwan doszło w trzeciej dekadzie grudnia do ataku partyzantów na stanowiska wojsk sowieckich. 23 żołnierzy sowieckich zostało zabitych; podczas walki zginął również przywódca ugrupowania Mudżaheddinów, informuje *Der Tagesspiegel*.

## GEHENNA SZCZARAŃSKIEGO

Sowiecki dysydent Anatolij Szczarański, odbywający obecnie karę 10 lat przymusowych robót, został skazany na 6 miesięcy obozowego aresztu, za prowadzenie strajku głodowego, którym osiągnąć chciał prawo do otrzymywania korespondencji, podała *Sueddeutsche Zeitung*. Szczarański skazany został w 1977 roku na trzy lata więzienia i 10 lat robót za „szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych”. Według informacji mieszkającej w Izraelu żony dysydenta, pani Awital, obecna kara nastąpiła wkrótce potem jak Szczarański odbył (również półroczny)

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wyrok w więzieniu uralskiego obozu pracy. Szczarański prowadzi podobno nadal strajk głodowy i stosuje się wobec niego przymusowe odżywianie, powiedziała pani Awital.

## NOWI RZECZNYCY „KARTY 77”

Ziennikarz i pisarz Jan Stern, informatyk Martin Palous i córka współzałożyciela „Karty 77”, Anna Sabatowa – oto nowi rzecznicy czechosłowackiej grupy opozycyjnej. Zmienił oni Jiriego Dienstbiera, Ewę Kanturkówną i Petruskę Sustrową. Według ustaleń „Karty 77” kadencja rzeczników trwa jeden rok, poinformowała *Sueddeutsche Zeitung*.

9-14. 01. 1986

## CO SZÓSTY DOROSŁY OBYWATEL CZŁONKIEM PARTII

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* komentuje opublikowaną przez wschodniemiecką gazetę *Neues Deutschland*, statystykę partii energodynamicznej SED (Sozialistische Einheitspartei Deutschland). „Na 16,6 mln mieszkańców Niemiec Wschodnich przypada 2 293 298 członków partii. Oznacza to, iż co szósty obywatel, który ukończył 18 rok życia, należy do SED”. W okresie ostatnich 4 lat opuściło szeregi komunistyczne ponad 90 tys. osób. „Sprawozdanie nie jest w tym miejscu precyzyjne”, stwierdza FAZ. Nie podaje się powodów wystąpienia z partii, zastępując je mglistym stwierdzeniem „o zacieśnianiu szeregów”.

## ZSYŁKA SWETOWA

Sąd w Moskwie skazał 9 stycznia „na bezterminową zsyłkę w głąb kraju” Feliksa Swetowa, sowieckiego pisarza i dysydenta. Według agencji TASS Swetow miał „systematycznie oczerniać państwo sowieckie i nawoływać do walki z systemem socjalistycznym; swoje oszczercze teksty rozpowszechniał on poprzez kanały antysowieckich organizacji”, poinformowała *Die Welt*. Swetow był do roku 1980 krytykiem literackim w moskiewskim czasopiśmie *Nowyj Mir*. Jednakże po wstawieniu się za skazanym na banicję Sacharowem, wykluczono go ze Związku Pisarzy Sowieckich, informuje *Neue Zuercher Zeitung*. Jego żona, Zoja

Krachmalnikowa, została w marcu 1983 roku, skazana na rok więzienia i 5 lat zsyłki za „antysowiecką propagandę”, pisze szwajcarski dziennik.

## NOWA „ZDOBYCZ” REWOLUCJI AFGAŃSKIEJ

Reżym w Kabulu przemianował oficjalnie swoją tajną policję Khad na ministerstwo do spraw bezpieczeństwa państwowego. Afgańska „rada rewolucyjna” wydała w tej sprawie specjalny dekret na posiedzeniu, które odbyło się z okazji „szóstej rocznicy bratniej pomocy”, czyli mówiąc normalnie, szóstej rocznicy inwazji sowieckiej, poinformowała *Die Welt*.

*Neue Zuercher Zeitung* pisze o nowej polityce reżymu Karmala: „Karmal sięga obecnie po tę samą receptę, którą komuniści stosują zawsze wtedy, gdy ich władza znajduje się w opałach. Lenin wprowadził kiedyś „nową politykę ekonomiczną”; Stalin przedwziął lekcję tzw. „demokracji ludowych”. Natomiast Karmal stosuje samokrytykę w połączeniu z patriotycznymi apelami. Odstępstwa od linii partii i „wypaczenia” zwala na barki swego poprzednika, Amina. Zapowiada rozluźnienie gospodarki i większą swobodę religijną, ale władza partyjna ma pozostać nienaruszona. Stare metody w nowym wydaniu”, komentuje szwajcarski dziennik.

## AMERYKAŃCY PARLAMENTARZYŚCI U HONECKERA

Grupa deputowanych Kongresu Stanów Zjednoczonych spotkała się 10 stycznia w Berlinie Wschodnim z Erichem Honeckerem. Spotkanie przebiegło w „dobrej” atmosferze. Pewnym „zgrzytem” było pytanie jednego z amerykańskich delegatów – Kiedy zostanie zlikwidowany Mur Berliński? Odpowiedź Honeckera: „Dopóki okoliczności (które doprowadziły do wybudowania Muru w 1961 roku – przyp. red.) nie ulegną zmianie, dopóty stał będzie Mur Berliński”. Dyskusji na temat „okoliczności” nie prowadzono.

## KOLEJNE NADUŻYCIE PSYCHIATRII W ZWIĄZKU SOWIECKIM

17-letnia dysydentka sowiecka Irina Pankratowa została „aresztowa-

na w swoim moskiewskim mieszkaniu przez agentów KGB, a następnie przewieziona do kliniki psychiatrycznej”, podał rzecznik dysydenckiej organizacji „Grupa Zaufania”. Pankratowa brała udział w próbie demonstracji, która odbyła się 10 grudnia ub. roku na Placu Puszkina w Moskwie i wtedy też została po raz pierwszy czasowo zatrzymana.

„Grupa Zaufania” składa się z 15, głównie młodych, ludzi; jest to ugrupowanie o charakterze pacyfistycznym. Rzecznik dysydenckiej dodał ponadto, iż „wiosną ub. roku przetrzymywano w tej samej klinice dwóch członków „Grupy Zaufania”; byli oni wówczas poddawani działaniom narkotyków”, informuje *Neue Zuercher Zeitung*.

## MINUTA MILCZENIA W SPRAWIE SACHAROWA

(Inf. własna) Bońskie Towarzystwo „Kontynent” wydające kwartalnik o tej samej nazwie oraz paryskie organizacje obrony praw człowieka „Resistance International” i „Zjednoczony Komitet Obrony Sacharowów” zaapelowały do Parlamentu Europejskiego oraz do parlamentów krajów-sygnatariuszy Konferencji Helsińskiej, aby w dn. 22 stycznia 1986 roku lub w innym zbliżonym terminie poprzez minutę ciszy zwróciły uwagę na szóstą rocznicę zestrzań sowieckiego fizyka i obrońcy praw człowieka Andrieja Sacharowa na wygnanie do miejscowości Gorki. W apelu czytamy m. in., że „poprzez tak wielkoduszny gest wybrani przedstawiciele różnych narodów mogą raz jeszcze potwierdzić swą wierność wobec nieśmiertelnych ideałów człowieczeństwa i wolności.” Telegram podpisali: Władimir Maksimow (Resistance International), Kornelia Gerstenmaier (Gesellschaft „Kontinent”), Piotr Abowin-Agides (Zjednoczony Komitet Obrony Sacharowów).

Równocześnie Towarzystwo „Kontynent” podało, że znany jugosłowiański naukowiec i publicysta Djilas został od stycznia br. obok Kornelii Gerstenmaier wydawcą niemieckojęzycznej wersji czasopisma *Kontynent*. Wydawcą rosyjskiego *Kontynentu* (Paryż) jest znany pisarz rosyjski Maksimow. ■

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# Raport – Polska 5 lat po Sierpniu

Niedawno dotarł na Zachód kilkusetstronicowy raport opracowany przez ekspertów „Solidarności” – „Polska 5 lat po Sierpniu”. Ze względu na wagę tego dokumentu, publikujemy jego obszerne fragmenty.

## Problemy społeczne; zarys zagrożeń i patologii

### 1. ZAKRES ZAGADNIENIA

W ostatnim dziesięcioleciu stwierdzono na podstawie różnych badań i obserwacji występowanie następujących zjawisk chorobowych w naszym życiu społecznym:

– upowszechnianie się postaw instrumentalnych i egocentryzmu kosztem postaw pryncypialnych i prospołecznych;

– coraz szerzej występujący kryzys tradycyjalnych postaw rodzicielskich oraz wzrost licznych rodzin zdeorganizowanych;

– dysfunkcjonalność instytucji państwowych, wymiaru sprawiedliwości oraz instytucji resocjalizacyjnych i penitencjarnych;

– alkoholizm i pijaństwo; prostytucja; narkomania; samobójstwa.

Stwierdzono również częstsze niż przedtem występowanie podkultur dewiacyjnych, gwałtów zbiorowych i przestępczości młodzieży.

Na tle tych zjawisk wielki społeczny zryw „Solidarności” – ukazuje się jako zdrowy odruch narodu – obrony wartości moralnych i materialnego bytu oraz szansa skutecznej walki o społeczną odnowę.

Najnowsze opracowania i dyskusje naukowe pozwalają stwierdzić występowanie obok poprzednio wymienionych innych jeszcze – groźniejszych dla przyszłości narodu – zjawisk. Tak więc do najważniejszych problemów współczesnego społeczeństwa polskiego należą dziś:

1) *zagrożenia bytu biologicznego i stanu zdrowotnego społeczeństwa*: zbyt niskie normy odżywiania, pogarszające się warunki higieniczne, mieszkaniowe, możliwości rekreacji i wypoczynku, pogarszająca się zdrowotność oraz stan służby zdrowia i infrastruktury lecznictwa, rosnąca umieralność ludzi młodych i w średnim wieku, wzrost liczby inwalidów, nawroty chorób społecznych, m. in. gruźlicy, szerzący się alkoholizm, wzrost wskaźnika samobójstw, znaczna liczba przerywań ciąży itp.;

2) *zagrożenie środowiska naturalnego*: dewastacyjna działalność gospodarcza i polityka inwestycyjna, wadliwe planowanie przestrzenne, drastyczne niedoinwestowanie ochrony środowiska;

3) *zagrożenie środowiska społecznego* utrzymywaniem się i rozpowszechnianiem wielu tzw. „pląg” społecznych: pijaństwo, łapownictwo, cwaniactwo, chamstwo, brak życzliwości wzajemnej, brutalizacja stosunków międzyludzkich i stosunków publicznych, pogarda dla słabszych, serwilizm wobec „mogących więcej”, nieuczciwość, nietolerancja itp.;

4) *drastyczne obniżenie się poziomu konsumpcji kulturalnej i oferty kulturalnej*: brak czasu i środków na „uczestnictwo w kulturze” coraz szerszych warstw społecznych, pogarszający się stan środków materialnych

i technicznych oraz kadrowych w gestii instytucji upowszechniania kultury, instytucji wydawniczych, artystycznych;

5) *pogłębiający się dualizm życia społecznego*: z jednej strony światy fikcji, w których pozornie realizowane są ideologiczne założenia ustrojowe, a obok których ludzie przeżywają i kultywują wartości odmienne od oficjalnych, a często im przeciwstawne, a z drugiej – świat rzeczywisty, którego funkcjonowanie oparte jest na „układach”, „chodach” i „plecach”, na obchodzeniu prawa, korupcji, fałszowaniu sprawozdawczości itp.;

6) *wynaturzenie aparatu władzy i jego funkcjonowania*: brak poczucia legitymizacji władzy zarówno po stronie członków aparatu jak i w społeczeństwie, niejawność zasad doboru i funkcjonowania elit rządzących, tzw. nomenklatury, przywileje, przerosty w aparacie władzy, brak wiarygodnego społecznie programu i ideologii, niesprawność aparatu władzy, izolacja od społeczeństwa.

RAPORT  
POLSKA  
5 lat po sierpniu

OPAK



INSTITUT STUDIÓW SPOŁECZNYCH „SOLIDARNOŚĆ”

lekceważenie jego dążeń, aspiracji i potrzeb, skłonność aparatu władzy do rozszerzania natrętnej kontroli nad życiem społecznym i ograniczania swobód obywatelskich i autentycznej społecznej inicjatywy;

7) *rozpad i dysfunkcjonalność systemu prawa i instytucji prawnych*: odejście instytucji stosujących prawo od większości fundamentalnych zasad prawa, niepraworządność, tj. niestosowanie się do prawa przez instytucje i urzędy państwowe, duża liczba przepisów sprzecznych i nieprecyzyjnych, dopuszczających dowolność interpretacji, niweczenie wielu słusznych i pożądanych społecznie rozwiązań prawnych w drodze przepisów wykonawczych wydawanych przez ministrów i inne organa państwowe, wymaganie represyjności prawa karnego, niska kultura prawna, morale i kwalifikacje urzędników, pracowników wymiaru sprawiedliwości i szerokich kręgów społeczeństwa;

8) *dezorganizacja świadomości i systemu wartości społeczeństwa*: znaczna dezorientacja ludzi co do godziwych celów życiowych i zasad godziwego postępowania, zachwianie poczucia kontroli nad przebiegiem zdarzeń społecznych i spraw publicznych istotnych dla ludzi, zachwianie poczucia wspólnoty celów i autorytetów społecznych, zaniknięcie poczucia związku pomiędzy tym co człowiek z siebie „daje” a tym co w zamian otrzymuje, pomiędzy pracą a płacą, trudności w urzeczywistnianiu takich podstawowych wartości, jak prawda, nadzieja, wolność, miłość, twórczość (autorealizacja), pogębianie się rozbieżności między wartościami i normami uznawanymi a wartościami i normami realizowanymi w praktyce;

9) *rozpad ethosu pracy*: zanikanie poczucia zaangażowania i satysfakcji z pracy (autotelicznych postaw wobec wykonywanej pracy), zawodu, zanikanie szacunku dla fachowości, obniżanie się stopnia zadowolenia z pracy, niska dyscyplina pracy, brak dbałości o jakość wykonywanej pracy i jej wytworów, marnotrawienie czasu pracy i środków;

10) *wadliwe funkcjonowanie i mała skuteczność pedagogiczna organizacji i instytucji powołanych do zadań wychowawczych*: brak i niski poziom kwalifikacji kadr wychowawczych, pomniejszenie roli socjalizacyjnej i wychowawczej rodziny na skutek dezorganizacji i trudności życia codziennego oraz braku umiejętności wychowawczych znacznej części rodziców, wzrost liczby rodzin zdeorganizowanych i sierot społecznych, nieautentyczne i nieatrakcyjne autorytety i wzory osobowe oferowane młodzieży, fałszowanie historii, deformowanie obrazu rzeczywistości społecznej, obrazu kultury polskiej i światowej w programach szkolnych i środkach masowego przekazu, stan „wichrowatości” socjotechnicznej znacznej części młodzieży, tj. utrata przez nią podatności na wychowawcze oddziaływanie oficjalnych instytucji i towarzysząca temu skłonność do „ucieczki” w środowiska i aktywności nieformalne, często o dewiacyjnym charakterze.

Wyjaśnienie przyczyn tych groźnych zjawisk oraz podjęcie skutecznego przeciwdziałania im, bardzo utrudnia dość znaczny stopień niezrozumienia tych problemów przez władze, a w niektórych przypadkach także przez szersze kręgi społeczne. Można np. przyjąć, że dla władz trudne problemy społeczne przedstawiają się inaczej, niż to wykazują badania. Władze postrzegają przede wszystkim:

- istnienie ośrodków wewnętrznej i zewnętrznej opozycji ideologicznej i politycznej, dezintegrującej i dezorientującej społeczeństwo oraz utrudniającej proces wychodzenia z kryzysu politycznego, gospodarczego i społeczno-kulturalnego;

- złą pracę (bumelanctwo, marnotrawienie mienia, surowców, czasu, niska wydajność i dyscyplina pracy, nadużywanie zwolnień lekarskich itd.);

- trudności rynkowe i spekulację zorganizowaną oraz nieuzasadnione bogacenie się;

- pijaństwo i alkoholizm;

- tzw. pasożytnictwo społeczne;

- przestępczość (zwłaszcza napady rabunkowe i zabójstwa);

- narkomanie wśród młodzieży;

- apatię i brak zaangażowania społecznego, politycznego i zawodowego młodzieży oraz znacznej części społeczeństwa ludzi dorosłych „na płaszczyźnie” programu PZPR i rządu;

- wadliwe funkcjonowanie części instytucji i urzędów państwowych i gospodarczych (niekompetencja i klikowość, bezduśność wobec potrzeb interesantów itd.).

*Opinia publiczna dostrzega powyższe zjawiska jeszcze inaczej i jest zróżnicowana zależnie od środowiska. Odczuwa się powszechnie i boleśnie trudności gospodarcze i różne społeczne plagi, ale czasem na czoło wybija się niechęć wobec władz i istniejącego systemu, środków masowego przekazu itd.*

Pełna diagnoza jest w tych warunkach rzeczą bardzo trudną. Przedstawiciele nauki mają czasem różne poglądy oraz często są ograniczeni brakiem danych empirycznych (w bardzo wielu przypadkach utajnionych). Diagnoza polityczna eksponuje lub pomija pewne problemy społeczne odpowiednio do interesów i celów propagandowych rządzącej grupy. Diagnoza „przeciętnych” obywateli zdeterminowana jest przede wszystkim jednostkowymi doświadczeniami i obserwacjami poszczególnych członków społeczeństwa i cechuje ją ograniczona wiedza o społecznej funkcji i zasięgu rozmaitych zjawisk i zachowań występujących w życiu zbiorowym, zwłaszcza w jego sferze instytucjonalno-prawnej, makro-gospodarczej czy politycznej.

W takiej sytuacji wszelka próba systematyzacji czy hierarchizacji problemów społecznych jest raczej sprawą intuicji niż metody. Tym bardziej, że problemy społeczne mają to do siebie, że są one ze sobą ściśle związane funkcjonalnie i trudno je traktować jako zjawiska odrębne. Są one dla siebie nawzajem przyczynami i skutkami. Nie ulega wątpliwości, że stan problemów społecznych w współczesnej Polsce jest bardzo poważny. Wynika to nie tylko z faktu, że mają znaczny zasięg (można łatwo dowiedzieć, że istnieją społeczeństwa, w których k a ł d y z problemów społecznych ma zasięg znacznie większy niż w Polsce), lecz z faktu, że *problemy występujące w naszym kraju: 1/ są tak liczne i jednocześnie; 2/ większość z nich to problemy zadawnione, utrwalone lub utrwalające się właściwie we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, także w istotnym stopniu deformuje to życie zbiorowe i jego rozwój, a nade wszystko rozwój jednostek ludzkich; 3/ są to problemy nierozwiązywane lub rozwiązywane nieskutecznie.*

## 2. ŹRÓDŁA I UWARUNKOWANIA PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH W POLSCE

Koncepcje dotyczące tej kwestii są bardzo zróżnicowane i czynią odpowiedzialnymi za stan problemów społecznych we współczesnej Polsce właściwie wszystkie możliwe do pomysłienia czynniki: systemowe, kulturowe, historyczne, geopolityczne, gospodarcze a także osobowościowe, tkwiące w procesach socjalizacyjnych, wychowawczych itd.

Ogólnie rzecz ujmując, ścierają się w tej sprawie dwie orientacje. *Zgodnie z pierwszą z nich, zło społeczne jest niejako zdeterminowane, „wymuszone” przez oddziaływanie spłotu zewnętrznych, wobec jednostek ludzkich czynników, przede wszystkim polityczno-ustrojowych, ekonomicznych i instytucjonalno-prawnych determinujących wadliwą organizację pracy, wychowania, życia*



codziennego itp. Zakłada się przy tym, że społeczeństwo jest w zasadzie zdrowe moralnie, że nienaruszona jest zbytnio jego tożsamość etyczna i światopoglądowa, a usunięcie czy neutralizowanie wpływu owych deformujących czynników zewnętrznych doprowadziłoby do zaniku wielu problemów społecznych lub umożliwiło skuteczne ich rozwiązywanie, a w każdym razie ograniczenie.

*Dругa orientacja zakłada istnienie trwałych i rozposzechnionych deformacji w postawach i zachowaniach znacznej części społeczeństwa i w owych deformacjach („wadach narodowych”, tradycyjnych przywarach Polaków itp.) upatruje głównie źródła wadliwego funkcjonowania znacznej części instytucji, gospodarki, trudności życia codziennego, słabości państwa itd. Ponieważ, zgodnie z tą orientacją, społeczeństwo jest w pewien sposób chore i niepełnowartościowe (a zarazem nieodpowiedzialne w pełni), więc potrzebuje czyjejsi opieki, terapii i reedukacji, która owe wady wykorzeni, stwarzając w ten sposób warunki do zapanowania harmonii w życiu społecznym.*

### 3. CECHY PAŃSTWOWO-POLITYCZNEJ FORMUŁY ROZWIĄZYWANIA PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH

1) *Występuje monopolizowanie przez państwo wiedzy o negatywnych zjawiskach w życiu społecznym. Przejawem tego są bardzo poważne utrudnienia, jakie mają m. in. naukowcy w dostępie, gromadzeniu i opracowywaniu empirycznych danych niezbędnych do dokonywania diagnozy i oceny wielu problemów społecznych czy stanu całych dziedzin życia społecznego (np. więziennictwo).*

2) *Występuje skłonność do „upaństwowiania” problemów społecznych oraz ich rozwiązywania. Aparat państwowy i polityczny uważa się za jedyne kompetentny podmiot władny decydować o tym, co jest problemem społecznym w danej chwili, jaka jest hierarchia ważności problemów społecznych, jakie są ich przyczyny i w jaki sposób oraz jakimi środkami i nakładami problemy społeczne należy rozwiązywać.*

3) *Ma miejsce manipulowanie opinią publiczną na temat stanu problemów społecznych. Propaganda państwowa wyolbrzymia rangę jednych problemów (np. spekulacji, tzw. pasożytnictwa społecznego czy napadów rabunkowych), zatajając lub pomniejszając rangę innych (np. sieroctwa społecznego, przerywania ciąży, stanu oświaty, zdrowia, lecnictwa, kultury czy patologii instytucji politycznych). Zadaniem propagandy wydaje się być także stwarzanie wrażenia, że państwo bardzo troszczy się o rozwiązywanie problemów społecznych, że jest to „misja”, którą państwo przyjęło niejako z konieczności „na swe barki” dla dobra ludności, w związku z czym ludność powinna mu w tym pomagać. Tym bardziej, że problemy społeczne, które lansuje aparat polityczno-państwowy i państwowa propaganda, to przede wszystkim tzw. plagi i wady ludności.*

4) *Istnieje tendencja do natrętnego kontrolowania przez organa państwowe i czynniki polityczne każdego przejawu oddolnej inicjatywy społecznej i zaradności zbiorowej, zmierzającej do samodzielnego, społecznego rozwiązywania problemów społecznych. Doświadczenia Stowarzyszenia „Patronat”, Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarnego i innych stowarzyszeń utworzonych z inicjatywy społecznej dla niesienia pomocy ludziom i rodzinom będącym w upośledzonej sytuacji, są dobitnym tego przykładem. Powołanie przez władze w styczniu 1984 roku Krajowej Komisji Czynów Społecznych oraz systemu terenowych jej agentur uwidacznia i nie pozostawia wątpliwości, jak dalece władze skoncentrowane są na zapewnieniu sobie jak najpełniejszej kontroli nad wszelkimi*

społecznymi inicjatywami. Deklarowana przez władze chęć zaktywizowania w ten sposób oddolnej inicjatywy jest „dymną zastoną” dla rzeczywistych kontrolnych funkcji tych i podobnych im komisji i organów.

5) *Przedstawiciele władzy wierzą w omnipotencję prawa. Typowym sposobem „rozwiązywania” przez władze państwowe nabrzmiałych problemów społecznych jest wydawanie nowych ustaw, rozporządzeń, zakazów i nakazów prawnych. Wydanie nowych przepisów uznawane jest zazwyczaj za rozwiązanie, zatęfienie problemu. W praktyce, za owymi przepisami nie podążają odpowiednie decyzje i niezbędne środki bądź też wydawane są tzw. przepisy wykonawcze niweczące słuszne rozwiązania prawne zawarte w ustawach. Często wydawane są też ustawy dotyczące problemów, których w drodze ustaw i przepisów nie da się rozwiązać (np. ustawa dotycząca tzw. pasożytnictwa), a których funkcją rzeczywistą jest zwiększenie możliwości państwowej kontroli nad pewnymi kategoriami ludzi czy też możliwości penetrowania przez władze środowisk i sfer życia społecznego dotychczas trudnych do penetrowania (np. ustawa o postępowaniu z nieletnimi, ustawa o narkomanii czy projekty ustawy o ochronie zdrowia psychicznego itp.). Warto sobie uświadomić, że MO dysponuje już dostatecznymi podstawami prawnymi, aby stać się główną instytucją wychowującą i resocjalizującą młodzież w Polsce.*

6) *Preferowane jest też używanie środków administracyjnych, represyjno-karnych i izolacyjnych. Np. polityka karna i polityka orzecznictwa sądów karnych jest jedną z najsurowszych w Europie, a zarazem władze stale zwiększają rygorystykę prawa karnego. Propaganda państwowa upowszechnia „militarny” sposób myślenia o różnych kategoriach ludzi uznanych za dewiantów w społeczeństwie, jako o „wrogach” zdrowej części społeczeństwa, „mobilizuje” opinię publiczną do „nieprzejednanej walki” przeciwko nim. Tworzy się „komisje do spraw walki”. Prowadzi to wyłącznie do podsycańca w społeczeństwie poczucia zagrożenia oraz podyktowania jałowej, nieskutecznej atmosfery potępienia i represyjności wobec owych „wrogów” rzekomo odpowiedzialnych za wszelkie dolegliwości życia zbiorowego. Wytwarza się także bariery uprzedzeń, przesądów i niechęci między tzw. zdrowym społeczeństwem a ludźmi napiętnowanymi, co skutecznie uniemożliwia resocjalizację tych ostatnich.*

7) *Wiele działań odnosiących się do problemów społecznych ma charakter fikcyjny. Każda władza państwowa i polityczna ma skłonność do instrumentalnego traktowania problemów społecznych, do wykorzystywania ich dla umocnienia swej władzy lub walki o nią. Niektóre z problemów społecznych, zwłaszcza tzw. „plagi”, będące bardzo dolegliwymi zjawiskami dla „przeciętnych obywateli” nie stanowią żadnego zagrożenia czy źródła dolegliwości dla grup rządzących. Przeciwnie: społeczeństwo, w którym rozpowszechnione jest pijaństwo, łapownictwo czy inne przejawy zdelegalizowania jest społeczeństwem łatwiejszym do manipulacyjnego, wykorzystującego taki stan rzeczy zarządzania i kontrolowania. Powyższe okoliczności oraz brak możliwości kontrolowania aparatu władzy przez społeczeństwo powodują, że bardzo wiele działań organów państwowych w dziedzinie rozwiązywania problemów społecznych ma charakter pozorny, w następstwie czego żaden właściwie z doniosłych problemów społecznych w Polsce nie doczekał się w ostatnich dekadach zadowolającego, trwałego rozwiązania czy istotnego ograniczenia.*

8) *Występuje drastyczne „oszczędzanie” na nakładach finansowych niezbędnych dla rozwiązywania problemów społecznych. Permanentnie „brakuje” środków na poprawę stanu kadry i bazy lecnictwa, oświaty, wypoczynku, rekreacji, profilaktyki czy resocjalizacji itd. Wła-*

dze państwowe nie zgodziły się nawet na to, aby w wydanej w 1982 roku ustawie o wychowaniu w trzeźwości znalazł się zapis o przeznaczaniu corocznie na wydatki związane z przeciwdziałaniem alkoholizmowi odpowiedniej kwoty z dochodów ze sprzedaży alkoholu.

9) *Ma miejsce lekceważenie sprawdzonych w drodze eksperymentów naukowych (i z powodzeniem stosowanych w innych krajach) nowoczesnych sposobów rozwiązywania niektórych problemów społecznych.*

10) Mają wreszcie znaczenie *niskie merytorycznie kompetencje kadr decydujących w imieniu państwa o metodach działania instytucji powołanych do rozwiązywania problemów społecznych.* Jest to wynik nieprzerwanego działania mechanizmów tzw. negatywnej selekcji kadr kierowniczych, opartej na kryteriach politycznych.

#### 4. STANOWISKA „PRZECIĘTNYCH OBYWATELI” WOBEC PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH

1) Wiedza o możliwych sposobach samodzielnego, społecznego przeciwdziałania dolegliwościom życia zbiorowego jest niewielka. Nie jest ona popularyzowana. Propaganda upowszechnia głównie przykłady trudności lub niepowodzeń inicjatyw społecznych. Propagandowe przykłady inicjatyw udanych dotyczą wyłącznie inicjatyw czynników partyjnych, terenowych działaczy PRON itp. Celem tego nie jest propagowanie inicjatyw społecznych, lecz reklamowanie owych organizacji czy partii, jako troszczących się o sprawę ludności.

2) W społeczeństwie *rozpowszechnione jest przekonanie, że „problemy społeczne powinny rozwiązywać władze państwowe”.* Tak twierdzi największa część (35 %) uczestników sondażu opinii na ten temat przeprowadzonego w 1983 roku wśród pracowników jednego z dużych warszawskich zakładów przemysłu maszynowego. 19 % uważa, że rozwiązywaniem problemów społecznych powinny zajmować się organizacje społeczne i polityczne, 11 %, że samorządy mieszkańców, samorządy pracownicze itp., a 12 % że sami ludzie bezpośrednio dotknięci jakimś problemem społecznym. Taka postawa jest po części uzasadniona charakterem, skalą i zasięgiem niektórych problemów społecznych. Po części jest to jednak efekt oddziaływania propagandy, która lansuje wzorzec obywatela, jako ufnego „pomocnika władzy” w rozwiązywaniu problemów społecznych. Obok powyższych postaw stwierdzić można w świadomości społecznej krytycyzm i podejrzliwość wobec polityki władz państwowych. Inny sondaż opinii mieszkańców Warszawy, przeprowadzony także w 1983 roku wykazał, że 45 % badanych oceniło kolejną podwyżkę cen alkoholu jako zabieg mający zwiększyć dochody państwa, a nie środek przeciwdziałania alkoholizmowi. 14 % badanych uznało tę podwyżkę za pozorowanie przez państwo walki z alkoholizmem.

3) Występuje *niechęć do bezpośredniego angażowania się w sprawy stanowiące dolegliwość w społeczności lokalnej czy środowisku pracy.* Wspomniany sondaż wykazał np., że tylko niewielki procent badanych osób osobście podejmuje jakies działania w sytuacji, gdy styka się z zachowaniem, które uważa za naganne.

4) *Występuje u ludzi wiara w instytucjonalne formy rozwiązywania problemów społecznych.* Wśród członków społeczeństwa bardzo rozpowszechniona jest skłonność, co wykazują badania, do upatrywania skutecznego rozwiązywania problemów społecznych w różnych instytucjach do tego powołanych, w powoływaniu takich nowych instytucji oraz w stosowaniu środków administracyjno-prawnych.

5) Bardzo rozpowszechniona jest w społeczeństwie

polskim *akceptacja karno-represyjnych środków przeciwdziałania przestępczości i innym przejawom tzw. patologii społecznej.* Wszystkie dotychczasowe badania socjologiczne potwierdzają powyższe zjawisko, a także wykazują utrzymywanie się w społeczeństwie polskim niezmiennie wysokich wskaźników poczucia zagrożenia i rygorystyzmu.

#### 5. WNIOSKI

Problemy społeczne są problemami społecznymi. To „przeciętni” obywatele, a nie grupy rządzące cierpią z ich powodu. To „przeciętni” obywatele, a nie grupy rządzące są autentycznie zainteresowani rozwiązaniem problemów społecznych i tylko oni mogą być źródłem, sprawcą i gwarantem takich działań, które będą działaniami skutecznymi dla rozwiązania tych problemów lub ograniczenia ich występowania.

Aby tak było, powinny zostać spełnione następujące warunki:

Społeczeństwo powinno posiadać pełną i rzetelną wiedzę o swych problemach, o ich stanie, przyczynach i skutkach.

Wiedza ta nie może być cenzurowana, reżyserowana przez państwową propagandę, utajniana przed badaczami.

*Szerokie rzesze członków społeczeństwa powinny stać się podmiotami współdecydującymi o hierarchii ważności swych problemów, o strategii ich rozwiązywania, o środkach, które powinny zostać przeznaczone na te cele.* Aby społeczeństwo mogło uzyskać taką podmiotowość nie może być ono krępowane koniecznością rejestrowania, uzgadniania i zatwierdzania najdrobniejszych swych inicjatyw, czy też być „zapraszany” do współpracy z państwowymi instytucjami, czy „komisjami czynów społecznych”. To organy i instytucje państwowe powinny być do dyspozycji w celu pomagania obywatelom w realizacji ich inicjatyw i przedsięwzięć. Uzgadnianie, koordynowanie i korygowanie tych przedsięwzięć także nie wymaga natrętnej kontroli ze strony organów państwowych. Przeciwnie: ogranicza je i zniechęca do ich podejmowania.

Skuteczne rozwiązywanie problemów społecznych nie może ograniczać się do przeciwdziałania przestępczości, tzw. plag społecznych, czy rozmaitych wad przypisywanych członkom społeczeństwa. Musi dotyczyć *jednocześnie wszystkich dysfunkcyjnych zjawisk:* w tym także (przede wszystkim) tzw. patologii w działaniu instytucji, także państwowych. Biorąc pod uwagę fakt, że życie współczesnych społeczeństw jest wysoce zinstytucjonalizowane, wadliwe funkcjonowanie instytucji jest bezpośrednią przyczyną wielu deformacji w postawach i zachowaniach członków ogółu społeczeństwa.

Osiągnięcie postulowanych zmian wymaga oddziaływania na świadomość członków społeczeństwa tak, aby „przeciętni” obywatele uwierzyli w swe prawa i kompetencje do decydowania o stanie swego środowiska społecznego, zawodowego i kraju. Aby ukształtowało się u ludzi poczucie odpowiedzialności za problemy życia zbiorowego, zrozumienie, że są w tym zakresie zdani praktycznie na samych siebie, że problemy społeczne nie są zagrożeniem dla grup rządzących, które kontrolują ich rozwiązywanie, lecz dla „przeciętnych” obywateli, że w związku z tym właśnie oni, a nie państwo są podmiotami rozwiązywania problemów społecznych. Mimo trudności i ograniczeń stwarzanych przez władze, inicjatywy społeczne muszą być podejmowane i inspirowane. W świadomości społecznej musi się wytworzyć przekonanie, że alternatywą jest całkowite „upaństwowienie” inicjatyw w tej dziedzinie, oznaczające dalsze rozszerze-

nie państwowej i politycznej kontroli nad życiem społecznym, utrwalenie bierności społeczeństwa, a tym samym oddalenie szans rzeczywistego rozwiązania społecznych problemów. Aby zmienił się sposób myślenia o istocie problemów społecznych konieczna jest zwłaszcza „demilitaryzacja” sposobu myślenia w tej dziedzinie. Człowiek uznany za przestępcę, narkomana, prostytutkę czy pijaka to nie jest „wróg”, z którym należy „walczyć”, lecz Człowiek uwikłany w określoną sytuację życiową, konflikty (także wewnętrzne), uwarunkowania rodzinne, środowiskowe, zdrowotne itp. Z problemami społecznymi nie należy „walczyć”, lecz należy starać się rozwiązywać je w sposób racjonalny.

Konieczne jest przewartościowanie stosunku ogółu społeczeństwa do ludzi uwikłanych w konflikty z prawem, normami moralnymi i z samymi sobą. Ludzie ci, to po prostu słabsi i zagubieni bracia, którym należy współczuć, których należy podtrzymać i wspomóc. Wreszcie konieczne jest rozszerzenie w społeczeństwie wiedzy o racjonalnych sposobach samodzielnego rozwiązywania dolegliwości życia zbiorowego.

Osiągnięcie postulowanego stanu rzeczy wymaga również radykalnej reorientacji stosunku władz państwowych wobec problemów społecznych i sposobu ich rozwiązywania.

c.d.n.



# Po co nosić? Zaprenumeruj! Poglad

*sam przyjdzie do Ciebie!*

NOWE CENY PRENUMERATY ROCZNEJ\*

RFN

uprzednio ..... ~~DM 100,-~~

OBECNIE ..... DM 85,-

Pozostałe kraje europejskie

uprzednio ..... ~~DM 104,-~~

OBECNIE ..... DM 90,-

USA, Kanada, Ameryka Płd., Afryka

uprzednio ..... ~~DM 140,-~~

OBECNIE ..... DM 120,-

Australia

uprzednio ..... ~~DM 160,-~~

OBECNIE ..... DM 140,-

\* Cena prenumeraty półrocznej oraz kwartalnej pozostaje bez zmian.



# Notatki

## HISTORYCZNE WYDARZENIE? PROCES TORUŃSKI W RELACJI ZACHODNIEGO OBSERWATORA

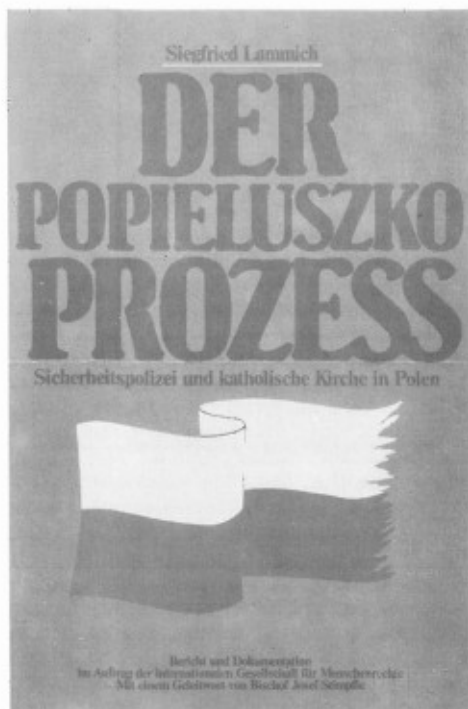
Gdy w lutym 1985 roku czwórka bezpośrednich zabójców ks. Jerzego Popiełuszki została skazana na kary 14, 15 i w dwóch przypadkach 25 lat więzienia, ów proces nie bez powodu znalazł się w centrum silnego, aczkolwiek powierzchownego zainteresowania międzynarodowej opinii publicznej. Ze świata zachodniego na sali sądowej obecny był jednak – poza garstką dziennikarzy – tylko jeden obserwator-naukowiec. Jego sprawozdanie, wydane przez renomowane wydawnictwo zachodniemieckie, zostało zaprezentowane na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie. Praca ta, obok systematycznego przedstawienia genezy przestępstwa, działań SB i postępowania sądowego, zawierająca także starannie dobrane dokumenty i wypowiedzi, nosi (nie bez ironii) tytuł *Der Popieluszko-Prozess\** („Proces Popiełuszki”).

Owym obserwatorem był pochodzący z Górnego Śląska i pracujący przy freiburskim Max-Planck-Institut specjalista od prawa karnego PRL, dr Siegfried Lammich. Na proces wysłało go Międzynarodowe Towarzystwo Praw Człowieka (IGFM) z siedzibą we Frankfurcie nad Menem, działające w obronie więźniów politycznych i prześladowanych w różnych krajach, w tym i w PRL. Władający biegle językiem polskim dr Lammich opisuje swoje wrażenia jako dwuznaczne. Z jednej strony był świadkiem, jak pisze, „historycznego procesu” bez precedensu (szczególnie pod względem „wyjaśnienia konkretnego czynu”), z drugiej strony zaś musiał dostrzec „przeobrażenie” sądu w skierowany przeciwko Kościołowi trybunał. Dr Lammich pisze również o „jaskrawych błędach przewodniczącego sądu w dziedzinie postępowania karnego”, o innych przestępstwach „nieznanych sprawców” (trwających jak wiemy po dziś dzień) oraz o zadziwiającej pewności siebie i przekonaniu zabójców, że działają na zlecenie z góry.

Czy była więc góra i czy byli ukryci zleceniodawcy? „Odpowiedź na to pytanie jest tak samo nieznaną jak przed procesem”, reasumuje dr

Lammich wskazując na fakt, iż najwyższym rangą oskarżonym był („tylko”) płk Pietruszka, zastępca dyrektora w wydziale d/s wyznań i mniejszości narodowych MSW. Najwyższym rangą świadkiem, który pojawił się na sali sądowej, był natomiast dyrektor wydziału gen. Zenon Płatek. Gdy z kolei tenże świadek zaczął w pewnej chwili mówić o swym przełożonym, tj. o wiceministrze spraw wewnętrznych gen. Ciastoniu – sędzia Artur Kujawa natychmiast przerwał rozprawę ze względu na „zmczenie” świadka. Szereg podobnych przykładów można znaleźć w książce.

Jako jedyna dotychczas istniejąca dokumentacja tego rodzaju, zasługiwałaby na przekład na



inne języki, o czym świadczy zasygnalizowane już zainteresowanie.

Niewątpliwie książka ta już teraz stanowi poważny wkład do wiedzy o współczesnym totalitaryzmie i zbliża nas do celu, wyznaczonego w przedmowie przez biskupa augsburskiego dr Josefa Stimpfle: *Niechaj przede wszystkim wolna część Europy nie zapomni o ofiarach przemocy i zniewolenia.*

\* Lammich, Siegfried: *Der Popieluszko-Prozess*. Wyd. Verlag Wissenschaft und Politik 1985, s. 109, DM 16,80. (do nabycia także w IGFM, Kaiserstr. 72, D-6000 Frankfurt/M. 1).



## KRYNICKI PO ANGIELSKU

Nakładem funkcjonującego już ponad 10 lat *Mr Cogito Press* przy Pacific University w USA ukazał się w ubiegłym roku zbiór wierszy wybitnego poety średniej generacji – Ryszarda Krynickiego. Tom *Citizen R. K. does not live* (40 str. nlb) przygotował i opatrzył przedmową Stanisław Barańczak wyjaśniając czytelnikowi amerykańskiemu istotę ruchu poetyckiego „Pokolenie 68”, do którego należy Krynicki i przedstawiając indywidualną drogę poety, który obecnie zalicza się do najściślejszej czołówki liryków polskich. Utwory tłumaczyli Stanisław Barańczak, Bogusław Rosławski, Frank Kujawiński, John Carpenter, Magnus J. Krynski, Grażyna Drabik, Clave Cavanaugh i Antony Graham. Ilustrował Tom Cassidy.

Warto przypomnieć, że wydawnictwo przy uniwersytecie w Oregon powstało z inspiracji poezją Zbigniewa Herberta, zwłaszcza jego cyklem wierszy *Pan Cogito*. Pierwszym wydanym tu tomem poetyckim był zbiór utworów Stanisława Barańczaka. (szar)

## „POLNISCHER FRIEDEN” MICHNIKA

*Polnischer Frieden. Aufsätze zur Konzeption des Widerstands* („Polski pokój. Rozważania o koncepcji oporu”). Pod tym tytułem berlińskie wydawnictwo *Rotbuch Verlag*, znane ze swych lewicowych zainteresowań, wydało w ub. roku zbiór esejów Adama Michnika, w opracowaniu i z przedmową Helgi Hirsch. Helga Hirsch, od wielu lat gorliwa rzeczniczka sprawy polskiej w Niemczech, autorka cennego opracowania historii najnowszych ruchów oporu w Polsce – *Bewegungen fuer Demokratie und Unabhaengigkeit in Polen 1976-1980* (Wyd. Kaiser-Gruenwald, Koeln-Mainz 1985, seria *Entwicklung + Frieden*), spełniła bardzo starannie edytorskie obowiązki. Książka zawiera krótki życiorys Adama Michnika, doprowadzony do najbardziej aktualnej informacji o skazaniu go na trzy lata więzienia 14 czerwca 1985 r., słowo wstępne, informujące ogólnie o politycznych koncepcjach doradcy „Solidarności” i jednego z głównych ideologów KOR-u. Krótko formułuje również autorka wstępu opinię o formie pisarstwa Michnika, podkreślając, że podstawową formą przekazywania przemysłów jest dla Michnika esej, w którym *pisze i pisal, po to by analizować i komentować, ale również po to, by agitować i wywierać wpływ – aby tworzyć politykę*. Książka zaopatrzona została również w indeks nazwisk wymienionych w tekstach Michnika, indeks organizacji oraz tablicę chronologiczną, obejmującą czas pomiędzy trzecim rozbiorem Polski a wprowadzeniem stanu wojennego.

Niemieckiemu czytelnikowi prezentuje się siedem tekstów Michnika, polskiemu czytelnikowi

znanych już, bo publikowanych m. in. w wydawnictwach spoza obiegu cenzury w kraju, pochodzących z lat 1973-1983. A więc przemyslenia dziesięciolecia aktywnej działalności w polskiej opozycji. Czy tych siedem tekstów, poprzedzonych króciutką przedmową autora, jest w stanie w pełni

## Adam Michnik Polnischer Frieden

Aufsätze zur Konzeption  
des Widerstands

Rotbuch Verlag



zaprezentować dorobek myślowy Michnika? Zapewne nie. Nam, Polakom, trudno to ocenić, nasza lektura siłą rzeczy uzupełniana jest tym, co w ogóle wiemy o Michniku, jego działalności i postawie, roli jaką odegrał w naszym życiu politycznym, walce o demokrację i niezależną strukturę społeczną. Czytelnik niemiecki, nawet ten najbardziej sprawą polskiego oporu przeciw totalitaryzmowi zainteresowany, tej wiedzy nie posiada i posiadać nie może. Nie szuka więc wartości symbolicznych, których my zawsze w takich książkach szukamy, lecz informacyjno-poznawczych. I znajduje je zapewne, skoro Frank-Michael Schmidt pisze w recenzji zamieszczonej w berlińskim dwutygodniku kulturalnym *Zitty* nr 1/1986: *Berliński Rotbuch Verlag wydał właściwą książkę we właściwym czasie, którą powinno się polecić jako lekturę obowiązkową nie tylko socjaldemokratom.*

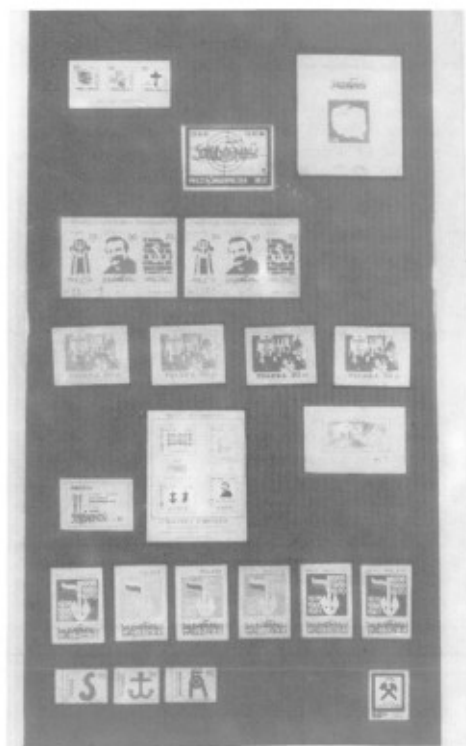
(ems)

# KRONIKA EMIGRACYJNA

4 ROCZNICA WPROWADZENIA  
STANU WOJENNEGO

WYSTAWA ZNACZKÓW „SOLIDARNOŚCI”

Montrealaska Grupa Działania na Rzecz NSZZ „Solidarność” upamiętniła w tym roku 13 grudnia w sposób nowy i odmienny, a mianowicie organizując wystawę znaczków Poczty „Solidarność”. Wystawa trwała 5 dni, a urządzona została w sali Societe St-Jean Baptiste. Na wernisaż zaproszone zostały osobistości z oficjalnych środowisk miasta i prowincji. Telewizja francuskojęzyczna



nadała reportaż z wystawy, zaś popularny dziennik *Le Presse* poświęcił ekspozycji duży artykuł ilustrowany reprodukcjami znaczków.

Znaczki Poczty „Solidarność” zgromadzono na 22 planszach, grupujących ekspozyty tematycznie, począwszy od wydanych oficjalnie przez państwową pocztę a wycofanych – i uratowanych częściowo przez pocztow-

ców – znaczków na rocznicę odsłonięcia pomnika poległych stoczniowców w Gdańsku, od pierwszych znaczków rysowanych w czasie stanu wojennego w więzieniach i obozach internowania aż po znaczki z okazji październikowych wyborów do sejmu, przedstawiające głowę Jaruzelskiego jako etykietkę na flakonie z trucizną. Seria „Madonny polskie”, znaczki poświęcone 50 rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego, nagrodzie Nobla dla Wałęsy, „portrety przywódców opozycji” to znaczki na tak wysokim poziomie edytorskim, że trudno je odróżnić od wydawanych przez pocztę oficjalne, w innych przeciwieństwie całkowicie warunkach i przy użyciu innych środków technicznych. (mp)

DEMONSTRACJA W HAMBURGU

13 grudnia, przed biurem polskich linii lotniczych „LOT” w Hamburgu, odbyła się manifestacja przeciwko nasilającemu się represjom i panującemu w Polsce bezprawiu.

Manifestacja została zorganizowana przez Sekcję PPS Hamburg-Południe, przy współpracy Klubu Polskiego.

Pomimo dotkliwego zima, deszczu i wiatru przybyło na nią około 200 osób.

Uczestnicy manifestacji podpisali rezolucję protestacyjną do władz reżymowych w Polsce. Rozdano tysiące ulotek w języku niemieckim przypominających Niemcom o 13 grudnia 1981 i jego tragicznych następstwach.

Młody działacz PPS, Paweł Antczak, zaniósł ulotki i petycję do biura „LOT-u”, gdzie zostały one przyjęte.

Humanitarnym akcentem tej akcji była zbiórka pieniędzy z inicjatywą kol. Danuty Tomczyk z przeznaczeniem na paczki świąteczne dla rodzin wielodzietnych, których członkowie prześladowani są za działalność opozycyjną. Paczki te zostaną wysłane na adresy otrzymane z Biura Zagranicznego NSZZ „Solidarność” w Paryżu.

Podobna akcja odbyła się w tym dniu w Bad Zwischenahn.

MANIFESTACJA W DORTMUNDZIE

Już po raz czwarty w centrum Dortmundu w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, odbyła się w godzinach wieczornych demonstracja zorganizowana przez dortmundzkie ognisko Zjednoczenia Polskich Uchodźców. Oprócz członków ogniska, przybyli na nią także Polacy zrzeszeni w innych organizacjach: Chrześcijańskiej Służbie Wyzwolenia Narodu, Polskiej Partii Socjalistycznej. Przybyli także przedstawiciele niemieckich partii politycznych: Edgar Prochnow z CDU i Hans Huecking z partii Zielonych.

W demonstracji uczestniczyli także przedstawiciele narodu afgańskiego – uchodźcy polityczni.

W czasie demonstracji zbierano podpisy pod listem, który uczestniczący w manifestacji skierowali do generała Jaruzelskiego.

Warto podkreślić, że Dortmund staje się powoli centrum polskiego życia politycznego w tym regionie. Na dortmundzką demonstrację zjechali się Polacy z Essen, Bochum, Gelsenkirchen, Wuppertalu, Bonn, a także kierownictwo Grupy Roboczej „Solidarność” z Kolonii. (stb)

AFGAŃCZYCY W BONN

27. 12. 1985 roku w szóstą rocznicę sowieckiej agresji na Afganistan, w centrum Bonn odbyła się demonstra-

cja zorganizowana przez uchodźców afgańskich. Uczestniczyło w niej ponad 1 000 osób, wśród których nie zabrakło także i Polaków – członków ogniska Zjednoczenia Polskich Uchodźców z Dortmundu. Do Bonn przybyła także w tym dniu 60-osobowa delegacja ukraińskich



emigrantów dając wyraz poparciu dla walki Afganistanu o niepodległość. W czasie demonstracji przemawiali intelektualni afgańscy przebywający na emigracji: pisarz A. Samimi i dr Solfekar. (stb)

#### KOMUNIKAT ZARZĄDU KLUBU „SOLIDARNOŚĆ”

Dnia 11 listopada 1985 roku, w Monachium zarejestrowana została nowa organizacja polonijna – Klub „Solidarność”. Klub zrzesza członków NSZZ „Solidarność” oraz ich rodziny.

Celem Klubu jest nawiązywanie do idei „Solidarności”, rozpowszechnianie tej idei między ludźmi i narodami, prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej, a w szczególności niesienie pomocy kolegom-związkowcom w Polsce.

W skład zarządu Klubu „Solidarność” wchodzi:

Przewodniczący:

Konrad Tatarowski, dziennikarz, RWE

Zastępcy przewodniczącego:

Danuta Drzewińska, dziennikarka, RWE

Teresa Koczarska, dziennikarka

Sekretarz:

Anatol Kobyliński, aktor

Skarbnik:

Franciszek Drzewiński, technik-mechanik samochodowy.

#### PROTEST

13 grudnia 1985 roku „Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Niemczech”, wystosowało do Sejmu i Rządu PRL stanowczy protest.

*Nietolerancja Rządu PRL wobec aspiracji ambitnego społeczeństwa polskiego oraz ignorancja Sejmu wynikająca z treści uchwalanych ustaw, ograniczających wyzwalamie inicjatyw twórczych i zdolności produkcyjnych, są zadziwiająco rażącym dowodem wrogości Rządu i Sejmu do polskiego społeczeństwa. Rząd i Sejm, przemocą, na zasadzie dyktatury, prowadzi Kraj do stale pogarszającej się sytuacji gospodarczej i ekonomicznej.*

*Robotnicy i inteligencja żądają realizacji reformy gospodarczej i pluralizmu poglądów społeczno-politycznych, a nie hasłał propagandowych o bratniej pomocy wielkiego Związku Radzieckiego. Naród Polski żąda uszanowania własnej historii państwowości polskiej, zarówno tej wielowiekowej – królewskiej, jak i tej najnowszej z XX wieku.*

Po przypomnieniu roli marszałka Piłsudskiego, wojny bolszewickiej, paktu Ribbentrop-Mołotow, rozbioru Polski we wrześniu 1939, upadku powstania warszawskiego – autorzy protestu pytają dramatycznie:

*Generale – czy można żądać od świadomego Polaka, aby przysięgał na wierność armii, która podbiła nasz Kraj?*

*Generale – czy można zmuszać ambitnego żołnierza polskiego aby przysięgał na wierność armii, która stała biernie nad konającymi ich ojcami i w jej też interesie strzelała do swych braci strajkujących w kopalni „Wujek”?*

*W imieniu własnym jak i naszych braci w Kraju, którym nie wolno się ujawnić, że myślą po polsku, głośno i stanowczo protestujemy wobec wprowadzonej nowej formule przysięgi wojskowej.*

*Wnosimy również protest przeciwko tolerowaniu powtarzających się morderstw politycznych oraz stosowania perfidnych metod ochrony ich sprawców.*

W dalszej części protestu czytamy:

*W tej mierze żądamy, aby nowo ustanowiony Sejm mógł sprawować swoją funkcję bez obciążenia dyscypliną partyjną, wymuszaną na postach pod przysięgą i aby podjął uchwały ograniczające samowolę organów służby bezpieczeństwa wewnętrznego.*

*Wnosimy także kategoriyczny protest przeciw bezprawiu w prawie; więzieniu, często bez wyroków, ofiarnych i gorących patriotów polskich.*

Pod protestem znajduje się pięćdziesiąt podpisów. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że Rząd i Sejm ockną się, spełnią po prostu powyższe żądania i...

#### OGŁOSZENIE

**1 lub 2 pokoje plus kuchnia i łazienka, c.o. (60 m<sup>2</sup>)**

**w nowowubudowanym (1986) budynku.**

**Berlin—Lankwitz, do wynajęcia.**

**Czynsz: 200,- lub 300,- DM miesięcznie.**

**Oferty kierować na adres redakcji —**

**Hasło: 1002**

# Listy do redakcji

## UKRAINA JAKO WYZWANIE

Ukraina stanowi wyzwanie dla politycznej myśli współczesnej Polski, zwłaszcza Polski niezależnej, skupionej wokół działającej już od 10 lat demokratycznej opozycji. Oczywiście – nie tylko Ukraina – także pozostałe kraje sąsiednie. Ważny artykuł poświęcony temu problemowi ukazał się w ostatnim numerze *Poglądu*, lecz autorka – Ewa Maria Slaska – wydaje się być absolutnym nowicjuszem na tym terenie, przeto, tytułem uzupełnienia do jej szkicu, chciałbym wskazać kilka istotnych punktów zaczepienia w dalszych (mam nadzieję) rozważaniach na ten temat w prasie polskiej.

W 1838 roku Seweryn Goszczyński pisał: *Lud ruski nienawidzi Polaków nienawidzi plemienia, języka, wiary i niewolnika, najbardziej znękaną, najbardziej spłodną, mimo to, a może i dlatego przyjmuje najszerszej słowa zbawienia i ostatnie wypadki daty mu zrzeczność pokazają się albo z mniejszą nienawidzą, jak lud innych okolic, ku programatorom, tj. emigrantom, albo wprost z większą przychylnością, która dochodziła niekiedy do rozrzewniających poświęceń się.*

Sejm II Rzeczypospolitej wysłuchać musiał natomiast takiej oto wypowiedzi umiarkowanych postoi ukraińskich: *My, przedstawiciele Narodu Ukraińskiego: Wołynia, Ziemi Chełmskiej, Podlasia i Polesia, wybrani na podstawie powszechnego głosowania (...) za obowiązek swój poczytujemy zadeklarować (...): Wołyn, Ziemia Chełmska, Podlasie i Polesie od 10 wieków wchodziły, jako ziemie rdzennie ukraińskie, w skład Kijowskiego Ukraińskiego Państwa, zaś później złączyły się z Galicją w Królestwo „Halicko-Wołyńskie” (...). W wieku XVII należały one częściowo do Ukraińskiej Hetmańskiej Rzeczypospolitej (...), zaś potem, z błędnym wypadków wojennych 1919-1921 roku, wymienione ziemie na podstawie traktatu pokojowego w Rydze zostały przyłączone do Państwa Polskiego, bez otrzymania na to zgody ze strony rdzennej ukraińskiej ludności. Całe życie historyczne Narodu Ukraińskiego jest dowodem, że celem jego walk politycznych jest stworzenie Państwa Ukraińskiego.*

Ukraina była więc zawsze wyzwaniem dla Polski – niestety, niewielu Polaków sens tego wyzwania, zwłaszcza w naszych dziejach najnowszych, potrafiło zrozumieć. Tym bardziej zastępują dziś na uwagę wszelkie wypowiedzi naszych rodaków świadczące o tym, że aspiracje polityczne sąsiadujące z nami od tysiąca lat narodu zaczynamy rozumieć. Mądry Polak po szkodzi... Cóż: dobre i to, choć przyznać należy, że do oświecenia umysłów dopiero wobec drastycznego zagrożenia własnej tożsamości narodowej doszło. Powoduje to często myślenie ahistoryczne – nawet na przestrzeni ostatniego 40-lecia. A przecież „problem ukraiński” w niezależnej polskiej publicystyce – podobnie jak „problem polski” w niezależnej publicystyce ukraińskiej – stale jest obecny. Jednym z dowodów, którego przeczyć nie sposób (choć Slaska o tym słowem nie wspomina) jest znakomite piarstwo Juliusza Mieroszewskiego, jednego z założycieli parryskiej *Kultury*.

Pisze Slaska o literaturze dotyczącej kresów, a pomija całkowitem milczeniem nazwiska najbardziej tu repre-

zentatywne: Jerzego Stempowskiego, Stanisława Vincenza (którego arcydzieło *Na wysokiej połoninie*, zakazane do niedawna przez PRL-owską cenzurę, ukazało się dawno oficjalnie w Sowiech w tłumaczeniu na ukraiński), a także Józefa Łobodowskiego, autora pięknego poematu *Złota hramota*. Szkoda... Istnieje w polskiej literaturze żywa od końca XVIII wieku „szkoła ukraińska”: zalicza się do niej i cytowanego tu Goszczyńskiego, i Słowackiego, zaś do ostatnich jej przedstawicieli należą Iwaszkiewicz, Spiewak, Kuśniewicz (zwłaszcza chodzi tu o jego debiutancki tom wierszy, mało dziś znany). Ale też mamy tu do czynienia ze zjawiskami dziwnymi: świętym poeta Tymko Fadura, pisząc w językach obu narodów, znalazł się poza zasięgiem zainteresowania historyków literatury zarówno polskiej, jak i ukraińskiej...

Pisząc o publikacjach niezależnych na temat Ukrainy stwierdza Slaska, że: *Trudno dziś bez dostępu do archiwum i gruntownych badań, ocenić jak wygląda przekaz myśli teoretycznej i refleksji w sprawie stosunku Polaków do Ukrainy (...) – a więc ile miejsca poświęcono tym problemom w obfitłej literaturze podziemnej. Jedno jest pewne – informacja zwrotna w tej sprawie już nie dociera. Nie jest to takie pewne. Pomijam już fakt, że dostęp do Kultury gwarantuje szeroka informacja na ten temat („kronika ukraińska”), że problem Ukrainy pojawia się np. w lubelskich *Spotkaniach* już od pierwszego numeru pisma, ale nie wolno nie zauważyć, że od dłuższego czasu odbywają się na Zachodzie wspólne spotkania emigracyjnej historyków polskich i ukraińskich (często burzliwe i trudne), o których – jednak – rozgłosie zachodnie informują Polaków w kraju. Trudno też nie zauważyć informacji, iż poświęcony Ukrainie numer *Znaku* został w całości zatrzymany przez cenzurę. Ale też trudno komuś, kto interesuje się sprawami ukraińskimi nie dostrzeć, że sporo miejsca stosunkom polsko-ukraińskimi poświęca bogata prasa ukraińskiego wychodźstwa. O postawie Ukraińców wobec najnowszych wydarzeń w Polsce pięknie pisał w grypse przestaniym z łagru zmarły tam niedawno ukraiński poeta Wasyl Stus: *Polska daje przykład Ukrainie, a przecież psychologicznie my, Ukraińcy, jesteśmy bliżsi, może najbliżsi polskiej naturze; brak nam tylko rzeczy zasadniczej – świętego patriotyzmu, który jednocy Polaków. Jakaż to szkoda, że Ukraina nie chce korzystać z nauk polskiego nauczyciela. (...) Jestem zachwycony polskimi duchowymi zwycięstwami i boleję nad tym, że nie jestem Polakiem. (...) Walczącym Polakom przekazuję najlepsze życzenia i wierzę, że reżym policyjny z 13 grudnia nie zadusi płomieni swobody. Mam nadzieję, że w podbitych krajach znajdą się siły, które udzieli pomocy miłj walczącym o wolność Polaków. Oto odpowiedź z Kołomy na rzadzowe wezwanie „Solidarności” do ludzi pracy Europy Wschodniej. Warto o tym pamiętać, gdy pisze się o Ukrainie.**

Trzeba zrobić dla zblżenia obu narodów wiele. Na pewno trzeba sporo pisać, wyjaśniać – w miarę możliwości – sporne problemy. Przygotowywać się do możliwej „przerwy na wolność”, która w tym zakątku Europy nigdy prawdopodobnie – przynajmniej w dającej się ogarnąć przyszłości – nie będzie długotrwała. Ale też trzeba to uczynić nie w izolacji, lecz z myślą o przyszłości całego kontynentu, z myślą zwłaszcza o przyszłości Europy Środkowej i Wschodniej, obszaru stanowiącego historycznie i kulturalnie zwartą całość. Lecz samo to nie wystarczy. Konieczne jest – i to jest powinność emigracji obu narodów – udostępnienie Polakom historii Ukrainy, historii kultury i literatury ukraińskiej. To są wymogi minimalne, bez których nie ma co mówić o sensownej informacji i mającej jakiekolwiek większe znaczenie dialogu.



• • •

Po zapoznaniu się z listem pana Rafała Czekanka, nie pozostaje mi nic innego jak podziękować jego autorowi za interesujące uzupełnienia i trafne uwagi dotyczące kwestii ukraińskiej, a zwłaszcza jej społecznego odbioru w dzisiejszej Polsce. Każda informacja na ten temat, jaką my – dziennikarze, publicyści, autorzy książek i animatorzy życia społecznego – na temat Ukrainy i innych sąsiadujących z nami narodów prześlemy Czytelnikowi, może bowiem przyczynić się do pogłębienia polskiego rozumienia tych drażliwych wciąż jeszcze kwestii. Tym niemniej pozwolę sobie zauważyć, że list pana Czekanka, aczkolwiek wyraźnie napisany w intencji polemicznej, nie stanowi polemiki z główną tezą mojego artykułu o Ukrainie (*Pogląd* nr 24-24/97-98). Nie twierdziłam w nim bowiem, że kwestia ukraińska nie istnieje w polskim piśmiennictwie czy literaturze, nie podejmowałam też nawet najskromniejszej próby przedstawienia całości tego piśmiennictwa, napisałam tylko – i powtarzam to obecnie – że istnieje znacząca przepaść pomiędzy dorobkiem intelektualnym a jego społeczną egzystencją. I nadal ośmielam się twierdzić, że problematyka ta w skromnej jedynie mierze wypełnia łamy polskiej prasy podziemnej, a działania podejmowane na emigracji, jakkolwiek nadzwyczaj potrzebne, nie odbijają stanu świadomości przeciętnego Polaka w dzisiejszej Polsce. A informacja, że „poświęcony Ukrainie numer *Znaku* został w całości zatrzymany przez cenzurę” jest istotna dla rozważań o funkcjonowaniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, ale nie ma i nie może mieć wpływu na pogłębienie stanu polskiej świadomości w kwestii ukraińskiej.

Ewa Maria Slaska

Do  
Czytelników „Poglądu”  
oraz  
Członków i Sympatyków  
Towarzystwa Solidarność

Szanowni Państwo!

W miejscu tym przed miesiącem opublikowano mój list zawierający informację o złożeniu przeze mnie urzędu przewodniczącego „Towarzystwa Solidarność” oraz rezygnacji ze współpracy z „Poglądem”.

Podczas przerwy świąteczno-urlopowej zdołano usunąć przyczyny kontrowersji zaistniałych między mną, a niektórymi współpracownikami i jednocześnie członkami rzeczywistymi „Towarzystwa Solidarność”. Na bazie tej wznowiłem w styczniu br. swoją działalność w „Towarzystwie Solidarność” jako jego przewodniczący oraz w redakcji „Poglądu” jako wydawca i redaktor.

Tych, których rezygnacja moja ucieszyła, bowiem sądził, że „Pogląd” przestanie się ukazywać, informuję, że ich nadzieje były i są płonne. Tym, których moja rezygnacja zasmuciła, spieszę donieść, iż moja troska był zawsze – i tym razem również – wtaściwy rozwój założonych przeze mnie czasopism „Pogląd”/„Meinung” i „Towarzystwa Solidarność”. Nielicznym, którzy w zaniepokojeniu napisali do mnie w tej sprawie, serdecznie dziękuję za okazane zaufanie, przede wszystkim jednak dziękuję tym osobom z grona członków „Towarzystwa Solidarność” oraz spośród naszych przyjaciół, którzy przyczynili się do zażegnania kryzysu.

W Nowym Roku życzę  
wszystkiego najlepszego

Edward Klimczak  
Tacitusstr. 11  
1000 Berlin 42

dn. 14. 1. 1986

#### FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zministryzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

*Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.*

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00  
lub

Postcheckkonto  
586 90-102

BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłaty:

- |                                      |              |
|--------------------------------------|--------------|
| 1. Anonimowo, Berlin                 | DM 13,-      |
| 2. Kirchenkreisamt, Husum            | DM 141,-     |
| 3. Kiernoszowski M., Królikowski J., | US dol. 20,- |
| 4. Kopczyński Jerzy, Kanada          | DM 20,-      |
| 5. Tułocz Mirosław, Dortmund         | DM 20,-      |

*Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

**CHCESZ POMÓC  
PODZIEMIU W KRAJU?**

**NIE OBCY JEST CI  
LOS WOLNEGO SŁOWA  
W POLSCE?**

**ZOSTAŃ CZŁONKIEM  
WSPIERAJĄCYM  
„TOWARZYSTWA  
SOLIDARNOŚĆ”**

## IMPRESSUM

Verleger - Wydawca:  
Gesellschaft Solidarität e.V.  
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D - 1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84  
Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA - Andrzej Lewanowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;  
AUSTRIA - Ryszard Giszowski, Felberstr. 38/19, 1150 Wien.  
DANIA - Roman Śmigieński, Kastelevej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen 0, Tel. 01/425184;  
FRANCJA - Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;  
KANADA - Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.O., H3V 1G3, Tel. 514/73559-74;

NORWEGIA - Paweł Gajowniczek, Linderberggisen 32b, 1068 Oslo;

RFN - Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschtacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jaruga, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustus, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 07-11/8567415; Marek Poliowski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Iwona Sosnowska, Kuedinghovenstr. 155, II, 5300 Bonn 3; Mirosław Sulfida, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05241/27730;

Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040-3194039;

SZWECJA - Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA - Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/87-11686; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell /c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA - Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. - zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

|                           |          |
|---------------------------|----------|
| Australia . . . . .       | 2,5 \$A  |
| Austria . . . . .         | 30 Ö S   |
| Belgia . . . . .          | 85 bfr   |
| Dania . . . . .           | 15 dkr   |
| Francja . . . . .         | 15 FF    |
| Holandia . . . . .        | 5 hfl    |
| Norwegia . . . . .        | 13,5 nkr |
| RPA . . . . .             | 2,5 R    |
| Szwecja . . . . .         | 15 skr   |
| USA . . . . .             | 2,5 \$   |
| Wielka Brytania . . . . . | 1,2£     |

### PRENUMERATA

|  |          |
|--|----------|
| RFN:                                     |          |
| kwartalna . . . . .                      | DM 27,-  |
| półroczna . . . . .                      | DM 52,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 85,-  |
| Kraje europejskie:                       |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 54,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 90,-  |
| USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa: |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 72,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 120,- |
| Australia:                               |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 82,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 140,- |

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadestanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askaniering 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Poglad, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

W najbliższych tygodniach ukaze się nowość wydawnicza „Poglądu” – Witolda Wirpszy „Polaku, kim jesteś?” Zamówienia już dziś można nadsyłać na adres redakcji. Przewidywana cena – DM 25,-. „Książka ta powstała swego czasu z myślą o czytelniku cudzoziemskim – było to w dodatku dość dawno – pierwsze wydanie „Polaku, kim jesteś?” w języku niemieckim ukazało się w roku 1971 w Lucernie. A jednak z czystym sumieniem polecam ją czytelnikowi polskiemu – teraz, w roku 1985. Polecam ją czytelnikowi polskiemu, ale nie każdemu. Nie polecam jej przywiązanemu do znanych stereotypów polskości, takiemu, który w książce ze słowem „Polak” w tytule szukać będzie potwierdzenia tego, do czego jest przyzwyczajony od dziecka i co może nawet zawiera jakąś prawdę, ale tak banalną, że nie warto się nią zajmować, tym bardziej zaś takiemu, któremu wyidealizowana polskość służy do wywyższania się nad innymi, który swój „kompleks polski” (usprawiedliwiony skądinąd kolejami losu narodowego – wszyscy go w jakimś stopniu dzwigamy) przerobił na ksenofobię, zapiekłą złość i zasklepienie, na wieczną obolałość, wystawianie na pokaz ran i zadrasnień, pretensje do całego świata o spadające na Polskę plagi. Taki czytelnik książki Wirpszy nie przyjmie i nie zrozumie, co najwyżej pograży go ona w głuchej irytacji. Polecam ją takiemu czytelnikowi polskiemu, który lubi myśleć – i którego ciekawi myślenie innych, nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy podąża innymi drogami niż jego myślenie. Takiemu, który się nie gorszy i nie oburza ani na oryginalny przewód myślowy, ani na przytoczone fakty, który nie sądzi, że w dziedzinie myślenia o własnym narodzie powinno być przestrzegane jakiegokolwiek tabu, uważa natomiast, że z myślenia zawsze coś dobrego wyniknie, choć to dobro nie musi się od razu zmaterializować w czymś uchwytnym i policzalnym”. (Z przedmowy Wiktora Woroszyłskiego)